

Linda Barlow

Opętani miłością

PROLOG

Wtedy...

Ciężki harley - davidson zarzucił lekko i sychnął spod kół strumieniami piasku, gdy Francis skręcił nim z jezdni na podniszczoną drogę, prowadzącą bezpośrednio na plażę Cape Cod. Zgodnie z ruchem ciała chłopaka Diana wychyliła się w bok, dokładnie tyle, ile było trzeba. Tak ciasno opasywała go w pasie, że na karku czuł przyjemne ciepło jej oddechu. Chociaż zjazd na plażę był dość stromy, a on jechał szybciej, niż powinien, to jednak serce dziewczyny biło tak samo równo i spokojnie jak zawsze.

Bez względu na to, jak szaleńczo czasami prowadził, Diana nigdy się nie bała. W przeciwieństwie do innych dziewcząt ze szkół średnich, szybka jazda o wiele częściej wywoływała u niej radosne okrzyki zachwytu niż piski strachu. Była zresztą doskonałą pasażerką, instynktownie przesuwaną ciężar swego ciała na każdym zakręcie, doskonale dopasowującą się do przechyłów motocykla. On, dziewczyna i motocykl - trzy elementy tworzące całość. On, dziewczyna i motocykl. Stanowili tę całość przeszło rok.

Plaża była zimna, ciemna i całkowicie opuszczona. Księżyc pozostawał niewidoczny; na niezmierzonej głębi nieba błyszczały jedynie okruchy gwiazd.

- Chcesz porozmawiać? - zapytał, kiedy zsiadli już z harleya.

- Usiądźmy. - Ujęła go za rękę i poprowadziła w stronę suchego piasku tuż poza zasięgiem fal, a potem rozłożyła koc. Zatrzepotał na wietrze, więc z chichotem rzucili się na niego, by nie odleciał. Śmiech urwał się dopiero wtedy, gdy przewrócił ją na plecy i wsunął nogę pomiędzy jej uda. Uniosła dłoń i zaczęła pieścić jego czarne falujące włosy.

- Czarny Irlandczyk - wyszeptała to głosem, który sprawił, iż przeszedł go dreszcz. Jej palce przesunęły się z

włosów na wąsy. - Wyglądasz jak meksykański bandyta. Seksowny, ale niebezpieczny. Podoba mi się to, amigo. - Drażniąc się z nim, dmuchnęła mu lekko w usta. Lecz kiedy jęknął i pocałował ją gwałtownie, napierając równocześnie biodrami, oddawała pocałunek zaledwie przez kilka sekund, po czym umknęła twarzą w bok.

- Nie, Francis, poczekaj. Musimy porozmawiać. Pohamował się, jak zwykle, z najwyższym trudem. Czuł

wzrastające podniecenie i boleśnie tęsknił za słodkim odprężeniem, które jedynie ona mogła mu ofiarować. Było tak od chwili, w której ją poznał - dzikie, namiętne pragnienia, które czasami go nawet przerażały. Obawiając się ją utracić, miesiącami tłumił je głęboko w sobie, była bowiem zbyt młoda i niedoświadczona, by zdawać sobie sprawę, iż odczuwa dokładnie to samo. Kiedy wyznali już sobie nawzajem uczucie, sami nie wiedzieli, czy śmiać się z tej wzajemnej wstydlivosti, czy płakać nad utraconym bezpowrotnie czasem.

- Ale niech to nie będzie za długa rozmowa, dobrze? - poprosił.

- Jesteś zwierzakiem - roześmiała się. Miała cudowny śmiech - głośny i pełen radości, kiedy była szczęśliwa, a lekko ochryple, kiedy była podniecona. Teraz właśnie jej śmiech brzmiał ochryple.

Ugryzł ją żartobliwie w szyję.

- Co mogę poradzić, że jestem akurat u szczytu moich możliwości seksualnych? Lepiej wykorzystaj to, jak tylko możesz. Nie zawsze będę miał dziewiętnaście lat.

- Czy ja także osiągnę taki szczyt, kiedy będę miała dziewiętnaście lat?

- W żadnym razie. Kobiety nie osiągają go przed ukończeniem trzydziestu pięciu lat.

- Och, daj spokój.

- Kiedy to szczerą prawdą.

- Czy będziesz mnie jeszcze kochał, kiedy będę miała trzydzieści pięć lat?

- Będę kochał cię nawet wtedy, kiedy będziesz miała osiemdziesiąt pięć lat - przyrzekł.

Pocałowali się długo i namiętnie.

- O czym chcesz porozmawiać? - zapytał Francis. Wsunął dłoń pod bluzkę Diany, rozkoszując się dotykiem jedwabiu. Jedwab. Żadna inna ze znanych mu dziewcząt nie posiadała jedwabnych bluzek, a nawet gdyby, to z pewnością nie włożyłaby jej na dwugodzinną przejażdżkę motocyklem do Cape Cod. Diana miała jednak smykałkę do kupowania tego typu rzeczy. Nawet on, pomimo całkowitej ignorancji w tych sprawach, musiał to przyznać.

Jego palce zatrzymały się na jej piersi. Dotyk ten sprawił mu tak wielką przyjemność, że niemal graniczącą z bólem. Była tak cudownie miękka. I pachnąca. Jej włosy wydierały leciutką woń morza, niesioną od strony wody przez wieczorną bryzę. Nikt, kogo do tej pory poznał, nie pachniał tak słodko jak Diana. Zaprzagnął wdychać ten zapach, wypełniać się nią teraz i na zawsze.

- Francis, nie teraz - upierała się, równocześnie uwalniając od jego dłoni nieznacznym, ale stanowczym skretem całego ciała.

Zaskoczyło go to. Zazwyczaj była równie chętna, jak i on.

- Co się stało?

- Musimy porozmawiać o przyszłym tygodniu. Odsunawszy się od niej, Francis usiadł i zapatrzył w niebo.

W następnym tygodniu Diana wracała do college'u. Pomiedzy majaczącymi na horyzoncie gwiazdami przesuwalo się swiatełko jakiejś pływającej powoli jednostki. Niespodziewanie zakolysało się, szarpnięte silniejszym porywem wiatru.

- Wiem, że nie chcesz nawet o tym myśleć, ale musimy porozmawiać, Francis. Proszę - powiedziała miękko, niemal błagalnie.

Czując się winny, odwrócił się ku niej i zakrył jej dłoń swoją. Diana nigdy nie mówiła w ten sposób. Z pewnością nie była osobą, która by o coś błagała.

Przez chwilę patrzyła mu prosto w oczy, po czym odwróciła głowę i skoncentrowała uwagę na widmowym kształcie statku, przesuwanego się po czarnych falach. Ruchem głowy odrzuciła spadającą aż na oczy grzywę puszystych włosów. Francis kochał te włosy. Rzecz dziwna, ale ich kolor był identyczny z jego włosami. Spadały czarną falą aż do połowy jej pleców, a czasami, kiedy była naga i chciała go dodatkowo podniecić, zasłaniała sobie nimi piersi.

- Udawanie, że to się nie wydarzy, jest głupie - spojrzała w jego stronę. - A ty nie jesteś głupcem, Francis.

- Kocham cię, Di. Nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

- Muszę. Rezygnacja z college'u byłaby szaleństwem. Powiedziała to bez namysłu, ale Francis wiedział, że w tej chwili jest śmiertelnie poważna. W pewnych sprawach bywała niefrasobliwa, lecz nie dotyczyło to jej edukacji. Pragnęła zrobić karierę.

- Po prostu nie rozumiem, dlaczego nie chcesz pozostać na miejscu, w Newton, i uczęszczać tam, gdzie ja - do Boston College.

Ponownie spojrzała mu prosto w oczy.

- Wiesz przecież, że mój ojciec nigdy by się na to nie zgodził. Zabiłby mnie, gdyby wiedział, że wciąż jeszcze z tobą chodzę.

- Do diabła z twoim ojcem. - Sięgnął do kieszeni kurtki i wyszarpnął z niej paczkę papierosów. Zapalił jednego i zaciągnął się z wściekłością, obserwując, jak koniuszek żarzy się krwistą czerwienią. - Nie jesteśmy od niego zależni. Jeżeli

się pobierzemy, to zawsze mogę rzucić szkołę i zacząć pracować na nasze utrzymanie.

- Nie! Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdybyś z mojego powodu zrezygnował ze szkoły. A zresztą, gdybyś to zrobił, to wzięliby cię do wojska.

Odpowiedział dosadnym słówkiem, którego zazwyczaj nie używał w jej obecności. Właściwie nie istniał konkretny powód, dla którego miałby uważać przy niej na słownictwo. Diana była zuchwała i często niepohamowana, a kiedy ogarniała ją złość, potrafiła kląć równie gładko, jak pierwszy lepszy mężczyzna.

Sięgnęła po jego papierosy i także zapaliła. W chwilę później zakrztusiła się, wciąż jeszcze nie przyzwyczajona do dymu.

- Gdybym wiedziała, że przyniesie to cokolwiek dobrego, to poprosiłabym ojca o pomoc.

- Czy ty naprawdę myślisz, że przyjąłbym pieniądze od twego cholernego ojca? Nigdy, Diano! Uważa mnie za zbira, ponieważ nie wywodzę się z jankeskiej arystokracji. Taki biedny dzieciak jak ja z nieodpowiedniej dzielnicy miasta nigdy nie będzie dostatecznie dobry dla jego cennej córeczki. Jest sztywnym, zadzierającym nosa sukin...

- Przestań, Francis. - Zakryła mu usta dłonią. - Zachowaj energię dla innych celów, dobrze?

Ta kwestia nie dawała mu jednak spokoju. "Robisz błąd, synu, zakochując się w takiej bogatej dziewczynie" - ostrzegł go kiedyś ojciec. „Czy myślisz, że ona kiedykolwiek będzie traktowała cię poważnie? Może do czasu małżeństwa, Francis. Poczekaj, a zobaczysz: puści się na boku niejedną raz".

- Dla twojej rodziny jestem jedynie niepoprawnym punkiem - kontynuował. - I wiesz co, Diano? Zaprzeczasz temu, ale wciąż jesteś pod ich wpływem. Czasami nawet myślę, że zgadzasz się z opinią twojego ojca o mnie.

- Wiesz przecież, że to nieprawda, więc nawet tak nie mów. - Wydmuchała dym i spojrzała na chłopaka ze złością. - Jesteś po prostu zazdrosny, ponieważ moja rodzina ma wszystko to, czego ty sam pragniesz. - Zaczerpnęła głęboko powietrza. Jego wzrok złagodniał. - Och, Francis, nie kłóćmy się. Wiesz, jaka dumna jestem ze wszystkiego, co robisz, i z tego, jaki jesteś. - Wyrzuciła papierosa i zacisnęwszy palce na rękawie skórzanej kurtki Francis, lekkimi szarpnięciami akcentowała każde następne słowo. - Jesteś bystry, jesteś ambitny. - Kąciki jej warg wygięły się figlarnie do góry. Uwielbiał to. - I jesteś przystojny jak prawdziwy meksykański bandyta. Któregoś dnia będziesz miał wszystko, czego zapragniesz. To ja się zastanawiam, jak, u licha, mam powstrzymać cię przed wyciąganiem łap po te wszystkie babki w B.C., kiedy będę w Vassar.

- Nigdy nie dotknąłbym innej dziewczyny, Diano - powiedział z przekonaniem. Diana była jego pierwszą i jedyną kochanką. W tę pierwszą noc, kiedy ostrożnie, nieśmiało odkrywali się wzajemnie, był tak samo niedoświadczony jak ona. Z radością uczyli się wspólnie coraz to nowych doznań, jakie oferowały im ich własne ciała. Myśl, iż miałyby to robić z kimkolwiek innym, napawała go obrzydzeniem.

- Teraz tak mówisz.

Cisnął niedopałek papierosa do morza. Opadł pomarańczowym łukiem jak spadająca gwiazda.

- Zawsze tak będę mówił. - Jednym ramieniem objął ją w talii, a drugą dłonią ujął za podbródek, zmuszając, by popatrzyła prosto na niego. W uchwycie jego silnych palców jej kości wydawały się niezwykle kruche. - A ty? Będziesz miała randki z innymi facetami? Z bogatymi, eleganckimi przystojniaczkami z Harvardu, Yale czy innych podobnie ekskluzywnych szkół? Twojemu ojcu podobałoby się to, prawda?

- Nie, Francis.

Zacisnął palce odrobinę silniej.

- Dotkniesz innego faceta, Diano, a tak cię urządzę, jak ci się nawet nie śniło.

Na poparcie tych słów spróbował przybrać surowy wyraz twarzy, ale Diana, jak zwykle zresztą, wcale nie sprawiała wrażenia zastraszonej. Znała go zbyt dobrze.

- Przerażasz mnie - powiedziała ze śmiechem. Odchyliła się lekko do tyłu i żartobliwie uderzyła go w splot słoneczny. Jego mięśnie były napięte i twarde. - Prawdziwy twardziel.

Jej śmiech był zaraźliwy. Francis rozluźnił się odrobinę, lecz w jego głosie w dalszym ciągu brzmiała poważna nuta:

- Jesteś moją dziewczyną, Diano, moją kobietą. Vassar College nie zmieni tego. Któregoś dnia zostaniesz moją żoną i pod sercem będziesz nosiła nasze dziecko. - Zaczął pieścić jej brzuch. Drżącymi palcami rozpiął jej płócienne spodnie - rzadko kiedy nosiła dzinsy - i wsunął doń w poszukiwaniu ciepłego gniazdka pomiędzy jej udami. Poczul nawrót gwałtownego gorąca; z najwyższym trudem powstrzymywał się, by nie jęknąć. Tym razem nie miał zamiaru czekać. Ujął jej dłoń i położył na zamku błyskawicznym swych dzinsów. - Czujesz to? To dla ciebie, Di. Tylko dla ciebie.

Popieściła go w sposób, w jaki ją nauczył, i uniosła twarz do pocałunku.

- Zawsze będę cię kochała, Francis - zapewniła go, kiedy osuwali się razem na koc. - Nigdy nie będzie dla mnie nikogo innego.

- Ja także cię kocham - szepnął, łagodnymi ruchami ściągając z niej ubranie. Sam rozebrał się także i przesunął dłońmi po jej ciele, a następnie uklęknął i delikatnie rozsunął jej nogi. Potarł węsami o jej usta. W odpowiedzi ciało dziewczyny wygięło się w łuk, a on atakował jej biodra gwałtownymi, nie kontrolowanymi pchnięciami. Jęknęła i

napotkawszy jego spojrzenie na tle gwiazd, rozciągnęła wargi w szerokim, namiętym uśmiechu. Uwielbiał patrzeć jej w oczy, kiedy się kochali. W pewien sposób wydawała się wtedy dorośleć, zmieniając się z osiemnastoletniej dziewczyny w kobietę, tak uwodzicielską i kuszącą jak biblijna Ewa.

- Mmm, to takie dobre, takie słodkie - mruzczała, rysy jej twarzy miękły pod wpływem uwolnionej pasji. Dostosowała się teraz do jego rytmu z taką samą łatwością, z jaką czyniła to, jadąc z nim na motocyklu. Wzajemnie uzupełniali się doskonale, stanowili dwie połówki całości. Diana była jego kochanką, jego towarzyszką, centrum jego istoty. W gwałtownym, często nawet brutalnym świecie jego wczesnej młodości była dlań azylem pełnym czułości, zrozumienia i ciepła. Potrzebował jej tak samo jak potrzebował powietrza, wody czy pożywienia.

- Obiecuj mi - nalegał, muskając wargami jej usta. - Przysięgnij, że zawsze będziesz mi wierna.

- Obiecuję, Francis. Jestem twoja na zawsze, przysięgam.

Teraz.

- Kłamliwa dziwka! - prychnął Francis O'Brien, założyciel i przewodniczący Światowych Systemów Bezpieczeństwa, z jednej z najbardziej wyrafinowanych organizacji antyterrorystycznych na świecie. Cisnął niedopałek papierosa w fale załamujące się u jego stóp. Gdzieś z tyłu dudniła rytmicznie latynoska muzyka, a jego goście oddawali się właśnie zabawie na jednej z najpiękniejszych plaż w Acapulco - oddalonej tak bardzo teraz, zarówno w czasie jak i przestrzeni, od plaży w Cape Cod, którą tak chętnie odwiedzał kiedyś ze swoją pierwszą kochanką.

- Mówiłeś coś, kochanie? - zapytała dziwnie wystrojona luksusowa modelka, której imię, jak sobie niejasno przypominał, brzmiało Tiger S. Tiger S. Dobry Boże! Miała krótkie srebrne włosy i ten dziwny układ kości, który charakteryzuje większość najbardziej wziętych modelek. Wyraz jej oczu był łatwy do odczytania.

- Szukałam cię - mruknęła miękko jak syty kot.

Przesunął wzrokiem po jej doskonale widocznych kształtach. Nie była tak chuda jak większość modelek. Właściwie jej piersi były wcale kuszące.

- Może byśmy tak popływali? - zapytała, odwijając ostrożnie spowijające ją przezroczyste sari. Upuściła je na piasek, a sama, jedynie w skąnym bikini, wybuchnęła wesołym śmiechem i wbiegła do wody.

Innego wieczoru być może przystałby na tę propozycję. Zdjąłby wtedy swe firmowe dzinsy oraz elegancką jedwabną koszulę i dołączył do niej. Przez chwilę baraszkowałiby w ciepłych wodach zatoki Acapulco, a potem kochałby się z nią na piasku w o wiele bardziej wyrafinowany sposób, niż czynił to niegdyś z Dianą.

Ale nie dzisiejszej nocy. Nie teraz, kiedy jego pierwsza i najdroższa kochanka tak żywo stała w jego myślach. Nigdy o niej nie zapomniął; nie zapomniął także, w jaki sposób go zdradziła. Nawet teraz, po tylu latach, myśl ta paliła go żywym ogniem. Zawsze stawał się dziwnie miękki, gdy chodziło o Dianę. Ona za to wręcz przeciwnie - dowiodła, iż jest twardsza od Hadesa. Poświęciła Francisa i jego miłość dla dziwacznej kombinacji małżeństwa z innym mężczyzną, kariery oraz życia pędzonego na pokładach samolotów odrzutowych. Jej małżeństwo rozsypało się stosunkowo szybko, za to kariera rozwijała się wspaniale. W chwili obecnej była naczelnym dyrektorem Adams International, korporacji o wiele większej i potężniejszej niż jego własna.

Nie widział jej od lat, a od pewnego czasu nawet o niej nie myślał. Wiedział jednak, iż wkrótce spotka się z nią ponownie, co nie wpływało korzystnie na stan jego nerwów. Bez końca powtarzał sobie, że jest ona jedynie starą przyjaciółką, a ich ponowne spotkanie nie powinno wywołać u niego niczego więcej poza nostalgicznym wspomnieniem o utraconej niewinności i urokach młodości. Jednak mimo to emocje w nim wrzały.

Diana przebywała w Mexico City na konferencji, a po jej zakończeniu planowała pozostać w Meksyku na wakacjach. Od chwili w której objęła stery A.I., miał to być jej pierwszy tego typu wypoczynek. I jak większość bogatych Amerykanów wyjeżdżających w interesach za granicę, stanowiła doskonały cel dla terrorystów wszelkiej maści.

Na ironię zakrawał fakt, iż do jej ochrony wynajęto właśnie Światowe Systemy Bezpieczeństwa. Francis uśmiechnął się niewesoło. Miał ją chronić przed zabójcami, kidnaperami i terrorystami. Tak, przed nimi będzie bezpieczna. Ale - wiedział, że to dziecinada, niemniej jednak nic nie potrafił na to poradzić - nic nie ochroni jej przed jego

własną, po wielokroć planowaną i wyczekiwaną z
utęsknieniem zemstą.

Rozdział 1.

- Nie chcę - ani nie potrzebuję - ochrony! Wzburzona Diana Adams stała twarzą w twarz z Ashleyem

Curtisem. Znajdowali się w salonie jej luksusowego apartamentu w hotelu El Presidente Chapultepec w Mexico City. Odgarnęła na bok czarne, sięgające ramion włosy stanowczym gestem. Ashley był wicedyrektorem do spraw operacyjnych i to on właśnie, jak to szybko odkryła, wynajął pewną organizację znaną jako Światowe Systemy Bezpieczeństwa, która przez następne dwa tygodnie miała jej zapewnić oficjalną ochronę. Najwidoczniej spodziewał się, że zareaguje w ten właśnie sposób, bowiem zwlekał z przekazaniem tej wiadomości do ostatniej chwili.

- Przykro mi, ale wraz z jutrzejszym końcem konferencji ustają środki bezpieczeństwa podjęte przez rząd. Ich obowiązki w tym zakresie przejmie twoja ochrona osobista.

- Te wakacje mają służyć temu, by dać mi trochę czasu dla samej siebie, pamiętasz? Następną konferencja dotycząca transportu ropy naftowej drogą morską odbędzie się dopiero za dwa tygodnie, więc chcę przez ten czas solidnie odpocząć. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnę, to jakiś osiłek, pętający się dookoła mnie z pistoletem, radiotelefonem i w kuloodpornej limuzynie!

Ashley z ponurą miną pokiwał głową. Temu niskiemu, łysiejącemu mężczyźnie, przypominającemu w pewien sposób pluszowego misia, Diana ufała jak nikomu w korporacji. Jednak kiedy dochodziło do spraw bezpieczeństwa, popadał w absolutną paranoję.

- Nigdy dość ostrożności, Diano - upierał się. - Czyżbyś nie zauważyła, że na dzisiejszym konwencie Carlosowi Domingowi towarzyszyło dwóch uzbrojonych strażników? A on jest przecież Meksykaninem!

- Carlosowi! - parsknęła, przywołując z pamięci obraz wytwornego, siwowłosego przemysłowca, którego poznała na tej właśnie konferencji. Jak ona, przewodniczył kompanii wytwarzającej tankowce do przewozu ropy naftowej i ciekłego gazu. I chociaż jego ShipMex nie był tak olbrzymią korporacją jak Adams International, to jednak bardzo poważnie rywalizował z nią o prawa do przewozu surowców z Meksyku i Wenezueli. Już zresztą opanował większość rynków południowoamerykańskich.

Carlos Domingo. Z pewnością jest doskonałym biznesmenem - całkiem seksownym zresztą - lecz Diana w jego obecności czuła się dziwnie niepewnie.

- Założę się, że ma mnóstwo wrogów, jeżeli z każdym potencjalnym rywalem rozmawia w taki sposób jak ze mną. Otóż ni mniej, ni więcej tylko ostrzegł mnie, co prawda grzecznie, ale w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości, bym nie pchała się na terytorium, na którym on prowadzi już interesy - powiedziała.

- Naprawdę tak powiedział? I co mu odpowiedziałas?

- Skorygowałam jego błędne rozumienie niektórych amerykańskich pojęć. Powiedziałam, iż słowo terytorium odnosi się do lądu. Przypomniałam mu także, że jak na razie nikt jeszcze nie posiada na własność oceanów. Wtedy się roześmiał i oświadczył, że jak na kobietę jestem niezwykle bystra. - Diana podeszła do szklanego stolika i wytrząsnęła z paczki papierosa. Zapalając go, po raz kolejny pomyślała, że właściwie powinna rzucić palenie. Ale nie teraz. Jej zdaniem takich rzeczy nie należy robić w wakacje.

- Tak więc oprócz Carlosa nie mam w Meksyku żadnych nieprzyjaciół - kontynuowała, zaciągając się głęboko dymem.
- Chcę, abyś zerwał kontrakt z tymi Światowymi Systemami Bezpieczeństwa.

- Nie - powiedział twardo Ashley. - Zerwanie kontraktu nie wchodzi w rachubę. Nie możesz włóczyć się po kraju sama, Diano. Jesteś przewodniczącą dużej kapitalistycznej korporacji, a to w krajach Trzeciego Świata czyni z ciebie potencjalnego wroga. Możesz zostać porwana i przetrzymywana dla okupu, a nawet zabita!

Zastygła przed nim w teatralnej pozie, jedną ręką trzymając przytkniętego do ust papierosa, drugą zaś oparła niedbale na wysuniętym biodrze. Miała na sobie elegancki dwuczęściowy zielony kombinezon, którego jedna nogawka rozcięta była od kostki do połowy uda.

- No dalej, Ashley, czy ja wyglądam na przewodniczącą dużej korporacji?

- Wyglądasz na kobietę, z którą z przyjemnością spędziłbym wieczór.

- Dziękuję, Ashley. Jak zwykle jesteś dżentelmenem.

- Ale do diabła, Diano, dlaczego nie nosisz się tak jak inne osoby z twoją pozycją? Jesteś jedyną przewodniczącą, jaką znam, która pojawia się na poważnych konferencjach wystrojona niczym modelka.

- Dyrektor naczelna obdarzona znakomitym gustem w doborze ubiorów - z uśmiechem zacytowała urywek z ostatniego artykułu w „American Business Times”. - Elegancja jest moim znakiem firmowym, wiesz o tym - roześmiała się z ironią. - Mężczyźni, z którymi mam do czynienia, odkrywając ukryty pod tymi szmatkami analityczny umysł, są tak zaskoczeni, iż kompletnie zbija ich to z tropu.

- Być może w Stanach. Ostrzegam cię, że tutaj rzeczy mają się jednak inaczej. Carlos był odrobinę podekscytowany, tak samo zresztą jak obaj jego goryle. Nie możesz po prostu pokazywać tak, hm... - spojrzał na jej długie nogi i zarumienił się nieznacznie - dużo ciała w takim kraju jak Meksyk bez

obawy, że jakiś gorącokrwisty macho nie rzuci cię na podłogę i nie zgwałci.

- Więc o to chodziło z Carlosem? Istotnie, jego zachowanie było odrobinę zagadkowe. Gapił się na mnie, zupełnie jakbym była jego utraconą dawno temu kochanką lub coś w tym stylu. No dobrze. Zatem uważasz, że na włóczęgę po okolicy raczej nie powinnam zakładać tego typu rzeczy?

Odniosła wrażenie, że odrobinę przybladł.

- Zdecydowanie nie!

- Kochany Ashley. - Z trudem powstrzymywała wzbierający śmiech. Uwielbiała droczyć się z Ashleyem, bywał tak zdecydowanie poważny! - A ja myślałam, że wszystkie te moje kosztowne stroje będą odpowiednie. Są takie kobiece.

- Diano...

Widząc, że rzeczywiście się tym przejmuje, postanowiła rozproszyć jego obawy.

- Nie martw się, Ash. Widzisz tam tę torbę? Jest w niej mój przyodzieżek na włóczęgę. Dzinsy, skromne wełniane koszule i wysokie buty. Z moją opalenizną, ciemnymi włosami i oczami mogę uchodzić za rodowitą Meksykankę. Wiesz przecież, że biegle mówię po hiszpańsku. Obiecuję ci, że nikt nie będzie widział we mnie zgniłej kapitalistki z bezdusznego jankeskiego koncernu.

- Nie będzie strażnika, nie będzie wakacji. - Ashley uporczywie trwał przy swoim.

- Ashley, ja jestem tu szefem, pamiętasz? Jestem dyrektorem naczelną i prezydentem korporacji. I to ty właśnie namawiałeś mnie na te cholerne wakacje. Twierdziłeś, że pracuję zbyt ciężko: Że potrzebuję jakiejś odmiany.

- To prawda. Ód śmierci twojego ojca nie wzięłaś sobie ani jednego wolnego dnia.

- Nie miałam też ani jednego dnia, w którym nie otaczaliby mnie żądający czegoś bez przerwy ludzie. - Zakryła dłońmi uszy. - Wiesz, czego potrzebuję teraz najbardziej, Ashley? Ciszy i odosobnienia. Czasu, by zapomnieć, kim jestem i co będę robiła przez całą resztę roku. - Obdarzyła go spojrzeniem pełnym dojrzałej rozwagi. - Jestem bezpieczna, Ash. Obiecuję, że nikt nie rozpozna mnie jako prezydenta Adams International. I nikt nie będzie mnie niepokoił. - Zgasła papierosa i podniosła marmurowego pionka z zestawu szachowego, który znajdował się na stoliku. W zamyśleniu przesunęła palcem po jego chłodnej, gładkiej podstawie. - A może dla relaksu rozegralibyśmy maleńką partyjkę szachów?

- Nie, dziękuję. Nie jestem dla ciebie odpowiednim przeciwnikiem - jesteś zbyt dobra. I nie zmieniaj tematu. W dalszym ciągu nie jestem przekonany...

- Ashley, odwołasz tego specja od ochrony czy mam to zrobić sama?

Ashley otwierał już usta, kiedy niespodziewanie rozległ się ostry brzęk tłuczonego szkła i przez okno balkonu do pokoju wleciał spory kamień. Mężczyzna wydał z siebie dźwięk przypominający skomlenie, Diana zaś zaklęła pod nosem, bowiem toczący się po podłodze pocisk zatrzymał się tuż u jej stóp. Owinięty był kawałkiem papieru. Diana z ciekawością podniosła go do oczu. „WRACAJ DO DOMU, JANKESKA DZIWKO - napisano dużymi koślawymi literami. - ZABIERAJ SWOJE ŚMIERDZĄCE STATKI I OPUŚĆ MEKSYK ALBO CIĘ ZASTRZELIMY”.

Następnego ranka Diana obudziła się jeszcze przed świtem. „Wyczyn, który nie przytrafił mi się od lat” - pomyślała, idąc do łazienki. Nie był to ten sam apartament co wczoraj. Dyrekcja hotelu, zaalarmowana tym nieprzyjemnym incydentem z kamieniem, zaproponowała jej inny pokój. Niech im będzie. Wracaj do domu, jankeska dziwko, dobre

sobie! Pomimo pełnego obaw „a nie mówiłem” Ashleya wcale nie miała zamiaru stosować się do tego bezczelnego polecenia. Odkręciła kurek z zimną wodą i zamykając oczy oraz wstrzymując oddech, wkroczyła pod lodowaty prysznic. W dwie minuty później klęła i trząsa się z zimna, ale bez wątpienia była już w pełni rozbudzona.

Po prysznicu ubrała się szybko w spłowiałe džinsy i prostą bawełnianą bluzkę. Włosy, odbiegając od codziennej rutyny, związała z tyłu w luźny koński ogon. „Dzięki ci, Panie, za ciemną cerę i włosy” - pomyślała, spoglądając na własne odbicie w lustrze. Co prawda, nie posiadała indiańskich rysów twarzy większości Meksykanek, ale nie wyglądała też jak typowa gringa. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie założyć okularów przeciwsłonecznych. W końcu zarzuciła ten pomysł, bowiem mogły zwracać niepotrzebną uwagę na jej twarz. Dla Diany Adams džinsy stanowiły wystarczające przebranie. Sama nie posiadała, co prawda, ani jednej pary, ale pożyczyła kilka od swej szwagierki, Randy, która z powodu ciąży przez najbliższy czas nie będzie ich potrzebowała.

„Szczęśliwa Randy” - pomyślała Diana z nagłym ukłuciem, którego przyczyn wolała nie analizować. Jej bratowa miała już wszystko - karierę, romans, a teraz rodzinę. Całkiem niedawno opublikowała cudowną historyczną powieść, a po dwóch latach małżeństwa Oliver był nią tak samo zauroczony, jak przed ślubem. Twierdził, iż stanowią dwie połówki perfekcyjnej całości. „Cóż za nonsens” - pomyślała Diana. Ona także w to wierzyła - dawno temu. Mężczyznę, dzięki któremu myślała w taki sam sposób, utraciła, a nie znalazła jeszcze innego, podobnego do niego.

Przygryzła wargę świadoma bólu, który nigdy jej nie opuszczał. Cholera. Ma przecież wszystko, czego pragnęła. Dlaczego więc jej życie nie napawają satysfakcją, dlaczego właściwie tak bardzo zazdrości Oliverowi i Randy? Była

urodzoną optymistką i bardzo rzadko rozczułała się nad samą sobą. Ma wspaniałą pracę, mnóstwo przyjaciół oraz tyle pieniędzy, ile zapragnęła. Skąd więc to uczucie niedosytu, braku czegoś istotnego w życiu? Nie ma żadnego powodu, by czuć się nieszczęśliwą. Niestety, ten sposób myślenia nie wpływał dodatnio na jej samopoczucie.

- To zabawne - powiedział jej Oliver około roku temu. - Ale chociaż osiągnąłem już szczyty zawodowej kariery, to nie doświadczyłem spokoju umysłu, dopóki nie nauczyłem się zarówno odczuwania, jak i wyrażania miłości.

Pomyślała wtedy, że to nonsens. Próbowала miłości - przecież, na litość boską, dwukrotnie była mężatką - ale to z pewnością nie zapewniało jej spokoju umysłu.

- Wychodzisz za mąż za niewłaściwych mężczyzn - przekonywał ją Oliver. - Kiedy odnajdziesz wreszcie swą bratnią duszę, wtedy wszystko będzie wyglądało zupełnie inaczej.

- Straszne - rzuciła Diana pod adresem swego odbicia w lustrze. - Masz trzydzieści pięć lat i jesteś niezależna. Ostatnią rzeczą, której teraz potrzebujesz, to bratnia dusza! Co innego bratnie ciało - z lekkim westchnieniem obrzuciła spojrzeniem swą szczupłą talię i biodra. - Zamiast dzielić rezultaty tych wszystkich cholernych sałatek jarzynowych i jogurtów z jakimś seksownym facetem, jesteś zmuszona gadać do samej siebie - napełniła szklanę wodą z kranu i uniosła ją. - Za przyjemności sukcesu.

Woda smakowała okropnie. Wypluła ją pośpiesznie, mając nadzieję, że nie pokrzyżowała sobie właśnie planów wielkiej ucieczki przypadkiem zemsty Montezumy. Potrzebowała tych wakacji, a także czegoś więcej niż zwykłego odprężenia. Co prawda, nie wierzyła w teorię Olivera głoszącą, że prawdziwa miłość przyniesie jej spokój umysłu, to jednak tęskniła za odnalezieniem czegoś, co

potrafiłoby jej ten spokój zapewnić. Miała nikłą nadzieję, iż odnajdzie to właśnie w Meksyku.

Lecz musiała równocześnie przyznać, że są to raczej śmieszne nadzieje. Sześć miesięcy temu doświadczyła dość niezwykłej przygody. Po premierze „Makbeta” wybrała się z kilkoma przyjaciółmi wprost z teatru na przyjęcie, podczas którego kobieta - medium o nazwisku Iris Carter - przeprowadziła seans spirytystyczny. Wypadło to tak przekonywająco, iż Diana po raz pierwszy w życiu zaczęła się zastanawiać, czy w świecie fenomenów psychicznych poza oszustami i przesadami nie ma przypadkiem czegoś więcej.

Kilka tygodni później, właściwie sama nie wiedząc dlaczego, złożyła tej samej kobiecie nie zapowiadaną wizytę.

- Musisz podróżować, aby odnaleźć to, czego brakuje ci w życiu - oświadczyła jej wtedy pani Carter manierą rodowitej Cyganki, zerknąwszy krótko na wnętrze jej dłoni. - Odwiedziłaś już Meksyk w przeszłości, prawda?

- Tak, kiedy byłam dzieckiem. Mama zabrała mnie raz do Acapulco.

- Twój ojciec przekroczył już granicę światów - stwierdziła Iris z pewnością, chociaż Diana ani słowem nie wspominała jej o swej rodzinie. - Twoja matka przebywa jeszcze, co prawda, pośród nas, ale od lat nie utrzymujesz z nią bliższych kontaktów, czyż nie?

- Tak, to prawda - zgodziła się Diana. Poczowała dziwną kombinację winy i smutku, która zawsze towarzyszyła jej myślom o matce. Prowadząc nieustabilizowany tryb życia, pełnego napięć i stresów, popadała nawet w alkoholizm i przez pewien czas przebywała na leczeniu. Alicja Adams mieszkała teraz w Szwajcarii. Jediną formą kontaktu, jaki utrzymywała z nią Diana, były krótkie rozmowy telefoniczne.

- Rodzice rozwiedli się, kiedy byłam jeszcze nastolatką.

- Niemniej jednak miała ona duży wpływ na podejmowane przez ciebie w życiu decyzje - poinformowała Dianę wróżbitka. - Czy wydarzyło się coś niezwykłego, kiedy byłaś z nią w Meksyku?

- W jakim sensie niezwykłego?

- Nie jestem pewna. W twojej przeszłości widzę wysokiego, ciemnego mężczyznę. Wydaje mi się, że to może być Meksykanin. Bardzo przystojny i niegdyś bardzo dla ciebie ważny. Przypominasz go sobie?

Niespodziewanie zaintrygowana Diana pokręciła bezradnie głową. Z lat młodości matka jawiła jej się jako roześmiana, tętniąca energią kobieta. Czyżby miała kochankę? Kogoś, kogo poznała w Meksyku w wakacje, podczas których uciekała od zimnego, wiecznie zapracowanego męża?

- Musisz odnaleźć tego mężczyznę - oświadczyła z mocą Iris Carter. - Jeżeli rzeczywiście pragniesz odzyskać spokój ducha, to musisz powrócić do Meksyku i odwiedzić te same miejsca, w których przebywałaś z matką. Twoja ścieżka jest kolista, moja droga, tak jak większość dróg w życiu. Odwiedź mnie ponownie, kiedy zatoczysz już pełny krąg.

Pani Carter nie powiedziała już nic więcej. Diana powróciła tego wieczoru do domu z mocnym przeświadczeniem, iż całe to przepowiadanie przyszłości jest stekiem nonsensów. Ciemny, tajemniczy mężczyzna i egzotyczne podróże do dalekich krajów - czyż dokładnie nie takie same rzeczy przepowiadały od wieków wszystkie wieszczki świata?

Musisz powrócić do Meksyku. Kiedy kilka miesięcy później Diana dowiedziała się, że zaproszono ją na konferencję właśnie do Meksyku, przeszył ją dreszcz podniecenia. A jeżeli ta wróżbitka miała rację?

Oczywiście, to nie była rzecz, o której mogłaby opowiedzieć Ashleyowi czy tym bardziej bezwzględny

gorylom, jakich bez wątpienia zatrudniały Światowe Systemy Bezpieczeństwa. Dyrektorzy naczelni nie szwendają się po Meksyku za radą jakiegoś medium, które nakazuje im odwiedzić te same miejsca, które poznali w dzieciństwie. Ochroniarze pomyśleliby, że zwariowała.

Po wyjściu z łazienki wrzuciła do torby paszport, portfel, kosmetyczkę, kilka sztuk biżuterii, kostium kąpielowy oraz turystyczną szachownicę. Tę torbę kupiła jeszcze w Bostonie w sklepie z artykułami wojskowymi. Rozejrzała się po pokoju, upewniając się, że niczego nie zapomniała. Kosztowne stroje, perfumy oraz kilka par butów na wysokim obcasie mogą tu pozostać. Jeden z asystentów Ashleya spakuje je i wyśle do domu. Z konieczności musi podróżować z niewielką ilością bagażu. Jediną rzeczą, którą dołożyła do torby, była książka Randy. Przeczyta ją w autobusie. Następnie wyrwała z notesu kartkę i szybko skreśliła kilka słów do Ashleya:

Przykro mi, ale nie mam zamiaru rezygnować z wakacji tylko dlatego, że ktoś rzucił kamień, lub też z powodu potwarzy. Zobaczymy się za dwa tygodnie na następnej konferencji. I proszę, Ashleyu, nie wysyłaj za mną żadnych tajniaków, ponieważ obiecuję Ci, że i tak mnie nie odnajdą. Uściski i całusy - Diana.

W pół godziny później znajdowała się już na dworcu autobusowym, przepychając się pośród setek rozgorączkowanych podróżnych. Nienaganny hiszpański i miły uśmiech okazały się, bardzo pomocne. Kiedy przeładowany autobus opuścił wreszcie peron i zaczął sunąć zatłoczonymi, pełnymi smogu ulicami stolicy na południe, Diana odrzuciła głowę do tyłu i rozkoszując się odzyskaną świeżo wolnością, wybuchnęła serdecznym śmiechem.

- Co to znaczy, że wyjechała? - grzmiał w holu hotelu El Presidente Chapultepec Francis O'Brien. Tuż przed nim z mocno nieszczęśliwą miną stał Ashley Curtis. - Jeżeli ktoś

rozbił kamieniem okno w jej pokoju, to dlaczego, do diabła, nie powiadomiłeś mnie o tym telefonicznie jeszcze wczoraj w nocy, ale zwlekałeś z tym do rana? Mógłbym postawić tu człowieka, który czuwałby nad nią przez całą noc. A być może nawet sam przyleciałbym z Acapulco!

- Zgodnie z naszą umową pański nadzór miał zacząć się dopiero od dzisiaj - zauważył Curtis, wyłamując nerwowo palce. Na jego czerwonym czole widniały kropelki potu.

- Do diabła z tym! Wrzucenie do czyjegoś pokoju kamienia oraz listu pogrózkami to akt gwałtu, Curtis! - Francis bardzo chętnie sam załamałby rękę. Albo jeszcze lepiej ukreśliłby komuś łeb. Niech diabli porwą tego faceta! Aż do tej chwili nie wierzył, by Diana znajdowała się w jakimś poważnym niebezpieczeństwie. Lecz ostatnia noc niosła w sobie realną groźbę, a Diana na dodatek zniknęła. Tkwiący w nim chłodny profesjonalista zaczął już rozważać najróżniejsze możliwości - kidnaperzy, terroryści, handlarze narkotykami, zwykłe bandziory, ale pozostały w nim dziewiętnastolatek drżał z przerażenia i trwogi. „Nie teraz - szeptał mu w głowie uporczywy głos. - Nie teraz, kiedy w końcu mam szansę ponownie nawiązać coś pomiędzy nami”.

- Pozostawiła tę wiadomość - powiedział Curtis, wymachując w powietrzu kartką papieru. - Powinienem był odgadnąć, że zdecyduje się na coś takiego. Nie chciała ochrony. Właściwie od samego początku bardzo mocno się temu sprzeciwiała.

Francis wyrwał mu kartkę z ręki i z uwagą przestudiował notatkę. Na widok znajomego charakteru pisma poczuł przyływ ulgi. Najwyraźniej nie została porwana. Wyjechała z własnej woli. Nagle przyszło mu do głowy, że przecież mogła zostać zmuszona do napisania tej wiadomości. Co prawda, nieco arogancki styl listu nie sprawiał wrażenia pisanego pod

przymusem, ale aby się co do tego upewnić, będzie jeszcze musiał to i owo sprawdzić.

- Zaprowadź mnie do jej pokoju. Ta wiadomość może być próbą wprowadzenia nas w błąd. Jeżeli zmuszono ją do wyjścia, to w pokoju powinniśmy odkryć jakieś ślady walki.

- Ta wiadomość jest z pewnością prawdziwa - ciężko westchnął Ashley. - To dokładnie jej styl. A zresztą gdyby ktoś próbował ją do czegoś zmusić, to postawiłaby na nogi cały hotel.

„Tak - pomyślał Francis. - To nawet podobne do Diany”.

W towarzystwie Ashleya Curtisa i hotelowego detektywa Francis szybko ustalił, iż Diana wyszła stąd sama. Jedna z pokojówek widziała ją, gdy opuszczała pokój, a odzwierny przy głównym wejściu nie miał problemów ze zidentyfikowaniem jej na podstawie fotografii.

- Nie była ubrana jak tutaj - powiedział Francisowi, spoglądając na fotografię Diany, na której wyglądała, jakby uczestniczyła w luksusowym pokazie mody. - Ale pamiętam ją taką samą, senior. Niektórzy patrzą na nogi, inni na piersi, ale ja zwracam uwagę na twarz. Jej twarz zauważyłem natychmiast. Jest piękna i dumna, ale równocześnie odrobinę smutna, zupełnie jakby nosiła w sobie jakąś wielką troskę. Rozumie pan, o czym mówię, senior? Dusza najwyraźniej widoczna jest w oczach i dookoła ust - podniósł wzrok na Francisca. - Pańska twarz, senior, ma podobny wyraz.

- Senior O'Brien nie jest zainteresowany twoimi umiejętnościami czytania z ludzkich twarzy, ale tą kobietą, Pedro - warknął detektyw. - Czy prócz wpatrywania się w jej twarz zwróciłeś uwagę na jej ubiór?

- Wyglądała jak studentka uniwersytetu - odparł pośpiesznie Pedro.

- Jest już na to troszeczkę za stara - zauważył Francis. Wyobrażenie Diany jako studentki przywiodło wspomnienia z przeszłości, co nie poprawiło jego samopoczucia.

Pedro wzruszył ramionami.

- Dlaczego, przecież ma jakieś dwadzieścia sześć, dwadzieścia siedem lat, co? Może być na ostatnim roku, no nie?

Dwadzieścia siedem lat, rzeczywiście! Ponieważ on i Diana urodzili się tego samego dnia z różnicą jednego roku, znał jej wiek co do godziny. W zeszłym tygodniu, trzeciego listopada, ukończyła trzydzieści pięć lat. Jednak spoglądając na fotografię, musiał przyznać, że czas obszedł się z nią łagodnie. Była bardziej atrakcyjna niż kiedykolwiek, zauważył, zwalczając równocześnie ucisk w żołądku, który odczuwał za każdym razem, kiedy przypominał sobie chwile ich słodkiej, gorącej miłości. A im bardziej starał się nie wspominać, tym bardziej obrazy z pamięci stawały się żywsze.

Francis zmusił się do skoncentrowania na fotografii. Ciężka praca Diany i szybki tryb życia nie miały wpływu zarówno na jej twarz, jak i ciało. „Oczywiście, aby być pewnym tego ostatniego, musiałbym sprawdzić to osobiście” - pomyślał cynicznie. Oszukanie obiektywu kamery jest stosunkowo łatwe.

- Czy wzywałeś taksówkę dla tej pani? - zapytał odźwiernego.

Pedro zaprzeczył jednak, jakoby odjechała taksówką. Z przewieszoną przez ramię torbą wyszła prosto na ulicę i wmieszała się w tłum.

- Więc najprawdopodobniej złapała taksówkę i pojechała prosto na lotnisko - zauważył Francis. - Bez wątplenia poleciała do Acapulco lub Puerto Vallara. Pomimo tej studenckiej maskarady bardzo wątpię, by chciała spędzić

wakacje w jakimś innym miejscu niż w luksusowym kurorcie - czując się odrobinę lepiej, wsunął fotografię z powrotem do kieszeni. Odnajdzie ją. Dianie być może wydawało się, że jest sprytna, ale jeżeli wsiadła do samolotu lub wynajęła samochód, to komputery jego firmy z pewnością to zarejestrowały.

- Muszę wykonać teraz kilka telefonów - powiedział Ashleyowi. - Odnajdziemy ją w ciągu godziny.

Diana nie figurowała jednak na liście pasażerów odlatujących z Mexico City. Być może posługiwała się fałszywym paszportem, ale Francis bardzo mocno w to wątpił. Nie wynajęła także samochodu. Dopiero po południu udało mu się ustalić - łażąc na piechotę, a nie korzystając z pomocy komputera, cholera - że Diana pojechała autobusem do Cuernavaca, przepięknej miejscowości pośród wzgórz na południe od Mexico City. Zgodnie z rozkładem jazdy autobus przybył tam przed południem. Dało jej to wystarczająco dużo czasu, by się przesiąść na inny autobus, który zdążał w niewiadomym kierunku, lub też zniknąć w jakiejś leżącej w pobliżu kryjówce.

Klnąc pod nosem, Francis wsiadł do specjalnie wyposażonego białego mercedesa i ruszył na południe tą samą drogą, co poprzednio autobus. Przeklęta Diana. Po raz pierwszy zawałił robotę, nim ta się nawet na dobre rozpoczęła. No cóż, będzie musiał ją odnaleźć. A kiedy to wreszcie zrobi... Automatycznie zmienił bieg, ponieważ jego myśli odpłynęły już w krainę fantazji.

Rozdział 2.

Była śledzona. Mężczyzna nawet nie usiłował ukryć tego faktu - od jakiegoś czasu jego obecność stała się dla niej oczywista. Wysoki, dobrze zbudowany i sądząc po ciemnych włosach, najprawdopodobniej Latynos. Nie sposób przyjrzeć się uważniej jego twarzy, ponieważ skutecznie zasłaniał ją kapelusz z szerokim rondem, opuszczony nisko na oczy.

Co prawda, jak na razie wydawał się ją ignorować, ale nie ulegało wątpliwości, że kręcił się dookoła niej przez cały wieczór. Po raz pierwszy zauważyła go, kiedy siedziała na pełnym kwiatów dziedzińcu restauracji na rynku w Cuernavaca i z apetytem zajadała talerz enchilady z kurczęciami w korzennym sosie mole. W chwilę później krążył przed sklepem z wyrobami garncarskimi, które właśnie oglądała. Następnie, kiedy wchodziła do niewielkiego butik, siedział na pobliskiej ławce i czytał gazetę. Teraz opiera się o bar w tej samej ciemnej kantynie, w której próbowała czerpać przyjemność z papierosa i szklaneczki whisky. Był oddalony od niej mniej więcej o dwadzieścia stóp, lecz jego obecność niepokoiła ją. Miała wrażenie, jakby schwytano ją w potrzask.

„Być może, to tylko moja wyobraźnia” - powtarzała sobie w myślach Diana. Sytuacja jednak, w jakiej się nieoczekiwanie znalazła, doskonale pasowała do głównego wątku powieści Randy. Bohaterka romansu historycznego jej bratowej ścigana była zaciekle po bezdrożach Meksyku przez jadącego konno przystojnego i bardzo seksownego bandido, który za wszelką cenę pragnął uczynić z niej swą kochankę. Pomimo przebiegłości i siły Nicki, bohaterki powieści, najwyraźniej jej przeznaczeniem było wspólne dzielenie derki z tajemniczym prześladowcą.

Diana czytała tę książkę w autobusie przez całą drogę do Cuemavaca. Przypomniała jej, iż swego czasu ona także miała własne fantazje na temat pewnego meksykańskiego bandyty.

Francis, wymówiła bezgłośnie imię pierwszego mężczyzny, którego kochała. A być może jedyne go mężczyzny, którego kochała. Z pewnością od czasu, kiedy ją opuścił, nic już nie było takie samo.

- Dość tego! - powiedziała sobie ostro, starając się zagłuszyć wszystkie bolesne wspomnienia o Francisie. Teraz podążała śladem innej części swej przeszłości - miała wtedy dziesięć lat, a nie dziewiętnaście.

Ponownie spojrzała na śledzącego ją mężczyznę. To nie gra jej wyobraźni. Wyraźnie wyczuwała jego determinację, jego obsesyjne zainteresowanie. Poluje na nią, nie ma co do tego wątpliwości.

Zaciągnęła się nerwowo papierosem i uważnie atakowała spojrzeniem prześladowającą ją nemezis. Ubrany był w dżinsy, czarną skórzaną kurtkę i podniszczony kapelusz. Ciasno opięte dżinsy podkreślały sprężyste mięśnie nóg. Jego wieku nie potrafiła określić. Nieznajomy wyglądał na dojrzałego, pewnego siebie mężczyznę. Zadrżała. Próbowwała wmówić sobie, iż to z powodu chłodu nocy, lecz prawie natychmiast zorientowała się, że to śmieszne - w kantynie było przecież ciepło. Nasuwało to z kolei pytanie, dlaczego właściwie ten facet nosi taką grubą, skórzaną kurtkę. Diana przeczytała wystarczająco dużo thrillerów, by wiedzieć, że luźna marynarka lub kurtka skrywała zazwyczaj broń.

Pociągnęła ze szklaneczki spory łyk. Zatem obawy Ashleya wydawały się potwierdzać. A jeżeli ten facet rzeczywiście jest terrorystą - kidnapierem? Albo jakimś innym meksykańskim bandytą? Być może powinna była zgodzić się jednak na tę przeklętą ochronę. A może powinna wyjechać o wiele dalej od Meksyku niż jedynie do Cuernavaca.

Opuść Meksyk - albo cię zastrzelimy. Czyżby jej świeżo uzyskany cień jest właśnie tym, który ma za zadanie wymierzyć rewolwer i nacisnąć spust?

Potrząsnęła z irytacją głową, kiedy przed jej oczyma przemknęła seria niezbyt przyjemnych obrazów. A do diabła z tym facetem! Zazwyczaj nie poddawała się tak łatwo grze wyobraźni. „Weź się w garść - nakazała sobie surowo. - Jesteś wyczerpana, to wszystko - pracowałaś zbyt ciężko i za wcześnie zrywałaś się rano”.

Ponownie upiła nieco mocnego meksykańskiego meskalu, czując, jak w ciele rozchodzi się przyjemne ciepło. Tak, jest zmęczona. Gdy tylko skończy drinka, pójdzie do leżącego po drugiej stronie placu niewielkiego hoteliku, w którym wynajęła pokój, i spróbuje choć trochę pospać. I nie będzie już czytała książki Randy - jak na jeden dzień jej wyobraźnia dostarczyła już jej wystarczającą dawkę emocji. Nie, od razu pójdzie do łóżka i spróbuje zapomnieć o wszystkich kidnaperach, terrorystach, meksykańskich bandytach - prawdziwych czy urojonych.

Oparty o bar Francis popijał drobnymi łyżkami meskal i obserwował Dianę. Paliła papierosa i próbowała go ignorować, chłodna i spokojna jak stojąca woda. Wiedział jednak, iż doskonale zdaje sobie sprawę z jego obecności. Wyczuwał to. Być może próbuje go jedynie zwieść, lecz nie sądził, by w tej chwili była do tego zdolna.

Nie przypuszczał także, aby mogła go rozpoznać. Po raz ostatni widzieli się bardzo dawno temu, a on przez cały czas starał się nie ukazywać twarzy.

Uwielbiał patrzeć na nią. W rzeczywistości była bardziej atrakcyjna niż na fotografii. Upływ czasu w jakiś dziwny sposób jeszcze bardziej podkreślił jej urodę. Gęste, czarne włosy, które tak dobrze pamiętał, były teraz krótsze, lecz wciąż długie na tyle, by lśniąca falą spływać na jej ramiona i zasłaniać szyję, kiedy obracała głowę. Śmiałe łuki brwi podkreślały jeszcze ogrom ciemnych oczu, w których błyszczała zarówno namiętność, jak i inteligencja. Usta miała

jak kiedyś pełne i zmysłowe. Zauważył, że rozmawiając ze sprzedawcami o miasteczku, często się uśmiecha. Wzrostu odrobinę większego niż średni, trzymała się prosto i dumnie, poruszała się zaś z godnością, która jest udziałem jedynie nielicznych znanych mu kobiet. Z całej jej postaci emanowała dawna zuchwałość, chociaż wraz z upływem lat ujęta została w cugle rozwagi. Sprawiała wrażenie, że jest w stanie panować nad wszystkim, poczynając od pozycji w życiu do kontaktów z cudzoziemcami w obcym sobie kraju.

Tak więc biorąc to wszystko pod uwagę, młoda Diana, którą niegdyś tak kochał, wyrosła na groźną i stanowczą kobietę. Niemal obawiał się do niej zbliżyć. Myśl, że oto znalazła się osoba, której Francis O'Brien się boi, wywołała na jego twarzy kwaśny uśmiech. On, międzynarodowy ekspert do spraw ochrony i bezpieczeństwa. On, który w trakcie podróży z jednego kraju do drugiego, zobaczył już wszystko, robił zaś prawie wszystko. To ona powinna się go bać.

Wtedy właśnie niespodziewanie spojrzała na niego, a on odniósł dziwaczne wrażenie, że w tej ciemnej meksykańskiej kantynie ich myśli się spotykają. Zdał sobie sprawę, że ona boi się go - och, nie tak znowu bardzo, ostatecznie jest Dianą - i że w jej ciemnych oczach widzi błysk desperacji. To z kolei niezwykle ostro przypomniało mu, że w taki sam sposób patrzyła na niego, kiedy widzieli się po raz ostatni.

Pod wpływem wspomnień usta Francisca zacisnęły się w wąską linię. Wkrótce po wyjeździe Diany do Vassar z braku funduszy na dalszą naukę musiał zrezygnować z college'u. Powołano go do wojska. Niemal natychmiast po przybyciu do Wietnamu prowadzony przez niego dżip uległ wypadkowi, a on sam odniósł poważne obrażenie nogi. I chociaż do końca życia zmuszony był już lekko utykać, to jednak sam wypadek pozostawił go szczęśliwie na uboczu morderczej, krwawej wojny. Jeszcze tej samej zimy powrócił do domu, oczekując

ciepłego powitania ze strony stęsknionej dziewczyny, lecz ona zdążyła już się wydać za innego mężczyznę. I w dodatku była w ciąży.

Wciąż odczuwał pustkę na wspomnienie chwili, w której jego rodzice przekazali mu tę wiadomość. Wściekły nie na żarty, wdarł się do okazałego domu w stylu Tudorów na Commonwealth Avenue, w którym zamieszkiwała teraz Diana. Należał do Lestera Carmicheala, bogatego prawnika, starszego od niej o dobre piętnaście lat. Był środek dnia, Lester przebywał więc poza domem... Zastał jedynie Dianę, która przełożyła semestr zimowy, aby urodzić dziecko. Jej twarz była szczuplejsza, niż pamiętał, lecz jej ciąża już doskonale widoczna. Na początku chciał ją rzucić na ziemię i zmusić, by kochała się z nim ponownie, ale oczywiście niczego takiego nie zrobił. Pomimo ciężkich warunków w dzieciństwie i szkoleniu wojskowemu nie stał się typem mężczyzny, który podniósłby rękę na kobietę. Jego napaść na Dianę sprowadziła się do słów.

Drżąc i z trudem powstrzymując cisnące się do oczu łzy, oskarżył ją o złamanie ich uświęconych przysięgami wyznań. Potępił jej niewierność, brak lojalności i niemożność odczuwania miłości.

- Wyszłaś za niego, ponieważ jest bogatszy, niż ja będę kiedykolwiek nawet w snach, prawda, Diano? Tak więc pomimo pięknych słówek nie potrafiłaś zrezygnować z pieniędzy i władzy, z tego całego dziedzictwa błękitnej krwi!

Potem dodał brutalnie, że się po prostu sprzedała. Nie jest niczym lepszym od zwykłej dziwki.

Z zaskakującym brakiem swej energii Diana nie zaprzeczała niczemu. Stała po prostu w milczeniu, podczas gdy on wylewał na nią swą złość i rozgoryczenie, obrzucając ją coraz ostrzejszymi epitetami. Potem, sam właściwie nie

wiedząc dlaczego, spróbował wziąć ją w ramiona, ale ona wpadła nagle w histerię i kazała mu się wynosić.

- Porzuciłeś mnie! - krzyczała na niego. - Czułam się samotna i opuszczona! To tak samo twoja wina, jak i moja!

- Powołano mnie do wojska, Diano! Gdybyś nie paliła się tak bardzo do facetów, to poczekałabyś na mnie. Inne dziewczęta czekały.

- Ale ty nie rozumiesz! Jak możesz mnie potępiać? Mój Boże, Francis, ty niczego nie rozumiesz!

- Rozumiem dostatecznie dużo, ty niewierna dziwko. Ślepy z wściekłości zostawił ją wtedy, rzuciwszy jeszcze melodramatyczną groźbę, iż któregoś dnia jej odpłaci. Potem ktoś mu powiedział, że wkrótce po tym spotkaniu straciła dziecko. Ukończyła szkołę, rozwiodła się z Lesterem Carmichaelem, w kilka lat później wyszła za mąż za jakiegoś innego pajaca i z nim także się rozwiodła. Dwa małżeństwa - i bez wątpienia mnóstwo innych mężczyzn. Ale nigdy nie miała dzieci. „Ja także nie” - pomyślał z żalem.

I co dalej? Zdusił papierosa w popielniczce i skinął na barmana, by podał mu następny meskal. Od chwili w której Ashley Curtis skontaktował się z jego organizacją, Francis pozostawał rozdarty pomiędzy dwiema sprzecznymi wizjami: albo tak omota Dianę, iż ta zakocha się w nim ponownie, a wtedy on rzuci ją tak samo okrutnie, jak ona rzuciła jego, lub też ponownie zakochają się w sobie nawzajem i w końcu spełnią się ich wszystkie odłożone na tak długi czas marzenia.

„Romantyczne - pomyślał z goryczą. - Bardzo wątpliwe, by Diana - ta przepiękna, wyniosła i niezależna Diana - dała się namówić na jakikolwiek z tych scenariuszy”.

Przerwał te rozmyślenia, gdyż Diana wypila właśnie resztę drinka i zdecydowanym ruchem odstawiła szklanekę na stół. Najwyraźniej miała zamiar wyjść, a on nawet do niej jeszcze

nie podszedł. Otworzyła torebkę, wyjęła kilka monet i położyła je na blacie. Teraz.

Lecz kiedy uniosła się z krzesła, spojrzała prosto na niego. Było to istne spojrzenie gorgony, zdolne zamienić żywe ciało w kamień i Francis, z jakiegoś nieokreślonego bliżej powodu, zawahał "się. Nim zdecydował się uczynić pierwszy krok, ona już się odwróciła i zdecydowanym, choć nieśpiesznym krokiem opuściła kantinę.

Francis podszedł za nią do drzwi. W połowie placu obejrzała się przez ramię i ponownie napotkała jego spojrzenie. W świetle ulicznych lamp jej twarz sprawiała wrażenie zastraszonej. Poczłł nieoczekiwany przyplłw požądania. Jej ciało było szczupłe i gibkie; biodra kołysały się zmysłowo, kiedy oddalając się od niego, szła w stronę pobliskiego hotelu. Szalejące namiętności na chwilę zaparły mu dech. Pragnął jej z mocą, jakiej nie doświadczył już od lat. Ogarnęło go wspomnienie jej nagich, gniecionych jego dłómi piersi, rozsuniętych zapraszająco szczupłych ud. Pragnął jej; musiał ją mieć. Ale przedtem nasyci się jeszcze przyjemnością pościgu.

Jej osrebrzone światłem księżyca włosy przywiodły mu niespodziewanie na myśl mityczną Dianę, boginię Księżyca. Diana Łowczyni - niezależna, nieposkromiona, silna. Przypomniał sobie także, jaki los spotkał Akteona - myśliwego, który ośmielił się ją pokochać. Bogini zamieniła go w jelenia i zginał rozszarpany przez własne psy.

Francis odczekał, dopóki nie zobaczył w oknie wynajętego przez nią pokoju światła. Wtedy wrócił do baru. Potrzebował jeszcze jednego drinka - czegokolwiek, co uspokoiłoby jego wrzące emocje. A zresztą było stosunkowo wcześnie. Z pewnością Diana nie pójdzie tak od razu do łóżka. Jeszcze jeden drink, a potem zajdzie do niej i chłódnó wyjaśni

powody, dla których się tu znalazł. A jeszcze potem przystąpi do zadań, które mu powierzono... i do własnej zemsty.

Po wejściu do oryginalnego pokoju hotelowego z azteckimi mozaikami na ścianach Diana rzuciła się na łóżko i prawie natychmiast zaczęła śnić o meksykańskim bandycie, którego włosy miały ten sam kolor, co jej własne, a przy pocałunkach jego wąsy delikatnie muskały jej usta. Kogoś jej przypominał, poruszał się w sposób, jaki pamiętała, pachniał, odczuwał i smakował jak mężczyzna, którego niegdyś kochała. Był jak jej utracona bratnia dusza.

A potem zdjął kapelusz i zobaczyła jego błyszczące radością, niebieskie oczy. Przecież знаła go - to Francis! Jej najlepszy przyjaciel. Pierwszy i najbardziej podniecający kochanek. Mężczyzna, którego zmuszona była porzucić dzięki zręcznym sztuczkom i manipulacjom dwóch innych, starszych mężczyzn, którzy okazali się o wiele bardziej przebiegli niż ona.

Próbowała powiedzieć mu, co się stało, wyjaśnić, ale on był zbyt rozwścieczony, by słuchać. On nie wiedział, co to znaczy mieć dziewiętnaście lat, być samotną i w ciąży. On zawsze uważał ją za taką silną, taką dzielną. Taką jak on. Nie mrugnawszy nawet okiem, stawiał czoło wojnie w Wietnamie, a ona w tym czasie pozostała w domu i uległa presji wywieranej na nią przez Lestera i własnego ojca.

A teraz Francis powrócił. Żyje i jest bezpieczny! Patrzyła na niego... był ranny, kulał... krzyczał na nią i raz po raz wykrzykiwał jej imię. Wciąż go kochała, ale on nienawidził jej i wściekał się na nią, zupełnie jakby zamierzał ją zamordować. A kiedy ją dotknął, poczuła tak ogromną przyjemność, że zapragnęła zapomnieć o swym małżeństwie z Lesterem i uciec z nim jak najdalej. I gdyby dotykał ją dalej, z pewnością by tak zrobiła. Ale to było grzeszne, złe. Była

przecież kobietą zamezną. I w dodatku w ciąży - och Boże, w ciąży.

Przeżywając to wszystko na nowo w sennym koszmarze, Diana kręciła się niespokojnie w łóżku. Francis, Francis. Groził jej wtedy. A teraz spełniał swą groźbę. Był tutaj, obserwował ją, śledził, zdecydowany zemścić się za swój ból.

Obudziła się z niejasnym uczuciem zagrożenia. Jej skóra zwilgotniała od potu, a wszystkie mięśnie miała napięte. Wiedziała, że mogła to być reakcja wywołana nieprzyjemnym snem. Sekundy jednak mijały, a panika nie ustępowała. Nagle zdała sobie sprawę, iż przeczucie groźby nie wywołane zostało jedynie jej podświadomością. Zagrożenie było jak najbardziej realne i istniało tu, w tym pokoju.

Kiedy otworzyła oczy, oświetlony blaskiem księżyca pokój wydawał się cichy i bezpieczny. Potem go zobaczyła. Wysoka, ciemna sylwetka mężczyzny. Stał tu obok drzwi i wpatrywał się w nią bez słowa.

Diana nie poruszała się, ale Francis wiedział dokładnie, kiedy się obudziła. Początkowo był zaskoczony, że położyła się już spać - w końcu nie zmitrężył aż tak wiele czasu w barze. A potem, kiedy zastukał i nie otrzymał odpowiedzi, przyszło mu do głowy, że jeżeli jemu udało się wysledzić ją w Cuernavaca, to ludzie, którzy rzucili jej kamień przez okno w Mexico City, być może dokonali tego samego. Zamiast popijać w kantine, wyrzucał sobie w duchu, powinien być teraz u jej boku.

Ale otworzywszy umiejętnie drzwi, stwierdził, że wszystko jest w porządku. Leżała spokojnie w łóżku, ubrana jedynie w czerwony podkoszulek i takiegoż koloru figi. Musiała się rzucać przez sen, bowiem prześcieradło zsunęło się częściowo na podłogę. Stał nieruchomo pod drzwiami i podziwiając miękkie krzywizny jej ciała, czerń włosów, unoszące się w rytm spokojnego oddechu piersi,

niespodziewanie wyczuł, że jest już w pełni rozbudzona. Tak, był tego pewien. Opanowało go prymitywne poczucie triumfu. Oto jest w pełni świadoma i zdana na jego łaskę.

Kiedy postąpił w jej stronę, Diana usiadła. Zignorowała słyszaną kiedyś mimochodem radę, by w wypadku odkrycia w swej sypialni intruza symulować głęboki sen. Była zbyt energiczną osobą, by leżeć tak zupełnie bezbronna. Nie spuszczać wzroku ze zbliżającej się postaci, powiedziała po hiszpańsku:

- Mam rewolwer. Nie podchodź bliżej. Bardzo dobrze strzelam. To powinno go powstrzymać. W żaden sposób nie mógł wiedzieć, że kłamie. Nawet dla niej samej jej głos zabrzmiał pewnie i przekonywająco. Ale on się nie zatrzymał. Czyżby to jakiś wariat? Zbliżył się już dostatecznie, by mogła zauważyć, że jest ubrany w dżinsy, czarną skórzaną kurtkę i kapelusz z szerokim rondem. Jej meksykański bandyta. Macho Man z baru. I wciąż się zbliżał, powoli, ale pewnie, nie wykazując najmniejszego bodaj śladu strachu.

Podniosła złączone pod prześcieradłem dłonie na wysokość barków, jakby mierzyła w jego stronę z broni.

- Nie bądź głupcem. Twój kolejny krok będzie ostatnim. Wtedy się roześmiał. Nie obraźliwie, ale raczej z pewnego rodzaju podziwem. „On mi nie wierzy - pomyślała zaskoczona Diana. - Ten arogancki sukinsyn mi nie wierzy!” Wkrótce znajdzie się tuż obok niej. Diana zarzuciła swą dotychczasową taktykę i przetoczyła się na drugą stronę łóżka. Drzwi do łazienki znajdowały się w odległości zaledwie kilku stóp. Wcześniej zauważyła, że od wewnątrz posiadały solidny zatrzask. Gdyby udało jej się tam zabarykadować, mogłaby głośnym krzykiem wezwać kogoś na pomoc - miała nadzieję, że ktoś z dykcji zadzwoniłby po policję.

Niestety, nie udało jej się dotrzeć do drzwi łazienki. Właściwie to nie udało jej się nawet uciec z łóżka, bowiem

zaledwie się uniosła, silnym szarpnięciem rzucił ją z powrotem na plecy i usiadł na niej, unieruchamiając kolanami biodra. Szybko zwalczył jej krótki, acz gwałtowny opór, nie wypowiadając przy tym ani jednego słowa.

Działał zdumiewająco skutecznie. Bez zbyteńnego wysiłku, ale i bez zbędnej brutalności unieruchomił jej ręce ponad głową, przyciskając je do poduszki. Diana jęknęła cicho, ale nie krzyczała. To dziwne, ale jej początkowa panika wydawała się zanikać i właściwie nie bała się już tego muskularnego ciała, które w tak intymny sposób przygniatało ją do łóżka. Jego twarz wciąż ocieniało rondo kapelusza, ale zauważyła ciemny wąs nad wrażliwymi, znajomo wyglądającymi ustami. Wpatrywała się w nie, przez jedną szaloną chwilę, zastanawiając się, czy przypadkiem w dalszym ciągu nie śni o Francisie.

Mruknął coś, czego nie zrozumiała, i dziwaczne wrażenie przybrało na sile. Tak, nie myliła się. Ten śmiech i głos brzmiały znajomo. A może zbyt szybko zaabsorbowała ją czytana wcześniej książka Randy, w której występowała prawie dokładnie taka sama scena? Jej myśli wirowały jak szalone. A może zaczyna wariować? Czyżby jej umysł przekształcał anonimowego napastnika w fikcyjną postać, w którą tak dawno temu wcielił się Francis? W groźnego, ale równocześnie atrakcyjnego bohatera z książki Randy? A może to jedynie sztuczka płątana przez umysł? Jakaś forma zaprzeczenia, psychicznej obrony w sytuacji zagrożenia?

„Nie, nie przeinaczam faktów” - pomyślała, dziwiąc się równocześnie, iż nawet w takiej chwili jest zdolna myśleć analitycznie. To nie jest powieść, a ona znajduje się w poważnych opałach. Jej napastnik nie jest bohaterem, lecz najprawdopodobniej terrorystą. Bez wątpienia zamierza ją uprowadzić, przetrzymać dla okupu, a nawet zabić, jeżeli jego nie znane jeszcze żądania nie zostaną spełnione. I chociaż

wydawał się łagodny - nic, co do tej pory robił, by powstrzymać ją przed dalszą szarpaniną, nie sprawiło jej właściwie bólu - to po łatwości, z jaką zdobył nad nią przewagę, domyśliła się, iż jest prawdziwym profesjonalistą w tego typu rzeczach.

Nagle zdała sobie sprawę z czegoś jeszcze - rozpoznała wyraźny odór meskalu. Napastnik musi więc być pijany. „Cholera - pomyślała wciąż z tym samym zaskakującym spokojem. - To nie jest już profesjonalne. Meksykański bandyta to zdecydowanie źle, ale pijany meksykański bandyta to nawet jeszcze gorzej”.

Kiedy nachylił się nad jej twarzą, szarpnęła gwałtownie głową w bok. Uwolnił jeden z jej nadgarstków i unióś dłoń do kapelusza, jakby zamierzał zsunąć go do tyłu. Och nie, chciał ją pocałować! Dopiero teraz, czując w tym silnym, wytrenowanym ciele wzrastające napięcie, uświadomiła sobie, jaki cel przyświeca tej nocnej wizycie. Tylko nie to, cholera! Poważnie wątpiła, by była w stanie to znieść.

- Pamiętaj, że jesteś terrorystą, a nie gwałcicielem - powiedziała pośpiesznie, przechodząc nieświadomie na angielski. - Nie mieszajmy seksu z polityką. Twoim towarzyszom z pewnością nie spodoba się fakt, że wykorzystując chwilę przewagi, zniewoliłeś przedmiot przetargu.

Ku jej absolutnemu zaskoczeniu mężczyzna wybuchnął śmiechem. Jego śmiech miał bardzo przyjemne i znajome brzmienie. Palcami przesunął po jej włosach, a następnie pochylił się tak, że ustami niemal muskał jej ucho, i szepnął:

- Z góry współczuję każdemu, kto miałby nadzieję na uzyskanie czegoś od ciebie siłą. Nabawiłby się jedynie kompleksów.

Zawrót głowy, jakiego nieoczekiwanie doznała, był tak silny, że niemal zemdląca. Przedtem śmiech, a teraz ten głos. On także brzmiał znajomo.

- Dobry Boże - wyszeptała z niedowierzaniem. - Francis?

- Tak, to ja. Pamiętasz mnie?

Niespodziewanie wszystko ułożyło się w logiczną całość: ten znajomy głos, wąsy, ciało, ten charakterystyczny chód, kiedy zbliżał się do jej łóżka. Oczywiście, oczywiście, że to jest Francis. Z krwi i kości. Jej meksykański bandyta. Jej marzenie się spełniło. Najwidoczniej w jakiś sposób jej podświadomość rozpoznała go pierwsza. Tylko tak bowiem mogła wytłumaczyć sobie fakt, iż tak szybko wyzbyła się swego strachu.

Jej instynkt walki i ucieczki, który aż do tej chwili wydawał się drzemać, przebudził się nagle do życia.

- Nie wierzę w to! - wykrzyknęła, dodając kilka niecenzuralnych wyrazów. Zaczęła się więc pod nim, wymachując wściekle rękami i nogami. - Jak mogłeś mi to zrobić? Nie wierzę, abys właśnie ty poniżył się do takiej głupiej, dziecinnej maskarady!

Ten niespodziewany wybuch zaskoczył go. Spróbował ją uspokoić, ale tym razem nie był w stanie dokonać tego w tak łagodny sposób jak poprzednim razem. Szarpiąc się z sobą, przetoczyli się na drugą stronę łóżka. Zakręciło mu się w głowie.

- Przestań się wiercić - polecił i unieruchomił ją prostym, ale skutecznym chwytem. - Do diabła z meskalem! Nie powinienem był pić tej ostatniej szklanki. Uspokój się, Diano. Nie próbuj ze mną walczyć, bo się jedynie niepotrzebnie zmęczysz.

Zastosowała się do tego polecenia i ciężko oddychając, zastygła nieruchomo. Po jej policzkach spływały łzy.

- Puść mnie, cholera! Nie wiem, co ty tu, do diabła, robisz, Francis, ale niemal przyprawiliś mnie o atak serca! Ty... - urwała gwałtownie i wybuchnęła niepohamowanym płaczem.

Na ten widok Francisa ogarnęły wyrzuty sumienia. Diana nigdy nie płakała. Mruknął coś pod nosem, przeklinając siebie w myślach za ten tani, melodramatyczny sposób, w jaki ponownie wkroczył w jej życie.

- Przepraszam, kochanie. Uspokój się - szepnął z dawną czułością. - Nie chciałem cię przestraszyć. Nie sądziłem po prostu, że będziesz już spała. Już wszystko dobrze. - Zsunął się z niej i położył tuż obok. - Nie płacz - delikatnym ruchem otarł jej mokre od łez policzki. - Przepraszam, że cię wystraszyłem. Kiedyś zachowywałaś się, jakbyś niczego się nie bała.

- To nieprawda. Bałam się mnóstwa rzeczy. I miałam ku temu powody. Pamiętasz, co stało się ze mną, z dzieckiem... - wyszeptała przez łzy. „Och, dobry Boże. Przestań wreszcie wspominać - nakazała sobie surowo. - Wystarczy.”

Wtuliła twarz w jego ramię. Objął ją i przyciągnął bliżej. Chłonąc ciepło jego ciała, leżała nieruchomo i wkrótce smutne wspomnienia zbladły, zastąpione innymi, szczęśliwymi. Przez kilka chwil miała wrażenie, że oto z powrotem znajdują się na plaży, jedynym miejscu, gdzie byli naprawdę sami, nie skrepowani obecnością innych. Pomyślała, że jako nastolatkom nie dany im był luksus dzielenia wspólnego łóżka. Dopiero teraz robili to po raz pierwszy.

- Diano - mruknął miękko.

Poczuła muskające jej policzek wargi, skradające się powoli w stronę ust. Nawrotowi zdolności racjonalnego myślenia towarzyszył kolejny przyptyw złości. Odepchnęła go i usiadła.

- Masz szczęście, że nie krzyczałam! Myślałam, że jesteś jakimś cholernym porywaczem. Niech cię diabli, Francis! Co ty tu właściwie robisz! I jak mogłeś zrobić mi coś takiego? - ponownie wyczuła w jego oddechu odór meskalu. - A w dodatku jesteś pijany!

- Troszeczkę - przyznał. - Czy wiesz, jak długo już nie piłem z powodu jakiejś kobiety? Nie zdarzyło mi się to od czasu, kiedy widziałem cię po raz ostatni. Jesteś jedyną kobietą, z której powodu zaglądam do kieliszka, Diano. Możesz dołączyć to do swej kolekcji głośnych triumfów.

- Wynoś się z mojego łóżka - poleciła swym niezawodnym, dyrektorskim tonem.

- Ani mi się śni, kotku - usiadł i zdjął kurtkę. Tak jak się tego spodziewała, pod nią skrywał broń. Tkwiła w kaburze pod jego lewą pachą. Obserwowała, jak odpina ją wprawnymi ruchami.

- Czy to prawdziwy rewolwer?

Zerknął na nią spod oka. Spoglądała na broń z dziwnym wyrazem twarzy, zupełnie jakby coś podobnego widziała pierwszy raz w życiu. Zresztą być może było tak istotnie.

- Tak. Ale w tej chwili nie jest naładowany, więc nie ma powodu do paniki. - Położył kaburę na stoliku stojącym obok łóżka i przystąpił do rozpinania koszuli.

Zbyt zaskoczona nocnymi wydarzeniami, by zdobyć się na coś więcej poza wpatrywaniem się we Francisa bez słowa. Diana zauważyła, że jego pierś jest szersza i bardziej muskularna, niż to zapamiętała. Pokrywał ją krótki, gęsty włos. Zawsze był przystojny, ale teraz, z tą ogorzałą cerą, dojrzały i wysportowany rzeczywiście stał się niezłym kaskiem. Poczula pierwsze drgnienie rodzącego się podniecenia. Ta wysoka, szczupła maszyna pełna męskiej energii jest tym samym mężczyzną, który pierwszy

wprowadził ją w cudowny świat zmysłów. Tak samo zresztą, jak ona wprowadzała jego.

Nie zdejmując rozpiętej koszuli, zajął się paskiem.

- Być może nie powinienem włamywać się tu w ten sposób, ale martwiłem się o ciebie, pani dyrektor. Zresztą przyszło mi do głowy, że powinnaś otrzymać nauczkę. Czy wiesz, z jaką łatwością wpadłem na twój ślad w Mexico City i śledziłem cię aż tutaj? A gdybym rzeczywiście był terrorystą? Albo mordercą?

- Albo gwałcicielem - uzupełniła, spoglądając na wybrzuszenie z przodu jego spodni. - Nie przypominani sobie, bym zapraszała cię do zdjęcia ubrania. Co to ma właściwie znaczyć - zaloty jaskiniowca, które zapomniałeś mi zademonstrować, kiedy byliśmy jeszcze nastolatkami?

Uśmiechnął się tym samym, pełnym łobuzerskiego uroku uśmiechem, którym niegdyś tak bardzo podbił jej serce.

- Jeżeli nawet, to i tak wątpię, by miało cię to zaskoczyć. - Nagle jego twarz wykrzywiła się w przykrym grymasie. - Ostatecznie wszyscy na północ od Bostonu wiedzą, że Diana Adams próbuje wszystkiego z każdym.

Te gorzkie słowa zraniły ją nadspodziewanie głęboko. Sądziła, iż zdążyła już uodpornić się na tego typu oszczerstwa. Kiedyś nie dawano jej nimi spokoju, ale odkąd osiągnęła pozycję dyrektora koncernu, przestała zawracać sobie tym głowę.

- Skończ już z tym, Francis - powiedziała ze znużeniem w głosie. - Posunąłeś swój melodramatyczny akt powrotu już wystarczająco daleko. Nie wiem, skąd się wzięłeś, dlaczego obnosisz się z rewolwerem i czego, u licha, chcesz ode mnie po tych wszystkich latach, ale z pewnością nie mam zamiaru dyskutować o tym właśnie teraz, kiedy półnaczy leżymy razem w łóżku.

Zamiast zastosować się do tych słów, po prostu pchnął ją z powrotem na materac i unieruchomił jej nogi silnym udem. Jedną dłonią przesunął pieszczotliwie po jej piersiach. Ku jej przerażeniu brodawki natychmiast stwardniały. Wyczuł to i uśmiechnął się.

- No tak, kochanie. Nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek będę cię pragnał. Szczególnie po latach wysłuchiwania, jak to zabawiałaś się z połową męskiej populacji Massachusetts. Ale kiedy zobaczyłem cię dziś po południu, od razu wiedziałem, że ja także chcę być tym szczęśliwcem, który pada do stóp boskiej Diany.

Pochylił głowę i bez pośpiechu, delikatnie pocałował ją w usta. Jej ciało zareagowało serią gwałtownych dreszczy; z wysiłkiem zwalczała impuls nakazujący jej otoczyć jego szyję ramionami.

- A jeśli chodzi o to, czego od ciebie chcę, to stosunkowo proste - ciągnął Francis. - Twój przyjaciel Ashley Curtis wynajął do twojej ochrony Światowe Systemy Bezpieczeństwa. Tak się składa, że jestem szefem tej organizacji. A to oznacza, że jestem odpowiedzialny za twoje bezpieczeństwo, Diano. Zamierzam więc dbać o twoje ciało w najlepszy z możliwych sposobów, moja ty stara, najczulsza miłości. Poczynając od tej właśnie chwili.

Rozdział 3.

- Nie wierzę ci! - Diana desperacko mocowała się w objęciach Francisa. Jego fizyczna przewaga doprowadzała ją do wściekłości. Przyzwyczajona była stawiać czoło silnym męskim adwersarzom w trakcie rozmów o interesach, ale tamte bitwy miały miejsce w salach konferencyjnych, a nie w sypialni.

- Ty jesteś szefem Światowych Systemów Bezpieczeństwa? Ty?

- Dlaczego jesteś taka sceptyczna? Czyżbyś sądziła, że moim jedynym przeznaczeniem w życiu było pędzenie na motocyklu po drodze prowadzącej donikąd?

- Nie pamiętam, ale z pewnością nie myślałam o tobie w ten właśnie sposób!

Jedną ręką odgarnął z jej czoła rozczochrane w trakcie tych krótkich zmagania włosów. Dotyk jego palców był miękki, pieścizotliwy.

- Wiesz, kiedyś wyobrażałem sobie, co powiesz, kiedy dowiesz się, że stworzyłem własną firmę i odniosłem sukces, wydostając się bez niczyjej pomocy z nędzy na twój poziom dostatku i wpływów. Byłem z tego bardzo dumny, Diano. No i oczywiście chciałem ci zaimponować.

Nie powiedziała ani słowa. Po prostu wpatrywała się w niego, czerpiąc przyjemność z ciepła jego przytulonego do niej ciała. Uderzyła ją jednak szczerłość, a zarazem gorycz tych słów. Przypomniła sobie, że przecież tam, gdzie w grę wchodziły uczucia, zawsze był prosty i szczerzy.

- Fantazjowałem, że pewnego dnia zgłosisz się do mnie po ochronę - mówił tymczasem dalej. - Budowałem całe mnóstwo zamków na lodzie, wyobrażając sobie, jak to właściwie będzie, kiedy ponownie będziesz w mojej mocy.

- Fantazjowałeś? - przerwała sucho. Uśmiechnął się.

- No dobrze. W dalszym ciągu fantazjuję. Ale teraz nie ma już takiej potrzeby, prawda? - Nachylił się nad nią i dotknął jej warg końcem języka.

Jej ciało zadrżało zdradziecko.

- Czyś ty oszalał, Francis? - zapytała zdławionym dziwnie głosem. - Nie możesz tak po prostu wdzierać się w moje życie. .. - nie dokończyła, bowiem pocałunkiem zamknął jej usta, Językiem delikatnie rozsunął jej wargi i zaczął powoli przesuwać nim po jej języku. Jego wargi były zachwycająco ciepłe, a wąsy muskały ją w sposób, który sprawiał, iż terażniejszość mieszała się z przeszłością. Na chwilę podniósł głowę, uśmiechnął się i pocałował ją ponownie. Był niezwykle łagodny; wydawał się prosić ją niemal o pozwolenie. Gdyby był brutalny, być może odnalazłaby siły, aby mu się przeciwstawić, ale jego słodkie, w pewien sposób nieśmiałe pocałunki zbyt silnie przypominały jej dawne, odkrywane dopiero pieścizoty.

Kiedy uniósł głowę, poczuła na twarzy jego gorący oddech. Jego pałające oczy były tak samo błękitne, jak pamiętała to ze swego snu. Elektryzujące. Przyciągające niczym magnes. Ocienione długimi, czarnymi rzęsami mogłyby wydawać się nawet zbyt piękne, gdyby reszta jego twarzy nie była równie doskonała, tak czysto męska. Oczy bandyty. Odebrały jej oddech, wolę, nawet zdolność myślenia.

- Diano - powiedział miękkiem szeptem. - Nie mogę w to uwierzyć, ale to jest wciąż takie samo. Po prostu takie samo.

Pocałował ją ponownie, tym razem gwałtowniej. Wargi paliły ją rozkosznym ogniem, a skrępowane jego udami nogi zaczęły leciutko drżeć. Coś, czego nie doświadczała już od wieków, ponownie budziło się w niej do życia. Pod wpływem wzmożonych doznań całe ciało wydawało się rozplýwać, lecz równocześnie końcówki piersi uniosły się i stwardniały aż do bólu. Pieścizotliwym ruchem pogłaskała go po karku, wsunęła

palce pomiędzy gęste, wijące się włosy i pociągnęła lekko do tyłu. Przerwał pocałunek i podniósł głowę do góry. Drugą dłonią dotykała jego skroni, wklęsłości pod kością policzkową, nieznaczących śladów zmarszczek w kącikach oczu.

- Jesteś przystojniejszy niż kiedyś, wiesz o tym? - szepnęła. - Popatrz na siebie. Te duże niebieskie oczy mogą stopić serce każdej kobiety. - Musnęła palcem jego wargi, a następnie wąsy. - Zachowałeś je, jak widzę.

- Nie cały czas. W pewnym okresie zapuściłem brodę, a przez kilka lat w ogóle nie nosiłem zarostu. Dopiero kiedy dużo czasu zacząłem spędzać w Ameryce Południowej, ponownie zapuściłem wąsy. Upodabniają mnie do tubylców.

- Z pewnością - roześmiała się. - Pamiętasz, jak kiedyś udawałam, że jesteś moim meksykańskim bandytą? Dzisiejszego wieczoru dokładnie tak właśnie o tobie myślałam. A kiedy zasnęłam, śniłam o tobie. Wtedy w kantynie nie miałam pojęcia, że to byłeś ty, ale w moim śnie byłam tego pewna.

- Ja śniłem o tobie przez lata - powiedział odrobinę mniej czule. Unosząc się na przedramionach, zmienił pozycję. Teraz jego ciało wisiało tuż na nią. - Czy wiesz, jak długo czekałem, by czuć cię pod sobą w taki sposób? - Delikatnie naparł na nią biodrami. Nagły przyływ pragnienia wyrwał z jej piersi cichy jęk. - Byliśmy sobie bliscy, ale ja przez połowę mego życia nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy. Ale od czasu kiedy miałem dziewiętnaście lat, bez przerwy nawiedzałaś mnie w marzeniach.

- Nie wierzę ci - mruknęła Diana, lecz jej ciało w odpowiedzi na jego karesy wygięło się w łuk. Wpadające przez okno światło księżyca oszroniło jego włosy srebrem, nadając im dziwaczne, nieziemskie lśnienie, co jeszcze bardziej podkreślało wrażenie nierealności tej sceny. Czas

zaczął tracić wszelkie znaczenie. Francis zdawał sobie doskonale sprawę, iż ich przygoda miłosna zakończyła się już dawno temu, lecz ciało uparcie temu przeczyło.

Jedną dłonią odnalazł pierś Diany i zaczął całować jej policzki, podbródek, nos, powieki. Kciukiem delikatnie drażnił stwardniałą brodawkę, powodując dreszcze podniecenia, które przenikały całe jej ciało. Nogami, wciąż jeszcze przyobleczonymi w dżinsy, których szorstki dotyk sprawiał Dianie rozkosz, rozsunął jej kolana na boki. Jęknęła, kiedy rozmyślnie zatoczył biodrami kilka powolnych kręgów.

- Pamiętasz to, Diano? Pamiętasz te wszystkie noce, podczas których robiliśmy to w ubraniach, ponieważ byliśmy zbyt nieśmiali i wystraszeni, by je zdjąć? Byłem wtedy pewien, że powiesz nie, powstrzymasz mnie, będziesz na mnie zła. Ale najwidoczniej myliłem się, prawda? Chciałaś tego, więcej, byłaś nawet chętna do tego. Tak chętna, że natychmiast po naszym rozstaniu rozłożyłaś nogi dla innego faceta.

Diana poczuła, jak w jej wnętrzu z niemal słyszalnym hukiem zatrząskują się jakieś drzwi. Nie pozwoli, by wyciągał na wierzch te stare wspomnienia. Ta część jej życia zakończyła się już na zawsze.

- Wstawaj, Francis - powiedziała, odpychając jego ramiona.

- Wstawać? - Jego usta wykrzywiły się w nieprzyjemnym uśmiechu. - Jak już bez wątpienia czujesz, jestem...

- Złaż ze mnie i wynoś się z mego łóżka. Natychmiast. Francis wyczuł, iż w jej zachowaniu zaszła wyraźna zmiana.

Jeszcze minutę temu jej ciało było mu całkowicie powolne, tak jak pamiętał to u dawnej Diany, teraz zaś stała się zimna i oficjalna, jak przystało osobie na jej stanowisku. Jego namiętność gwałtownie przybladła. Bolały go oczy - najprawdopodobniej skutek zbyt dużej ilości meskalu.

Przetoczył się na drugą stronę łóżka. Natychmiast usiadła i marszcząc brwi, obrzuciła go wyzywającym spojrzeniem. Wyglądała prześlicznie.

- Czysta ironia, prawda? - zapytał. - Należałoby sądzić, że wszystkie te lata powinny raczej ostudzić naszą wzajemną fascynację. Szczególnie teraz, kiedy oboje jesteśmy o wiele bardziej doświadczeni i sterani życiem.

- Mów za siebie. Być może ty jesteś sterany...

- Och, więc ty nie? Dziwne, bowiem słyszałem coś wręcz przeciwnego.

- Wyłożyłeś dostatecznie jasno to, co słyszałeś. Ale ja nie muszę się bronić. Bo niby z jakiego powodu? - Uniosła gwałtownie głowę. Ze wszystkich sił starała się zachować spokój, ale czuła, że jeszcze chwila i zacznie wrzeszczeć. - Nie obchodzi mnie już, co o mnie myślisz, Francisie O'Brienie. Ani nikt inny, jeśli chodzi o szczerłość.

- Nigdy cię to nie obchodziło - zauważył gorzko. - W przeciwnym wypadku nie wyszłabyś za Lestera Carmichaela w minutę po moim wyjeździe do Wietnamu.

Chęć głośnego krzyku zaskoczyła ją swą gwałtownością. „Jak on śmie” - pomyślała z drzeniem. Zdumiona siłą swoich emocji, nakazała sobie: „Opanuj się, do diabła. Nie jesteś już dzieckiem”.

- Zostałam zmuszona do poślubienia Lestera - zauważyła oschle.

- Jasne. Ponieważ wzięłaś go do łóżka i zaszłaś z nim w ciążę. Wygodne, prawda? Ze mną nie byłoby to nawet do pomyslenia, ponieważ byłem jedynie irlandzkim punkiem z ubogiej dzielnicy Newton. Ale dziecko z bogatym prykiem to zupełnie co innego. Gdyby to było moje dziecko, to popędziłabyś na zabieg, ale ponieważ to było jego dziecko, łaskawie pozwoliłaś zmusić się do małżeństwa.

Poruszona do żywego Diana zerwała się z łóżka. Nie uczyniła jednak tego na tyle szybko, by nie zdążył dojrzeć malującej się na jej twarzy bóleści. Przez chwilę miał nawet wrażenie, że go uderzy. Och Boże. Rozdarty pomiędzy gniewem a litością pomyślał, że musi bardziej panować nad swymi emocjami. Przecież Diana utraciła dziecko Lestera. Słyszał nawet, że bardzo ciężko to przeżyła.

Podeszła do toaletki, szarpnięciem otworzyła torbę i wyjęła z niej paczkę papierosów. Zapaliła jednego i zaciągnęła się głęboko dymem.

- Przepraszam - powiedział po chwili milczenia Francis. - Nie powinienem był tego mówić.

Zabrzmiało to nieprzekonywająco i właściwie sam nie był pewien, czy mówi to naprawdę szczerze. Przecież wina, jaką ją obarczał, była prawdziwa. Robił, co mógł, aby nakłonić ją do małżeństwa, ale ona upierała się jego namowom jedynie po to, by trzy lub cztery miesiące później wyjść za innego mężczyznę.

Zaciągnęła się jeszcze raz i wydmuchała dym długą smugą.

- Ty nic nie rozumiesz. Nigdy nawet nie próbowałeś mnie zrozumieć. Potępiłeś mnie, nawet nie słuchając.

- Bzdury. Zasłużyłaś, aby cię potępić. Złamałaś wszystkie złożone mi kiedyś obietnice. Przypuszczam, że gdybym nie był taki młody i pełen ideałów, to mógłbym się tego spodziewać, ale twoja zdrada uderzyła mnie jak kula prosto w żołądek. A widząc cię teraz, przeżywam to wszystko ponownie. - Usiadł i oparłszy się plecami o zagłówek, wyciągnął szeroko nogi. Trochę bez sensu zauważył, iż wciąż jeszcze jest w butach, więc pośpiesznie je zrzucił. Jego uczucia w stosunku do niej były raczej dziwne - irytująca mieszanka żalu i wściekłości. Chciał ukarać ją za to, co mu zrobiła, lecz równocześnie chciał dodać jej otuchy. Chciał

słyszeć jej pełen radości życia śmiech, który wciąż jeszcze tak żywo pamiętał. - Chciałaś mieć to dziecko, Diano?

- Tak - rzuciła przez zaciśnięte zęby. - Chciałam. I nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo.

Siła z jaką ponownie ogarnęła go zazdrość, zaskoczyła go. Jak to możliwe, by po tylu latach te wszystkie uczucia wciąż były tak bardzo żywe?

- Wychodziłaś za mąż dwukrotnie - zdołał powiedzieć. - Dlaczego nie miałaś więc dzieci, skoro tak bardzo tego pragnęłaś? Byłaś zbyt zajęta swą błyskotliwą karierą?

- To nie twój cholerny interes.

- Wspinaczka po szczeblach kariery nie pozostawia dużo czasu na życie rodzinne, co? Albo towarzyskie, jeśli już być ścisłym. Odkąd zostałam szefem Adams International, nie słyszałem już tak wielu sensacyjnych plotek o skandalach w twoim życiu. Czyżbyś się ustatkowała? A może po prostu jesteś zbyt zajęta, by zawracać sobie głowę skokami w bok?

Diana przesunęła drżącą ręką po swych rozczochranych włosach. To szokujące, jak silnie udało się temu mężczyźnie wytrącić ją z równowagi. Wierzyła, że od tematu małżeństwa i dzieci odgrodziła się już psychicznie grubą barierą. Fakt, iż okazało się to niezupełnie prawdą, przejął ją prawdziwą trwogą.

Papieros jednak, jak zwykle zresztą w tego typu przypadkach, w jakiś tajemniczy sposób pomógł. Jest przecież silna.

Jeżeli zmusi go do rozmowy o czymś innym, to wszystko będzie w porządku.

- Bardzo dużo wiesz o mnie. A już z pewnością o wiele więcej, niż ja wiem o sobie. Twierdzisz, że jesteś prezydentem Światowych Systemów Bezpieczeństwa? Zatem ty także się wspinałeś po kilku szczeblach tej samej drabiny. Zakładam, że masz jakiś dowód na potwierdzenie tych słów?

Wyjął z portfela wizytówkę i cisnął ją w jej stronę. Zgrabnie złapała ją jeszcze w powietrzu, a następnie oparła się biodrem o toaletkę. Chociaż ubrana była jedynie w podkoszulek i figi, to jednak udało jej się wyglądać na chłodną i pewną siebie. W jej naturalnej pozie nie kryło się nic prowokującego. Francis zauważył, że w pewnej chwili udało mu się nią wstrząsnąć, ale Diana nie należała do osób, które traciłyby głowę na długo. Zawsze to u niej podziwiał. Była niebezpiecznym przeciwnikiem.

- To żaden dowód - stwierdziła, obejrzawszy uważnie wizytówkę. - Mogłeś po prostu kazać sobie wydrukować coś takiego. Nic prostszego. A zachowujesz się i wyglądasz jak zwykły rzezimieszek, a nie jak prezydent międzynarodowej kompanii.

Elektryzujące spojrzenie Francisa bez żenady wędrowało po jej gołych nogach, szczupłych biodrach, aż wreszcie zatrzymało się na doskonale widocznych pod cienkim materiałem piersiach.

- Przypuszczam, iż ty także ubrana jesteś w tej chwili jak na dyrektora przystało?

- Jestem na wakacjach.

- A ja jestem w pracy. Dżinsy i kabura z rewolwerem to część mego uniformu, kochanie. A jeżeli wciąż jeszcze mi nie wierzysz, to mogę przedłożyć ci kontrakt, podpisany przez Ashleya Curtisa. Jest w samochodzie.

- Możesz go sobie wsadzić. Powiedziałam Ashleyowi, że nie chcę ani nie życzę sobie ochrony, i żądam, aby moje życzenia były respektowane.

- Zachowujesz się zupełnie jak dziecko. Stanowisz znakomity cel. Czy wiesz, jaką obrazę dla niektórych radykalnych ugrupowań w Ameryce Łacińskiej stanowią bogaci amerykańscy biznesmeni?

- Nie jeżdżę po Meksyku jako dyrektor korporacji wyzyskującej pracowników. Chcę być traktowana jak turysta. Kogo miałabym obrazić?

- Już kogoś obraziłaś - to przecież oczywiste. I nie mówimy tu o jakiejś hipotecznej sytuacji, mówimy o kamieniu, który roztrzaskał okno w twoim pokoju hotelowym. I o dołączonym do niego liście z pogrózkami. Rzuć mi jednego papierosa, dobrze?

Wytrząsnęła z paczki ostatniego papierosa, jaki jej pozostał.

- Nie powinieneś palić, Francis. Twoje płuca są już prawdopodobnie tak samo czarne, jak włosy.

- Ty także nie powinnaś tego robić - okropny nawyk.

Jej brwi powędrowały do góry w udanym wyrazie zdumienia.

- Naprawdę? To przecież ty mnie tego nauczyłaś. Ty, twoja skórzana kurtka, twój motocykl i nieśmiertelne papierosy.

- Rzuć je, jeżeli ty także to zrobisz. Możemy zrobić niewielki zakładzik: kto dłużej wytrzyma bez palenia - przerwał na chwilę. - Nagrodą będzie pocałunek.

Przez chwilę spoglądała na niego bez słowa, a potem roześmiała się swym dawnym, dźwięcznym śmiechem. Słyszając to, poczuł, jak robi mu się lżej na duszy. To wreszcie jest Diana, jaką kochał.

Włożyła jego papierosa pomiędzy wargi i zapaliła go od swojego.

- Chcesz pocałunku? - wycedziła ochryłym lekko głosem, unosząc trzymanego w palcach papierosa. - Więc chodź i weź go sobie.

Założył ręce pod głowę i wyciągnął się swobodnie na łóżku, zadowolony, iż rozmowa wkroczyła wreszcie na bezpieczne tory.

- Podaj mi go.

Diana zaczerpnęła głęboki oddech. To zabawne, jak niewiele się zmienił - przynajmniej fizycznie. Pozostały nawet dżinsy, wąsy i czarna skórzana kurtka. Nic dziwnego, że miała o nim ten dziwaczny sen. Był zjawą z jej przeszłości. Pojawił się po piętnastu latach i wygląda dokładnie tak, jak go zapamiętała. Być może jest odrobinę twardszy, bardziej zdyscyplinowany. Jako nastolatek, pomimo stwarzanej dookoła siebie aury twardego mężczyzny, nigdy nad nią nie dominował. Byli równi pod każdym względem - równie młodzi, równie wystraszeni, równie niedoświadczeni. I oto rozwalił się teraz w jej łóżku - cyniczny i pewny siebie, i w dodatku z bronią - wyraźnie dając swym zachowaniem do zrozumienia, że chce przejąć nad nią kontrolę! A po własnym ojcu i Lesterze Diana nauczyła się już unikać dominujących, chętnych do manipulowania innymi mężczyzn. Po prawdzie, to przez kilka ostatnich lat unikała wszelkiego typu mężczyzn.

Posłała mu uwodzicielski, promienny uśmiech.

- Mój drogi Francisie. Być może kiedyś udało ci się mnie ogłupić, ale jak sam to powiedziałeś, jestem teraz o wiele bardziej sterana i doświadczona. - Cisnęła palącego się papierosa w jego stronę. Wylądował w nogach łóżka, grzęznąc w fałdach prześcieradła.

Klnąc pod nosem, Francis zerwał się do pozycji siedzącej i pochwycił go, nim zdążył wypalić dziurę.

- Niezły refleks - zauważyła, w dalszym ciągu uśmiechając się szeroko.

- Bardzo zabawne.

- Przepraszam, ale to był twój pomysł, aby włamać się do mnie w środku nocy i próbować podpalić łóżko. - Wyobraziwszy sobie tę scenę, roześmiała się. - Zaczynam rozumieć, dlaczego zająłeś się tym interesem. Taka ochrona

musi być bardzo opłacalnym zajęciem. Szczególnie jeżeli klientami są kobiety.

Z papierosem w ustach Francis odpowiedział z powagą, zupełnie jakby nie zauważył docinka:

- Niestety, kobiety są raczej rzadkimi klientami. Ci, którzy poszukują moich usług, to przeważnie siwowłosi, poważni biznesmeni. I bardzo rzadko ochraniam ich osobiście. Większość czasu spędzam za biurkiem w mojej siedzibie w Nowym Jorku, zajmując się administrowaniem. Widzę, że się śmiesz - zauważył ponuro. - Ale to, o czym mówię, nie jest wcale takie śmieszne. Jeszcze przed chwilą nie byłaś taka rozbawiona, kiedy wzięłaś mnie za terrorystę, prawda? Założę się, iż pomyślałaś wtedy, że jednak lepiej byłoby zgodzić się na tę proponowaną przez Curtisa ochronę.

Diana zmarszczyła czoło. Oczywiście, w tym wypadku miał rację. Rankiem zamierzała zadzwonić do Ashleya i powiedzieć, że zmieniła zamiar.

- W jaki sposób znalazłeś mnie tak szybko?

- Zidentyfikował cię mężczyzna, który sprzedał ci bilet na autobus. Taka atrakcyjna gringa jak ty zawsze przyciągać będzie wzrok wszędzie, dokądkolwiek pójdzie. Spłowiałe dzinsy i turystyczne buty nie są wystarczającym przebraniem. Na twój trop równie łatwo mogli wpaść ludzie, którzy ci przedtem grozili. O ile oczywiście traktują tę sprawę poważnie.

- A myślisz, że traktują?

- Za mało wiem, by cokolwiek powiedzieć. Curtis z pewnością uważa, że są niebezpieczni. - Spojrzał jej prosto w oczy i poklepał materac obok siebie. - Boisz się? Nie chcę cię straszyć, ale powinnaś uświadamiać sobie niebezpieczeństwo.

Diana przeszła przez pokój i przysiadła na skraju łóżka, zaledwie kilka stóp od mężczyzny. Sprawiała wrażenie nieświadomej jego bliskości. Francis zauważył, iż jest

wyraźnie czymś zaabsorbowana i intensywnie myśli. Jednak impuls, by ją objąć i przytulić, był bardzo silny.

- Jak sądzisz, kto jest za to odpowiedzialny? - zapytała nad wyraz poważnie.

- Sprawdzamy w tej chwili kilka ugrupowań, ale kandydatów jest całe mnóstwo. Antyamerykańscy terroryści, antyamerykańscy lewicowcy, antyamerykańscy prawicowcy. Konkurenci handlowi twojej korporacji. Osobnicy z osobistymi urazami. Dzieciaki. Ćpuny. Możliwości są nieograniczone. A może ty kogoś podejrzewasz?

- Nikt nie przychodzi mi do głowy. Nawet nie sądziłam, że mogłam kogoś aż do takiego stopnia urazić.

Usta Francisca wykrzywiły się w przykrym grymasie. Diana odwróciła głowę i napotkała utkwione w sobie jego spojrzenie.

- Dlaczego przyjechałeś tutaj? - zapytała. - Dlaczego nie pozostałeś za swoim biurkiem w Nowym Jorku i nie wytypowałeś do mojej ochrony jakiegoś pracownika?

- Ponieważ chciałem być w samym centrum wydarzeń. Spróbowała zignorować ukryty podtekst tych słów.

- Dlaczego? Ostatnim razem, kiedy się spotkaliśmy, niezwykle jasno dałeś mi do zrozumienia, że nie chcesz mnie już więcej widzieć. A teraz jedziesz za mną aż do Cuernavaca z oczywistym zamiarem wyprowadzenia mnie z równowagi. W nocy włamujesz się do mojej sypialni, rzucasz się na mnie i próbujesz mnie uwieść... - nagle jej głos się załamał. - Dlaczego, Francis?

Wpatrywali się w siebie poprzez wiszący w powietrzu obłok dymu.

- Chciałem cię chronić - oświadczył. Widząc, iż sceptycznym gestem machnęła w powietrzu dłonią, zmarszczył z niezadowoleniem brwi. Jego głos stwardniał. - I chciałem się zemścić.

Diana spoglądała na niego z dziwnym wyrazem twarzy, zupełnie jakby nieoczekiwanie przemówił w jakimś obcym języku.

- Zemścić się? - powtórzyła zaskoczona. - To bardzo melodramatyczne określenie, prawda? I za co to właściwie chciałeś się zemścić?

- Za co? Co to ma, do diabła, znaczyć, że za co?

Rzucił niedopałek do stojącej obok łóżka popielniczki i chwycił Dianę za nadgarstek. Nim zdążyła się wyrwać, przycisnął ją bliżej i zanurzywszy palce w jej miękkich czarnych włosach, odciągnął jej głowę do tyłu. Ich spojrzenia spotkały się.

- Złożyłaś mi obietnicę, skarbie, a potem ją złamałaś. Rozdarłaś mi serce. Przysiągłem sobie wtedy, iż pewnego dnia ci odpłacę, i oto jestem tu i zamierzam dotrzymać danego sobie słowa. - Jedną dłonią ujął ją za pierś i boleśnie ścisnął. - Melodramatycznie czy nie, mam zamiar sprawić, byś gorzko pożałowała, że byłaś mi tak niewierna.

Rozdział 4.

W mdłym blasku księżycowego światła Francis O'Brien wpatrywał się w piękną twarz kobiety, którą niegdyś kochał całym sercem. Nie poczyniła żadnych prób, by wyswobodzić się z jego objęć; jego groźby także nie sprawiały na niej większego wrażenia. „Prawdopodobnie wie - pomyślał z odrobiną goryczy - jak puste są w rzeczywistości”.

Jak gdyby czytając w jego myślach, Diana uśmiechnęła się lekko i powiedziała:

- Co właściwie masz zamiar ze mną zrobić, Francis? Muszę przyznać, że w tej chwili mnie zaskoczyłeś. Ale skoro Nicki znalazła sposób, by wyplątać się z takiej sytuacji, to sądzę, że i ja także wymyślę coś na pozbycie się mego meksykańskiego bandyty.

- Kto to jest Nicki?

Diana ruchem głowy wskazała na leżącą na stoliku książkę.

- Bohaterka tej książki. Uciekała przed ścigającym ją seksownym bandido, który sądził, iż wydała go za morderstwo, którego nie popełnił. On także obiecywał solennie, że gdy tylko wpadnie w jego ręce, to zrobi jej całe mnóstwo nieprzyjemnych rzeczy.

- Hmm, zaczynam widzieć podobieństwo - mruknął, pieszcząc równocześnie delikatnie jej pierś. Pachniała zapachem, który nieodmiennie z nią się łączył. Nie były to perfumy - raczej bardzo subtelny, kobiecy aromat samej skóry. Poczul napływ tego samego pożądania, jaki wzniecała w nim zaledwie kilka minut wcześniej. Nagle zapragnął rozciągnąć ją na łóżku i wziąć ją, choćby siłą.

- Ale nie złapał jej jeszcze, co?

- Złapał, ale ona wymknęła mu się w bardzo zręczny sposób, nim zdążył dokonać czegokolwiek więcej, poza wymuszeniem jednego czy dwóch pocałunków.

- Ale ostatecznie złapie ją i ich rozbudzona do tej pory namiętność doprowadzi do, jak zwykle, nieuchronnego finału?

- No cóż, tak daleko jeszcze nie doczytałam - skłamała.

- Ale doczytasz - powiedział miękko, muskając wargami jej czoło, ucho, delikatnie wędrując w dół szyi. - Oboje doczytamy, Diano.

Wycisnął na jej wargach żarliwy pocałunek. Przytulili się do siebie konwulsyjnie, a Diana nagle poczuła, jak jej umysł w jakiś dziwny i zarazem niewytłumaczalny sposób oddzieliła się od ciała. „Nie powinnam go zachęcać” - próbowała przemówić swoim zbuntowanym hormonom do rozsądku. Tak jak bandido z powieści Randy, robił to ze złości, a nie z miłości, a ona, w przeciwieństwie do bohaterki tej powieści, wcale nie była pewna szczęśliwego zakończenia tej historii. Dla własnego dobra powinna go odepchnąć.

Ale pomimo tych wszystkich górnolotnych słów o zemście dłonie Francisa były łagodne, język jego ciała rozkosznie subtelny. Więc zamiast się opierać, stwierdziła, iż jej dłoń wsuwa się pod jego rozpiętą koszulę. Nagle zapragnęła przytulić się z całych sił do tego ciepłego, umięśnionego ciała. Chciała, by przeznaczenie potoczyło się swoim własnym torem. Jej zwykłe, codzienne życie pozbawione było tego rodzaju emocji - po powrocie z wakacji czekały ją jedynie fakty i liczby, podejmowanie decyzji, ustawiczne utarczki z pozostałymi udziałowcami i od czasu do czasu partyjka szachów. Przez kilka ostatnich lat wystarczała jej, sama praca, lecz nagle stwierdziła, że to stanowczo zbyt mało. Powoli zaczęła zdawać sobie sprawę z potrzeby ustabilizowania życia osobistego.

Ale wspólne życie z Francisem O'Brienem? Jak długo by trwało? Czy jego zemsta ograniczy się do jednej nocy, czy też zamierza pociągnąć tę przygodę dostatecznie długo, by zrobić z niej kompletną idiotkę?

Wciąż niezdecydowana Diana przesunęła powoli dłoń po jego szerokiej, pokrytej kręconymi włosami piersi. Ciało Francisa było rozkosznie ciepłe, twarde i wyraźnie zarysowane. Wyobraziła sobie, że ściąga z niego koszulę i odsłania muskularne ramiona. Potem mogłaby przycisnąć dłonie do jego twardego brzucha i masować go, w górę i w dół. Ściągnęłaby z niego dzinsy i pieściłaby w sposób, na jaki nie odważyłaby się, gdy była nastolatką. Następnie rozebrałaby się sama i radośnie oddałaby mu swój niegdyś tak dla niego niezwykle cenny dar. A potem byłoby dobrze, tak bardzo dobrze...

- Diano...

- Mmm? - mruknęła, powracając niechętnie z krainy marzeń. Zauważyła, że spogląda na nią w sposób, w jaki gotujący się do skoku drapieżnik mógłby patrzeć na swoją ofiarę.

- Zrób to - poprosił.

Nieoczekiwanie zaczerwieniła się. Miała ochotę kopnąć się za to, że nie potrafi ukryć swoich pragnień.

- Co niby?

- To, o czym przez chwilę myślałaś - jego głos był niski, napięty. - Przecież chcesz tego. Ja też tego chcę. I znam ten znamieny wyraz twoich oczu. Zrób to, Diano.

Czuła, jak ciepło, biorące swój początek w żołądku, rozlewa się rozkoszną falą po całym ciele. „Seks - powiedziała sobie w duchu - to tylko seks”. Szaleństwem było powstrzymać się przed tym, tak jak czyniła to od lat. Jej rozbudzone na nowo pragnienia sprawiały, że czuła się słaba. Lecz Francis O'Brien z pewnością jest ostatnim człowiekiem, któremu chciałaby się do tego przyznać.

- Kochałem cię - szepnął, nachyliwszy się tuż nad jej twarzą. Delikatnie ugryzł ją w płatek ucha. Całym jej ciałem wstrząsnął silny dreszcz. - Żadnej innej kobiety nie kochałem

w taki sposób, jak ciebie - nastąpiła krótka pauza, po czym dodał: - Pozwól mi kochać cię ponownie. - Palcami przesunął powoli po jej wargach. - Pozwól mi, maleńka. Połóż się tu, razem ze mną.

Och, ta pokusa! Rozsądek podpowiadał jej zdradziecko wszystkie możliwe powody, dla których powinna ulec jego prośbie, lecz równocześnie gdzieś wewnątrz niej jakiś niewyraźny głos gorąco przeciwko temu protestował. Z najwyższym wysiłkiem woli zmusiła się, by go posłuchać. Odsunęła głowę do tyłu i spojrzała prosto w jarzące się błękitne oczy mężczyzny.

- Czy to w taki sposób masz zamiar się zemścić, Francis? Raz, ze względu na dobre, stare czasy, a potem porzucenie?

Spoglądał na nią bez mrugnięcia oka, lecz zauważyła, iż zacisnął na moment szczęki:

- Może. Ale z pewnością nie mam zamiaru ponownie dać się złapać na twój haczyk, Diano. Będę z tym walczył wszystkimi siłami.

Uczciwy Francis - to jedna z rzeczy, jakie w nim podziwiała. Zawsze mówił prawdę, nawet jeżeli była ona okrutna.

Odetchnęła głęboko i odsunęła się od niego odrobinę, próbując ugasić szalejący we wnętrzu ogień.

- Byłby to jedynie seks - powiedziała, zmuszając się do takiej samej uczciwości. - Nie jesteśmy już tymi samymi ludźmi, co kiedyś. Nie znamy się już tak dobrze, nie obchodzą już nas nasze wzajemne pragnienia i nie dbamy już o nasze szczęście. Czyż nie obniża to ceny tego, co mieliśmy kiedyś?

- A cóż takiego mieliśmy, Diano? Nawet nie jestem pewien, czy potrafię to sobie przypomnieć.

- Więc zastanówmy się wspólnie - powiedziała rzeczowym, pozbawionym emocji głosem. - Jako dzieciaki ze szkół średnich stanowiliśmy dobraną parę i było nam razem

dobrze. Ale gdybyśmy się pobrali, to najprawdopodobniej nasz związek rozpadłby się po dwóch czy trzech latach.

- No nie wiem, kochanie - odparł szybko. - Gdybym tylko miał szansę połączyć się z tobą na stałe, to już nigdy nie pozwoliłbym ci odejść. Pamiętasz swoją żarliwą przysięgę, Diano? Jestem twoja na zawsze.

- Byliśmy wtedy dziećmi!

- Nie aż takimi jednak, byśmy nie potrafili obdarzyć się wzajemnie prawdziwym uczuciem.

Ponownie otoczył ją ramionami w talii i przycisnął ku sobie. Opierała się, odrzucając głowę do tyłu i napinając mięśnie karku i ramion. Jej ciało było teraz tamą, usiłującą utrzymać go na dystans. Seks jest niebezpieczny, szczególnie z nim, z człowiekiem, który ograbił ją z uczuć do wszystkich innych mężczyzn.

Konsekwencje takiej zażyłości w prawdziwym życiu bardzo rzadko były równie szczęśliwe, jak w powieści jej bratowej.

- I wciąż nie jesteśmy już na tyle dojrzały, byśmy w dalszym ciągu czegoś do siebie nie czuli - dodał bezlitośnie Francis. - Myślałem, że udowodniłem ci to już w dostatecznym stopniu, ale skoro się upierasz, to zademonstruję to jeszcze raz.

„Nie” - pomyślała z nagłą desperacją. Nie chciała myśleć więcej - o jego młodzieńczym okrucieństwie, o jego braku wiary w nią. Przez lata tłumiała te wspomnienia w najgłębszych zakamarkach pamięci. Lecz one wciąż w niej tkwiły, powracając wciąż w snach, a teraz atakowały jej świadomość ze wzrastającą siłą. Za kogo on się, do diabła, uważa, by domagać się zemsty? Był tak samo winny, jak i ona.

Wsunęła szczupłą nogę pomiędzy jego uda.

- Jeszcze jedna taka demonstracja z twojej strony, a ostrzegam cię, Francis, że moje kolano wyląduje w bardzo czułym miejscu twego ciała. Mówię nie i jest to decyzja nieodwołalna. Przykro mi, ale jestem już zbyt stara i zbyt uparta, by robić rzeczy, na które nie mam najmniejszej ochoty. A teraz byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś włożył buty, zapiał koszulę, zabrał swoją broń i wyniósł się z tego pokoju.

Mówiła to wszystko doskonale opanowanym głosem, ale Francis zauważył, że jej wyprostowane sztywno ramiona ledwie dostrzegalnie drżą. Ponownie załapała go fala czułości, zupełnie jak wtedy, gdy rozpoznawszy go, wybuchnęła płaczem. To nie była ta sama, twarda jak gład Diana, którą obserwował w kantynie. Teraz była kruchą, podatną na ciosy kobietą. Wiedział, że mógłby rzucić ją na łóżko i pieścić, dopóki by mu nie uległa - posiadała, co prawda, silną wolę, ale akurat w tym nie ustępował jej ani o krok, a co więcej ich organizmy przypominały w tej chwili łatwopalną mieszaninę wybuchową. Uświadomił sobie jednak, że nie chciałby widzieć Diany pokonanej. Ani przez niego, ani przez kogokolwiek.

Kiedy się wahał, Diana wyswobodziła się z jego objęć i sięgnęła ponad nim po leżącą na stoliku kaburę. Wahadłowym ruchem posłała ją w jego stronę. Zrzuciona w trakcie tej czynności książka plasnęła głucho o podłogę.

- Masz. Zabieraj to, panie Bond, i znikaj. Pochwylił kaburę jeszcze w locie.

- Ostrożniej, kochanie. Broń jest naładowana.

- A mówiłeś, że nie jest!

- Nie chciałem cię przestraszyć.

- Cudownie. Bez wahania włamujesz się do mnie, kiedy śpię, grozisz zemstą, czynisz niesmaczne aluzje co do przeszłości, ale niech Pan Bóg broni, abys chciał mnie przestraszyć? - pod wpływem wzrastającego oburzenia

ostatnie słowa wypowiedziała piskliwym głosem. - Więc posłuchaj Francisie O'Brien: nie obchodzi mnie, kim jesteś albo co mógłbyś dla mnie znaczyć. Po prostu chcę, żebyś się stąd wyniósł, i to natychmiast. Jeżeli nie wyjdiesz, zadzwonię po policję.

- Proszę bardzo. Nigdzie się stąd nie ruszam. Kiedy przyjdą, to po prostu wyjaśnię, że jesteś moją krnąbrną klientką, która uparcie odmawia przyjęcia do wiadomości informacji o grożącym jej niebezpieczeństwie.

- O nie. Tak łatwo ci nie pójdzie. Wynajęła cię moja firma, a więc ja mogę cię równie łatwo zwolnić. Nie potrzebuję żadnego goryla. Od tej chwili nie jesteś już na mojej liście płac!

Spokojnie schylił się po książkę - z rozbawieniem zauważył, iż jej okładka ozdobiona jest wizerunkiem ciemnego, wąsatego mężczyzny - i wręczył ją jej z powrotem.

- Przykro mi, kochanie, ale jak długo wierzę, że grozi ci niebezpieczeństwo, nigdzie stąd nie wyjdę. Możesz składać sobie zażalenia na policję, ale moje papiery jako szefa organizacji antyterrorystycznej pozostawiają mi tak wielkie pole do manewru, że żaden policjant w tym kraju nie ma prawa się do mnie przyczepić. Lepiej zaakceptuj ten fakt, Diano. Jesteś na mnie skazana.

Godzinę później, leżąc nieruchomo w łóżku, Diana nasłuchiwała szelestu miotanych wiatrem liści, bezustannego brzęczenia tysięcy cykad oraz cichego, równomiernego oddechu Francisa O'Briena. Odmówiwszy wyjścia, wyjął z górnej półki szafy koc i rozłożył go pod drzwiami sypialni. Następnie położył się, umieszczając rewolwer tuż u swego boku.

- Ktokolwiek spróbuje dostać się do tego pokoju będzie musiał przejść przeze mnie - oświadczył, co pomimo irytacji, spowodowanej jego uporem, napełniło ją dziwną otuchą.

Cholera z nim. Przekręciła się na brzuch, bezskutecznie usiłując znaleźć na tyle wygodną pozycję, by zapaść w sen. Niech go wszyscy diabli!

Żałowała, że nie może zasnąć z taką łatwością jak on. Jak może być tak opanowany? Przed chwilą pieścił ją z namiętnością i żarem, ale choć oczywistym było, iż jest podniecony, to jednak najwyraźniej nie miał większych problemów nad zapanowaniem nad swoimi emocjami. Dziewiętnastoletni Francis, którego pamiętała, nie potrafił tak łatwo okiełznać swoich namiętności - ani też nie poddałby się tak szybko.

Właściwie to nawet żałowała, że zrezygnował z dalszych prób. Nie była w łóżku z mężczyzną od tak dawna, że nawet nie warto było się nad tym zastanawiać. Francis jest niezłym kąskiem, a kiedyś był nawet jej kochankiem. To naturalne, że ją pociąga. Pomyślała, że chyba poprosiłaby o przeszczep libido, gdyby jej nie pociągał.

Jednak to, że ktoś kogoś pociąga, a działanie zgodne z owym pociąganiem, to dwie różne rzeczy. A Diana nie miała zamiaru robić niczego w tym kierunku.

- Przepraszam - mruknęła pod adresem swego sfrustrowanego ciała. - Ale uwierz mi, że taki człowiek jak ten to jedynie same kłopoty.

Taki człowiek jak ten. Właściwie nie była pewna, co miała na myśli. Po tych wszystkich latach Francis wciąż miał nad nią jakąś władzę, co napawało ją głębokim niepokojem. Przez cały ten okres udało jej się przetrwać jedynie dlatego, że unikała albo zniechęcała mężczyzn, którzy usiłowali ją zdominować.

Zemsta. Poczula przebiegający po skórze zimny dreszcz. Dobry Boże! Typowo męski pomysł. Rozdrażniona przewróciła się na bok i spróbowała nadać poduszce bardziej odpowiedni kształt. Wciąż pamiętała ojca, jak z zimną krwią

mścił się na kilku swoich rywalach, którzy w taki czy inny sposób ośmielili się przeciwko niemu wystąpić. Niszczył ich, zupełnie jakby popełnili jakąś zbrodnię. I jej brat Oliver, który po śmierci ojca z taką determinacją dążył do zajęcia jej miejsca w Adams International. Kto wie, gdyby się nagle nie zakochał, być może nawet by mu się to udało. Mężczyźni! Jeżeli rzeczy nie układają się dokładnie tak, jak to sobie zaplanowali, natychmiast budzi się w nich instynkt krwi.

Francis zaczął leciutko pochrapywać. „No proszę - pomyślała z ulgą.” - Wreszcie znalazłam u niego coś, czego nie znoszę. Być może w dalszym ciągu był niezwykle seksowny, ale jaka kobieta chciałaby dzielić łóżko z mężczyzną, który chrapie?”

Rozbawiona tą myślą Diana wreszcie zasnęła. Jak zwykle trapiły ją niespokojne sny. Po dwóch godzinach nerwowej drzemki przebudziła się nagle i z wrażeniem, że brakuje jej tchu, poderwała się do pozycji siedzącej. Całe jej ciało pokrywały kropelki potu. Koszmar, który ją rozbudził, odplłynął już w głąb podświadomości, pozostawiając po sobie jedynie oszołamiające swą intensywnością uczucie gniewu i żalu. Oplotła rękoma przyciągnięte aż do brody kolana i zaczęła się kołysać nieznacznie do przodu i do tyłu. Spojrzała na swój płaski brzuch i z nagłym żalem przypomniała sobie, jak podczas ciąży powiększał się i twardniał. No i te ruchy znajdującego się w środku dziecka... dobry Boże, dlaczego akurat ona? Powiedziano jej, że ma „niekompetentną” szyjkę macicy. Mięśnie nie były na tyle silne, by podołać wzrastającej wciąż wadze jej rozwijającego się dziecka.

Niekompetentna. Nim jej dziecko zdażyło się nawet urodzić, już była niekompetentną matką i niekompetentną kobietą. Niekompetentna. Od tego czasu tym właśnie słówkiem zaczął obdarzać ją mąż, kiedy zbyt zajęta nauką, a potem pracą, nie krzątała się po domu ze ścierką, nie prała mu

koszul, nie przygotowywała posiłków. Jedynie w świecie biznesu nie musiała wysłuchiwać podobnych opinii - tam była kompetentna jak diabli.

Francis wciąż spał - we wpadającej przez okno księżycowej poświacie widziała go całkiem wyraźnie. Leżał na plecach, z rozrzuconymi szeroko nogami i jedną ręką przyciśniętą do boku. Diana bezszelestnie ześlizgnęła się z łóżka i zrobiła kilka kroków w jego stronę, w dalszym ciągu obejmując się rękoma.

Spojrzała na jego twarz. On także o czymś śnił. Po jego policzkach przebiegały skurcze, zaś pod opuszczonymi powiekami gałki oczne wyraźnie się poruszały.

Nagle zdała sobie sprawę, że jeszcze nigdy nie widziała go podczas snu. Podczas spędzonych niegdyś razem miesięcy żadne z nich nie miało okazji spać w obecności drugiego.

Wyglądał tak młodo, tak jak mężczyzna jej marzeń. Czy jej dziecko także miałoby takie wydatne kości policzkowe, zmysłową dolną wargę i niewielki dołek w brodzie? A czy miałoby takie same elektryzujące niebieskie oczy?

- Nie - szepnęła. Ból, jaki przyniosła ta myśl, odczuła z siłą niemal fizycznego ciosu. Z desperacją stłumiła ją w sobie głęboko, tak jak czyniła to już od wielu, wielu lat. Kochała go, lecz on osądził ją tak samo źle, jak większość ludzi w jej życiu. Potępił ją - on, Francis, który powinien znać ją o wiele lepiej od innych. I wciąż ją potępia.

Z błakającym się po wargach sardonicznym uśmiechem Diana wyprostowała się. „Byłaś wtedy dzieckiem - pomyślała. - Nie wiedziałaś jeszcze, jak chronić samą siebie. Ale teraz jest inaczej. Teraz umiesz już się bronić przed mężczyznami jego pokroju - władczyimi, dominującymi i kochającymi, jeżeli upodobnisz się do stworzonego przez nich wizerunku, lub pogardzającymi, jeżeli przejawiasz własną osobowość.

Ochrona osobista, rzeczywiście. Nawet nie miała zamiaru zawracać sobie głowy podobnymi głupstwami. Pochyliła się nad nim i sięgnęła do kieszeni jego skórzanej kurtki. Znalazła w niej papierosy i klucze od samochodu. Z satysfakcją zauważyła, że na breloczku widnieje znak firmy „Mercedes”. No proszę, jaka wygrana! Tym razem będzie uciekała w luksusie.

Szybko, by się nie rozmyślić, naciągnęła dżinsy i buty, pozbierała porozrzucone na noc drobiazgi do torby i zarzuciła ją na ramię.

Nawet nie próbowała otwierać drzwi - leżał przyciśnięty do nich plecami, tak więc nawet najmniejszy ich ruch z pewnością by go obudził. Zamiast tego otworzyła okno i spojrzała w dół. Jej pokój znajdował się na drugim piętrze, ale ściany hotelu pokrywały splątane, ale sprawiające solidne wrażenie, słodko pachnące pnącza winorośli. Zagryzła wargi, przywołując na pomoc całą pozostałą jej jeszcze odwagę. Pamiętała, że dwadzieścia pięć lat temu pasjami uwielbiała wspinać się na drzewa.

- Żegnajcie, Światowe Systemy Bezpieczeństwa - wyszeptała bezgłośnie, kiedy już się wpięła na parapet. Odwróciła się w stronę Francisa i z szerokim uśmiechem przyłożyła dłoń do czoła. - Być może jesteś dobry w utrzymywaniu na dystans mało rozgarniętych facetów, ale przekonasz się, jaką trudnością jest powstrzymanie dążącej do określonego celu kobiety!

Rozdział 5.

Kiedy tuż przed świtem Francis się obudził, spostrzegł, że Diana zniknęła. Nie wpadł w panikę - zamiast tego większość energii poświęcił na obrzucanie się najwymyślniejszymi epitetami, jakie tylko przyszyły mu do głowy. Nigdy więcej, przysięgał sobie solennie, mając na myśli wypity wczorajszego wieczoru meskal. Z goryczą przypomniał sobie, jak opowiadała mu o bohaterce książki, którą właśnie czytała. „Ależ ze mnie głupiec!” - parsknął. Powinien był ją zmusić, by dzieliła z nim razem łóżko. Gdyby trzymał ją w ramionach, a ona próbowała się uwolnić, obudziłby się natychmiast. Wtedy powoli i czule pieściłby ją całą, dopóki z jękiem rozkoszy nie udzieliłaby mu swego pozwolenia. Wtedy nasunąłby się na nią i aż do zatury zanurzyłby się w jej miękkim", ciepłym ciele...

Chryste! Ze złością sięgnął po papierosa. „Przestań fantazjować, O'Brien - polecił sobie surowo. - Zaczynaj lepiej myśleć, dokąd, do diabła, pojechała i w jaki sposób możesz odnaleźć ją ponownie”.

Jednego był pewny - nigdy więcej nie ucieknie mu z taką łatwością.

Kiedy w kilka chwil później zorientował się, że odjechała jego samochodem, wybuchnął ochryplym śmiechem.

- To, kochanie, był duży błąd - mruknął, podnosząc słuchawkę telefonu. Wykreślił numer w Mexico City. - Ogromny błąd.

- Niech cię cholera weźmie, Francisie O'Brien. Jeszcze nie ma nawet świtu - usłyszał po chwili na drugim końcu linii zaspany kobiecy głos. Crystal O'Shea - rudowłosa, wiecznie żująca gumę jędra, którą wyłowił kiedyś na ulicach Bostonu i uczynił swoją sekretarką, a później asystentką - jasno dawała mu do zrozumienia, iż wyrwanie ją ze snu o tak niechrześcijańskiej godzinie nie uważa za dobry pomysł.

- Przepraszam cię, Crystal, ale natychmiast potrzebuję bezpośredniego namiaru na mój samochód. Pobaw się komputerem i podaj mi go, dobrze?

Przez chwilę panowała cisza.

- To znaczy, że ponownie ją zgubiłeś? Uciekła ci twoim własnym samochodem? - Crystal, która ku wiecznemu utrapieniu Francisa nigdy nie zawracała sobie głowy czymś takim, jak respekt wobec przełożonego, zaniósła się głośnym śmiechem. - Co się z tobą dzieje, szefie? Czyżbyś wraz z wiekiem stawał się już do niczego?

- Skończ z tym złośliwościami i włącz komputer, jeżeli chcesz zachować tę pracę - warknął.

- Taką zafajdaną robotę? Musiałabym być szalona. Dlaczego ktoś przy zdrowych zmysłach chciałby pracować dla takiego nadzorcy niewolników jak ty, to przechodzi moje wszelkie wyobrażenia - powiedziała wesoło. - Poczekaj chwilę. Nie mogę przecież iść do komputera, kiedy leżę goła na kanapie w pomieszczeniu, które nazywasz swoim biurem, prawda? Czy miałbyś coś przeciwko temu, żebym się przedtem ubrała?

Nim odpowiedział, policzył w myślach do dziesięciu. Chociaż jego stosunki z Crystal było czysto platoniczne, to uwielbiała się z nim drażnić.

- Posłuchaj, dzieciaku. Jest czwarta trzydzieści rano, więc nawet nie próbuj mnie podniecać, dobrze? Miałem ciężką noc.

- Wyobrażam sobie.

- Któregoś pięknego dnia twoja niewyparzona buźka doprowadzi mnie do szau. Gdybym nie obiecał twojej umierającej matce, że się tobą zajmę...

- Moja umierająca matka, jak sam o tym doskonale wiesz, była największą hipochondryczką po tej stronie rajy. A to mi przypomina, że ten Ashley Curtis w dalszym ciągu będzie

mnie molestował. Staje się już bardziej irytujący od mojej matki. W jaki sposób mogłabym się go pozbyć?

- Postrasz go pistoletem - zasugerował Francis. - Włączyłaś już ten cholerny komputer?

- Uważaj, żebyś nie dostał zawału serca. Oczywiście. Chociaż właściwie jest całkiem miły. Czy jest żonaty?

- A skąd miałbym wiedzieć? Zresztą jest już za stary i nie jest w twoim typie.

- Może i nie, ale jest w nim coś słodkiego. Przypomina mi Lou Granta. Co z tego, że jest protestantem? Zmienię religię, ufarbuję włosy na jasno i nauczę się nalewać herbatę z pozostałych w spadku srebrnych dzbanków do filiżanek z chińskiej porcelany, ha! - w tle tej paplaniny Francis usłyszał serię elektronicznych pisków. - Mam ją, szefie.

- Dobrze. Zbierz koordynaty i porównaj je z mapą. Punktem początkowym jest Cuernavaca, w południowo - wschodnim kwadracie...

- Nie musisz mnie pouczać - przerwała z lekkim wyrzutem w głosie. - Wiem, jak się do tego zabrać.

Francis przez kilka chwil czekał w milczeniu. W końcu nie wytrzymał?

- No i co? - parsknął niecierpliwie. - Gdzie ona jest?

- Wygląda na to, że w górach. Na południu. Nie jedzie główną drogą. Kieruje się do Taxco. Nie oznacza to jednak, że planuje się tam zatrzymać.

„Wprost przeciwnie” - pomyślał Francis. Jak Cuernavaca, Taxco jest niewielką, ale bardzo popularną miejscowością, górskim miasteczkiem na dawnym szlaku karawan ze srebrem. Jeżeli Diana rzeczywiście udała się na wakacje, logicznym, że pojedzie właśnie tam. Może poszukuje po prostu jakiejś oryginalnej srebrnej biżuterii.

- Crystal?

- Słucham.

- Jak szybko możesz przybyć tutaj helikopterem?
Dziewczyna roześmiała się z lekkim odcieniem drwiny.

- Chcesz przechwycić ją w drodze? Brzydko, bardzo brzydko.

- I przełącz mnie na telefon w samochodzie, dobrze?

- Po co? Chcesz być w porządku i zamierzasz ją ostrzec?

- Nie. Chcę być nie w porządku i troszeczkę ją nastraszyć.

- Jesteś takim tyranem. Cieszę się, że nie ścigasz mnie.

- Po prostu zróbcie to, O'Shea.

- Tak jest, panie O'Brien. Rozkaz.

- Chyba jestem zakochana - powiedziała Diana, przesuwając dłonie po okrytej skórzanym pokrowcem kierownicy mercedesa i nasłuchując cichego warkotu silnika. - Ty i ja, samochodziku, jesteśmy dla siebie stworzeni.

Dojeżdżając do wąskiego zakrętu, zmieniła bieg. Biały mercedes trzymał się równie pewnie, jakby sunął po Szynach.

Jeździła już wykonanymi na specjalne zamówienie samochodami, ale nigdy jeszcze nie prowadziła tak luksusowego pojazdu jak ten. Wyposażono go w najnowsze elektroniczne cudenka. Posiadał nawet komputer, łącznie ze stacją dysków i niewielkim ekranem. Przez chwilę zastanawiała się, czy ma wmontowaną wyrzutnię rakiet lub zbiorniki z olejem, tak jak niektóre ze słynnych pojazdów Jamesa Bonda.

Szyby wykonano z kuloodpornego szkła, a silnik dysponował mocą, która przyprawiłaby o rumieniec wstydu nawet lokomotywę. Hamulce reagowały za najslabszym naciśnięciem, to samo dotyczyło ruchów kierownicy. Radio odbierało stacje nawet w Wenezueli, w dodatku stereo. Wszystkie siedzenia pokryte były miękką skórą, a prócz zwykłej klimatyzacji znajdował się tu też niewielki wentylator, który natychmiast usuwał wydmuchiwany przez nią dym z papierosa na zewnątrz.

„Ciekawe, ile taki samochód marzeń może kosztować” - zastanawiała się w duchu. Najwidoczniej firma Francisa przynosiła całkiem niezłe zyski.

Diana znajdowała się już na krętej górskiej drodze, prowadzącej wprost do Taxco, kiedy usłyszała dobiegające gdzieś z pulpitu sterowniczego ciche brzęczenie.

- Cholera - mruknęła pod nosem, zastanawiając się gorączkowo nad źródłem tego natrętnego dźwięku. Gdyby coś tu się zepsuło, to najprawdopodobniej naprawić to cholerne auto mógłby jedynie ekspert od elektroniki szkolony w M.I.T.

Wkrótce jednak z ulgą zorientowała się, że dźwięk ten wydobywa się ze smukłej słuchawki, spoczywającej z boku pomiędzy nią a siedzeniem pasażera. Ulga szybko zastąpiona została niepokojem. Tylko jeden człowiek wiedział, że jedzie tym samochodem.

Po chwili wahania podniosła słuchawkę do ucha.

- Jeżeli mają to być pogrożki, to nawet nie chcę tego słuchać.

- Diano, kochanie - głos Francisa brzmiał tak czystko i wyraźnie, jakby siedział na tylnym siedzeniu. - Kiedy dostanę cię w swoje ręce, to pożałujesz, że nie ukradłaś wahadłowca i nie uciekłaś na księżyc.

- Niezły samochodzik - odparła. - Ale o ile w Cuernavaca nie masz jeszcze lepszego, to nigdy nie dostaniesz mnie w swoje ręce.

- Tak myślisz? - roześmiał się, jakby wiedział o czymś, o czym nie miała pojęcia. Zirykowało ją to. - Jestem twoją ochroną, pamiętasz?

- A ja zwolniłam cię, pamiętasz? Masz dość dziwne pojęcie ochrony, jakiej potrzebuje moje ciało.

- No cóż, nie lubię ludzi, którzy kradną mój samochód. To sprawia, że cierpi na tym moja reputacja - powiedział z dezaprobatą. - Zapłacisz mi za to, słonko.

- Nie czuję się w obowiązku współczuć twemu zranionemu, męskiemu ego - roześmiała się. - Zwrócę ci samochód, Francis, jeżeli przyrzekniesz, że wyniesiesz się z mego życia na zawsze. Do tej chwili zatrzymam go jako zastaw.

- Lepiej nie przyzwyczajaj się za bardzo do dyktowania mi swoich warunków, Diano. Teraz jesteś górą, ale nie potrwa to długo. Znajdę cię, kochanie. I mam zamiar zrobić to w najmniej oczekiwanym przez ciebie momencie. Wjedziesz tym samochodem prosto w moją pułapkę.

Ależ ten człowiek ma tupet! Jednak spokojny ton głosu, jakim wypowiedział tę groźbę, przeszył ją nagłym dreszczem. Pomyślała, że musi bardziej nad sobą panować.

- Tak uważasz, Francis? Przecież nie wiesz nawet, dokąd jadę - ledwie to powiedziała, poczuła nagłą obawę. Czy mógł skontaktować się z samochodem, jeżeli nie wiedział, gdzie się w tej chwili znajduje?

Zamiast odpowiedzi roześmiał się miękko i odłożył słuchawkę.

Przeklinając siebie w myślach za głupotę, pomyślała, że samochód z pewnością jest wyposażony w jakieś urządzenia detekcyjne. Bez wątpienia Francis wie, dokąd się kierowała. Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej?

Ale jeżeli nawet, to i tak ma nad nim sporą przewagę. Nacisnęła na pedał gazu, z podnieceniem nasłuchując rosnącego warkotu silnika. Nagle wyobraziła sobie Nicki, bohaterkę powieści Randy, galopującą przez góry na olbrzymim dereszku w ucieczce przed ścigającym ją uparcie bandido. Nicki była wspaniałą amazonką, lecz Diana za kierownicą czuła się równie pewnie. Kilka lat temu z powodzeniem wzięła udział w kilku rajdach samochodowych, dystansując ogromną większość męskich współzawodników.

„Tak - pomyślała z lekkim uśmiechem. - By mnie dogonić, Francis O'Brien będzie się musiał mocno napracować”.

Diana musiała się zatrzymać po benzynę w górskim miasteczku położonym jakieś dziesięć mil przed Taxco. Miasteczka tego typu spotkać można wszędzie na całym świecie. To także posiadało jedną, biegnącą przez całą długość miasta główną ulicę, przy której usytuowano stację benzynową, pocztę, posterunek policji oraz budynek magistratu.

Przy jednej czy dwóch węższych bocznych uliczkach znajdowało się kilka skromnych sklepów, zaś centrum miasta stanowił spory plac, na którym w dni targowe sprzedawano żywność. Diana szybko zorientowała się, iż dzisiejszy dzień jest właśnie dniem targowym. Na placu tłoczyli się ludzie, w większości kobiety, które, choć zaprzątnięte zakupami, zawsze znajdowały odrobinę czasu, by przystanąć i podzielić się z kimś najnowszymi ploteczkami. Sunąc powoli przez rozgadany tłum, Diana nieoczekiwanie doszła do wniosku, że właściwie zazdrości tym ludziom. Oczywiście, jeżeli chodzi o komfort materialny, to posiadała o wiele więcej niż oni, ale widoczna prostota ich życia pociągała ją swym urokiem.

Mercedes wywołał w miasteczku prawdziwą sensację. Kobiety milkły w pół słowa i wytrzeszczały na nią oczy, zaś od strony stacji benzynowej puściło się ku niej pędem kilku mężczyzn, by na wyścigi oferować jej swe usługi.

Diana rozmawiała właśnie po hiszpańsku z właścicielem stacji, kiedy nagle usłyszała głośny, rytmiczny, buczący dźwięk, którego początkowo nie potrafiła zidentyfikować. Ludzie zaczęli zadzierać głowy do góry i wskazywać na coś palcami. Poszła za ich przykładem i ujrzała lśniący helikopter kołyszący się nad miasteczkiem. Pilot najwyraźniej zamierzał wylądować na sporym parkingu tuż obok stacji benzynowej.

Parkowały na nim jedynie zdezelowana ciężarówka, motocykl i mercedes.

Diana wychyliła głowę przez boczne okienko i z ciekawością obserwowała obniżający się teraz helikopter. Ciekawe, kto nim przybył. Mer? Policja? Jakiś wizytujący okolicę dygnitarz? Jednak jej uśmiech zniknął, kiedy w otwartych drzwiach helikoptera spostrzegła szczupłą sylwetkę mężczyzny. Jego twarz niemal całkowicie przesłaniało szerokie rondo kapelusza.

- Czyżby ponownie miał to być mój meksykański bandyta? - mruknęła zaskoczona.

Wjedziesz tym samochodem prosto w moją pułapkę. Niech to wszyscy diabli! Diana wrzuciła w nadstawioną dłoń właściciela stacji kilka monet i uruchomiwszy silnik, rozejrzała się dziko dookoła w poszukiwaniu drogi ucieczki. Z przerażeniem stwierdziła, że dalsza droga chwilowo zablokowana została przez ciężarówkę, z której wyładowywano właśnie przeznaczone na rynek towary. Z tyłu kłębiły się podekscytowane tłumy. Na prawo od stacji benzynowej biegła nie brukowana uliczka. Była wąska i ciemna, ale mercedes powinien się nią przecisnąć. Oczywiście, gdyby w niej utknęła, znalazłaby się w pułapce, ale za kilka minut tak czy inaczej znajdzie się w pułapce. Tłum stawał się coraz gęstszy. W stronę lądującego helikoptera puściła się biegiem grupka dzieci, wymachując ramionami i krzycząc coś do siebie z podnieceniem. Dobrze. To powinno na chwilę go powstrzymać.

Obróciła kierownicę w prawo i nacisnęła pedał gazu. Samochód, niczym spięty ostrogami koń, ruszył natychmiast i posłusznie wsunął się w wylot uliczki.

- Kochana dziecina - mruknęła przyśpieszając Diana. Nagle za sobą usłyszała warkot zapuszczanego silnika, więc zerknęła szybko w lusterko wsteczne. Och nie, motocykl.

Wyraźnie podekscytowany pracownik ze stacji benzynowej przygotowywał go właśnie dla Francisa.

Psiakrew! Diana przemknęła obok kilku stojących w rzędzie budynków i wyjechała na asfaltowy odcinek drogi, która, jak to z ulgą zauważyła, biegła pod górę już poza centrum miasteczka. Nawierzchnię miała jednak koszmarem - wąską, pełną dziur i pęknięć. Z powodu licznych zakrętów Diana nie widziała dokładnie, dokąd właściwie jedzie. Po pokonaniu szczególnie ostrego zakrętu z przerażeniem stwierdziła, iż asfaltowa nawierzchnia kończy się za kilkadziesiąt jardów. Sama droga wiała się jednak wciąż wyżej i wyżej.

Diana ponownie spojrzała w lusterko wsteczne. Jej uparty prześladowca wyłaniał się właśnie zza zakrętu. Motocykl trzymał się drogi nawet jeszcze lepiej niż mercedes, szczególnie tam, gdzie asfalt zastąpiony został piaskiem i żwirem. I bez wątpienia zbliżał się coraz bardziej. To dziwne, lecz na jego widok zareagowała nie tyle złością, co obawą, ponieważ ten idiota pędził za nią na złamanie karku bez kasku na głowie.

Na tej krętej, górskiej drodze nie miała żadnych szans na pomyślną ucieczkę. Cudownie. Zatrzymała samochód i widząc nadjeżdżającego Francisa, opuściła szybę. Minał ją nieśpiesznie i wyłączył silnik.

- Na tylnym siedzeniu motocykla masz kask - krzyknęła w jego stronę. - Załóż go.

- Po co? - zapytał, zsiadając z motocykla. - Pościg zakończony.

- Ha! - puściła sprzęgło i zakręciwszy kierownicą do oporu, wykonała błyskawiczny manewr, ruszając z powrotem w kierunku, z którego nadjechała.

Po wjeździe do miasteczka musiała zwolnić, by nie potrącić kogoś z tłumu gapiów, którzy z wyraźnym

zainteresowaniem przyglądali się pościgowi. Uderzając bez przerwy w klakson, ponownie udało jej się skrócić w wąską alejkę, która prowadziła w stronę garaży. Wiedziała, że musi wydostać się na główną ulicę.

Dojeżdżała już niemal do końca alejki, kiedy niespodziewanie jeszcze raz zmuszona została nacisnąć silnie na hamulec. Tym razem dalszą drogę tarasowała koza.

Koza, cholera jasna! Diana zmieniła bieg na jałowy i nacisnęła na klakson, ale zwierzę uniosło jedynie głowę i pogardliwie poruszyło nosem. Uparta bestia stała na samym środku drogi, zbyt wąskiej, by nawet próbować ją wyminąć. Po chwili do kozy dołączyło chude kozłátko. „To chyba jej młode” - pomyślała Diana, miotając równocześnie na głowy obu biednych stworzeń najwymyślniejsze klątwy po angielsku. Kiedy nie przyniosło to najmniejszego efektu, przeszła na hiszpański, ale jej zakres odpowiednich słów w tym języku był mocno ograniczony.

Mama koza pochyliła łeb i zaczęła lizać małe, a potem jeszcze raz spojrzała na siedzącą w samochodzie Dianę. Jej pysk przybrał przy tym tak komiczny wyraz, iż rozbrojona zupełnie Diana nie mogła się powstrzymać i wybuchnęła głośnym śmiechem.

Wyłączyła silnik i spojrzawszy we wsteczne lustro, ujrzała Francisca, który w dalszym ciągu bez kasku nadjeżdżał właśnie na motocyklu. W końcu zatrzymał się, ustawił motocykl troskliwie na podpórkach i nieśpiesznym krokiem ruszył w jej stronę. Za nim podążała wietrząca niecodzienną sensacją grupa mężczyzn i kobiet oraz kilka psów, a nawet osiołek.

Och, Boże. Diana z trudem powstrzymywała spazmatyczny śmiech i zaczęła zastanawiać się nad jakimś planem. Nie była jeszcze gotowa, by się poddać. Spójrzcie tylko na niego. Kiedy tak szedł, prawie niezauważalnie

utykając na jedną nogę, coś w jego pozie wydawało się budzić respekt obserwującego tę scenę tłumu. Wielkie nieba, ależ on jest męski - wysoki, szczupły, w każdym calu prawdziwy hombre. „Dlaczego przed nim uciekasz?” - pytał ją w środku jakiś głos. Obładowane zakupami kobiety spoglądały na Francisa z wyraźnym podziwem. Diana pomyślała ponuro, że z pewnością nie ma wielu kobiet, które z własnej woli uciekałyby przed taki dorodnym samcem, jakim jest Francis. To z kolei podsunęło jej pewien pomysł...

Otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu, a następnie wyprostowała się dumnie, odrzuciła włosy do tyłu i położywszy dłonie na biodrach, zastygła w bezruchu.

- Wiec wreszcie mnie znalazłeś - powiedziała głośno i wyraźnie po hiszpańsku. Jej słowa wywarły zamierzony skutek i kobiety natychmiast przysunęły się bliżej. Francis zatrzymał się sześć stóp przed nią. Początkowo sprawiał wrażenie rozbawionego, lecz kiedy przemówiła, ponownie na jego twarzy pojawił się wyraz podziwu:

- Wiec pozostawiłeś swoją małą dziwkę w Mexico City i pognałeś za głupią, naiwną żoną? Pluję na ciebie, Francisco! Swoją niewiernością złamałeś mi serce! Wracaj do tej swojej puta i zostaw mnie tutaj z moim nieszczęściem!

Z tłumu natychmiast posypały się pełne sympatii pomruki. Słyszając to oskarżenie, kobiety spontanicznie zareagowały demonstracją feministycznej solidarności.

- Czy on wziął sobie kochankę, senora? - wykrzyknęła jakaś starsza kobieta. - Niech go piekło pochłonie, tego diabła!

- Żono - warknął także po hiszpańsku Francis. - Zamknij gębę i wsiadaj do samochodu. Już ja cię nauczę, że nie warto ode mnie uciekać.

Na takie postawienie sprawy otaczający ich mężczyźni skinęli z aprobatą głowami. „Stary kod macho” - pomyślała ze złością Diana. Czyż nie znajdowała się w Ameryce

Łacińskiej? Tutaj mężczyźni trzymali się razem. Łączyła ich nieposkromiona duma, pogarda w obliczu śmierci i umiłowanie honoru. Diana wiedziała, że w Meksyku instytucja macho jest źródłem władzy i zaszczytów. Nie uwzględnia jednak niezależności kobiet.

Odwróciła się w stronę słuchaczek, z których większość patrzyła teraz na Francisa z jawną wrogością. Mężczyzna oparł się o bagażnik samochodu i zsunawszy kapelusz na tył głowy, starał się wyglądać na niewinnego. Co prawda, nie bardzo mu się to udało, ale za to wyglądał diablo seksownie. Diana była pewna, iż spora część tych kobiet - szczególnie młodych - nie potępia go zbyt surowo za jego chęć dzielenia się swym silnym ciałem z resztą rodzaju żeńskiego.

Rozwijając wymyślony na poczekaniu dramat, wykrzyknęła:

- Widzicie tego niewdzięcznika, tego okrutnego mężczyznę bez czci i serca? Miał wszystko: spokojne życie, dom, gorący posiłek w południe i wieczorem oraz mnie, wierną i kochającą żonę. Czegóż więcej potrzebować może mężczyzna? Pieniądzy? Tak, mamy je teraz, ale kiedy się pobieraliśmy, byliśmy biedni. Pracowałam ciężko razem z nim, a potem wracałam do domu, aby przygotować posiłek i wyprać jego koszule. Przez kilka lat nie dorobiliśmy się niczego, dobrzy ludzie, ale w końcu szczęście uśmiechnęło się do nas i odnieśliśmy sukces. My

- on i ja - razem! Kochałam go, pracowałam dla niego jak niewolnica! A on jak mi się odpłacił? Wziął sobie kochankę o połowę młodszą ode mnie!

Wszystkie kobiety krzyczały teraz z oburzeniem. Nawet mężczyźni sprawiali wrażenie lekko zakłopotanych.

- On nie tylko się z nią kocha, on się jeszcze nią chełpi! - krzyczała dalej Diana, starając się jeszcze bardziej podnieść temperaturę uczuć tłumu. Zauważyła, że kącki ust Francisa

drżały ze skrywanej z trudem wesołości. Cholera, jeżeli teraz zaczniesz się śmiać, to zepsuje wszystko. - Okrył mnie wstydem przed przyjaciółmi, przed własną rodziną! Teraz wszyscy, których znamy, wiedzą, że jego własna żona nie jest już dla niego dostatecznie dobra. Na co zasługuje taki człowiek jak on, dobrzy ludzie? Jak długo jeszcze muszę znosić ten wstyd? Wolę powrócić do mojej rodziny w Ameryce, niż żyć dłużej w takim poniżeniu.

- Wiesz, że twoje sceny nie robią na mnie wrażenia, kobieto

- włączył się Francis, kiedy przerwała, aby zaczerpnąć tchu. - Gdybyś tyle nie gderła, co sprawiało, że każda minuta z tobą była dla mnie torturą, to być może nie musiałbym oglądać się za innymi kobietami. - Z uśmiechem mrugnął okiem w stronę kilku młodszych i mniej groźnie wyglądających matron.

Bardzo zręcznie, Francis. Nie zaprzeczaj, nie usprawiedliwiaj się, ale za to postaraj się przenieść ciężar winy na kogo innego.

- Przez piętnaście lat bałam się powiedzieć ci choć słowo - powiedziała, tonując ostrożnie głos, żeby nie potwierdzić jego zarzutów. - Przez piętnaście lat znosiłam twoją wiarołomność w milczeniu. I nigdy nie zrzędziłam, mężu, dopóki nie zacząłeś mnie bić. Tak, przyjaciele - jej głos zabrzmiał tak cicho i żałośnie, że ci, którzy chcieli ją usłyszeć, musieli przysunąć się bliżej. - Niewierność nie jest jego jedynym grzechem. On także mnie bije. Razem z kochanką pije do późna w nocy, a potem wraca do domu pijany i okłada mnie pięściami!

- Brutal! Łajdak! Potwór! - przekrzykiwały się kobiety.

- To wierutne kłamstwo - powiedział szybko Francis, któremu wcale nie było już do śmiechu. Jak do tej pory ta cała sytuacja raczej bawiła go, niż irytowała, ale wszystko ma

swoje granice. Jest niezwykle przekonującą aktorką. Popatrzcie na nią - prawdziwy ekspert od manipulowania tłumem. W ciągu zaledwie kilku minut zdołała wzbudzić w tych starych matronach autentyczną wściekłość. Jeszcze chwila, a rzucą się na niego z pięściami!

- Mój novio też mnie bije, senora, ale ja nie jestem mu dłużna - wyznała jedna z młodszych kobiet.

- Powiedz jej, w jaki sposób, Consuelo - wykrzyknął ktoś z tłumu. Najwidoczniej tę historię doskonale znali wszyscy mieszkańcy miasteczka.

Consuela przysunęła się bliżej i zaczęła szeptać coś Dianie na ucho. Po chwili brwi Diany powędrowały do góry, a w oczach, obrzucających Francisa szybkim spojrzeniem, zapaliły się złośliwe ogniki. „Niedobrze” - przemknęło mu przez głowę. Po raz pierwszy na serio zaczął się zastanawiać, czy w obronie przed tym rozhisteryzowanym tłumem kobiet nie będzie musiał dobyć broni. Niech no teraz Diana da upust swej złości. Po raz kolejny jej nie docenił, licząc, że schwyta ją bez najmniejszej trudności.

- Wspaniały pomysł - usłyszał głos Diany. - Czy mogę w tym celu pożyczyć od ciebie jednego?

W następnej sekundzie musiał się już uchylić, bowiem cisnęła w niego dojrzałym pomidorem. Chybiła, ale ten rzut dał początek prawdziwej kanonadzie. Grad pomidorów posypał się na niego ze wszystkich stron.

- Zapłacisz mi za to, Diano - wykrzyknął po angielsku. Rzucił się na nią i w tej samej chwili wyjątkowo dorodny pomidor rozprysnął się prosto na jego twarzy.

- Nie, to ty za to zapłacisz, Francisie O'Brien - roześmiała się. Z gracją uskoczyła na bok i rzuciła następnym pomidorem. Tym razem trafiła go w prawie udo.

- Jeżeli trafisz mnie tam, gdzie myślę, że próbujesz mnie trafić, to rzeczywiście lepiej by dla ciebie było, gdybym cię nie złapał, kochanie.

- Nie bój się, pomidory są dojrzałe i nie wyrządzą ci żadnej krzywdy, twardzielu - śmiała się już tak, że z ledwością mogła rzucać. W końcu, w dalszym ciągu zanosząc się histerycznym chichotem, oparła się ciężko o bok samochodu. Francis nieustępliwie zbliżał się do niej coraz bardziej. Miękkie pociski, miotane w niego ze wszystkich stron, trafiały teraz i ją.

Już miał ją złapać, kiedy jeden z rzuconych celnie pomidorów ugodził go prosto w kark. Jęknął z bólu. Widząc, że Francis się zatacza, Diana natychmiast przestała się śmiać.

- Zranili cię? Przestańcie! - wykrzyknęła po hiszpańsku. Postąpiła dwa kroki do przodu i pochwyciła go w ramiona. - Francis? - Sprawiał wrażenie, że za chwilę upadnie. Dobry Boże, czyżby zamiast pomidora rzucili w niego czymś innym?

- Francis! Nie rańcie go, przyjaciele, proszę. Został już dostatecznie ukarany. Chociaż jest diabłem z piekła rodem, to jest jednak moim mężczyzną i nie chciałabym, aby stała mu się krzywda.

Pozornie miękkie ciało Francisa w mgnieniu oka stężało. Schwycił Dianę w pasie i zakręcił dookoła, a następnie pocałował ją mocno, rozmazując przy okazji na jej twarzy czerwony miąższ.

- To nie fair. Nic ci nie jest. Oszukałeś mnie!

- Wcale nie muszę być fair. To wojna, kochanie, nie pamiętasz? - pocałował ją ponownie. Tym razem oddała mu pocałunek. Jednak potrwało jeszcze dobrą chwilę, nim wściekłość kobiet ostatecznie się wyczerpała.

- Poczekaj tylko, aż będziemy sami - zagroził, oderwawszy wreszcie wargi od jej ust.

Odsunęła się od niego na długość wyciągniętych ramion i zuchwale spojrzała mu prosto w oczy.

- Wyglądasz całkiem apetycznie - delikatnie polizała jego szyję. - Odrobina pieprzu i jeden czy dwa listki laurowe, a zamówiłabym cię na lunch.

- W porządku, będziesz mnie miała, ale nie na lunch - mruknął i pocałował ją jeszcze raz. - Wcielony z ciebie diabeł. Ale poczekaj tylko.

Większość skupionych dookoła kobiet Śmiała się. Część jednak, między innymi i Consuela, potępiły Dianę jako zdrażczynię ich płci.

- Tak jest z wieloma - zaopiniował nagle drżący głos. Przed tłum wysunęła się niska, chuda kobieta o typowo indiańskich rysach twarzy i białych włosach, zaplecionych w dwa długie warkocze. - Walczą z sobą jedynie po to, by wzmóc w sobie pożądanie. Powrócą teraz do domu, a w dowód męskości męża za dziewięć miesięcy urodzi im się wspaniały syn.

Diana przestała się śmiać i zaczerwieniła się lekko. Francis nie stracił jednak głowy i powiedział:

- Wolałbym, żeby to była córka. Potraktowałyście mnie okrutnie, ale wybaczam wam i życzę wam tyle szczęścia, ile ja doznaję z moją żoną. Ona przesadzała - dodał z czarującym uśmiechem. - To przecież naturalne, że jak każdy mężczyzna zwracam uwagę na inne kobiety, ale nie utrzymuję kochanki. I nigdy jej nie biłem, chociaż dzisiaj - tu posłał Dianie groźne spojrzenie - być może uczynię to po raz pierwszy.

Stara Indianka postąpiła krok do przodu i nim Francis i Diana się zorientowali w jej zamiarach, pochwyciła ich nadgarstki w nadszpiegowanie silnym uchwycie. Przez chwilę wpatrywała się w ich dłonie, a potem spojrzała im w oczy. Jej własne miały dziwnie pusty wyraz.

- Oboje kłamiecie - oświadczyła. - Kiedyś głęboko zraniliście się wzajemnie i uczynicie to jeszcze nie raz, ale wasze życia są z sobą związane. - Puściła ich ręce i nadstawiła dłoń.

Francis położył na niej kilka banknotów.

- To za pomidory.

Dłoń kobiety zacisnęła się.

- Podzielę się tym z resztą. Teraz idźcie. Wystrzegajcie się wspomnień z przeszłości... chowanych długo urazów, własnych i cudzych.

- Co takiego? - Diana nie była pewna, czy prawidłowo zrozumiała jej ostatnie słowa. - Jak to cudzych urazów?

Kobieta wzruszyła jedynie ramionami i cofnęła się w tłum.

- Chodźmy - powiedział Francis i pociągnął ją w stronę samochodu. - Lepiej wynośmy się stąd.

Wsuwając się na fotel pasażera, ponownie poczuła się nieswojo. Musiała przyznać, że rozegrał to bardzo dobrze. O wiele lepiej niż ona. Ale w konsekwencji znalazła się teraz w większych kłopotach niż poprzednio.

Otarłszy się z grubsza chusteczką, ofiarowaną wspaniałomyślnie przez jednego z mężczyzn, Francis usiadł za kierownicą.

- A co z tym? - Diana wskazała kciukiem na śmigłowiec, który wciąż tkwił obok stacji benzynowej. - Jeżeli go tak zostawisz, opłata za parkowanie pochłonie całą twoją gażę.

- Nie ma sprawy. Crystal poleci nim z powrotem do Mexico City. O ile oczywiście zdoła na tyle zapanować nad śmiechem, by poderwać go z ziemi.

- Kto to jest Crystal? - spytała, odwracając się, by lepiej widzieć startującą właśnie maszynę. Wisiała nad parkingiem na tyle długo, że Diana bez trudności spostrzegła w jego kabinie atrakcyjną rudowłosą kobietę, która rzeczywiście

zanosiła się śmiechem. Przesyłała także dłonią pocałunki. Francis figlarnie odpowiedział jej podobnym gestem.

- Crystal jest moją asystentką - powiedział, kiedy zapalił już silnik i wrzucił bieg. Jednak na razie i tak nie mógł ruszyć z miejsca. Koza położyła się na samym środku drogi, a samochód obstąpiło kilkanaścioro dzieci.

Diana nieoczekiwanie doświadczyła niczym nie uzasadnionego ukłucia zazdrości. Co ją właściwie obchodził, że Francis O'Brien podróżuje po bezdrożach Meksyku z rudowłosą pięknoscą, która jedną dłonią posyła mu całusy, a drugą w tym czasie po mistrzowsku operuje drążkiem sterowym helikoptera? A może zgromadzone tu kobiety zauważyły Crystal? I może dlatego tak szybko uwierzyły w bajeczkę Diany o młodszej kochance jej męża?

- Wydaje mi się, że czuje coś do twojego asystenta - dodał po chwili Francis.

- Do Ashleya? Po tych pocałunkach sądziłam, że raczej czuje coś do ciebie.

- Nie. Wie, że nie jest w moim typie. Ale przez całą drogę tutaj było tylko: Ashley to, Ashley tamto. Ile ma lat, czy jest żonaty, pod jakim znakiem się urodził. Skąd ja mam to, do diabła, wiedzieć? Jest żonaty?

- Nie. Ale nie wydaje mi się, by zechciał poślubić rudowłosą kobietę - pilota. W pewnych sprawach jest ogromnie konserwatywny.

- Hmm, to niedobrze. Ale jeżeli chodzi o Crystal, to nic jeszcze nie jest przesądzone. Być może zdoła go przekonać.

Dzieciaki zaczęły wspinać się na samochód. Francis wychylił się przez okienko i powiedział coś po hiszpańsku, czego Diana nie rozumiała. Dzieci posłusznie się cofnęły. Jedna szczególnie przedsiębiorcza dziewczynka wetknęła głową do samochodu i za olbrzymią opłatę zaoferowała się do usunięcia kozy. Francis podał swoją, śmiesznie niską cenę.

Dziewczynka uśmiechnęła się szeroko i zaproponowała połowę pierwotnej sumy. Francis nazwał to rozbojem na drodze i nieznacznie podwyższył swoją ofertę. Przez kilka minut targowali się jak dwie przekupki, a Diana przyglądała się temu z rozbawieniem. Ta mała nie miała więcej jak siedem lat.

Francis i dziewczynka doszli w końcu do porozumienia i pieniądze zmieniły właściciela.

- A teraz zobaczymy, jak ona się do tego, zabierze - powiedział z uśmiechem. - Te kozy wyglądają na niezwykle uparte.

Dziewczynka najwyraźniej znała jednak swoje kozy. W ciągu kilku sekund kozy przepędzone zostały na pobocze i droga była wolna. A wszystko, co zrobiła, to kilka gwizdów i niezrozumiałych okrzyków.

- Chyba trzeba znać ich język - roześmiała się Diana. - Niestety, ja nie mówię po koziemu.

Francis ostrożnie jechał wąską uliczką, a tuż za nim biegła gromadka rozbawionych dzieci.

- Zaskakujesz mnie, Diano. Sądząc po twoim uporze, myślałem, że jesteś z nimi spokrewniona.

- Wiedziałam, że to powiesz. Przypuszczam, że jeżeli poproszę cię, abyś kupił mi coś na lunch, to dasz mi do zucia stary but?

- Przychodzą mi do głowy raczej inne rzeczy. Na przykład wędzidło.

- Wędzidło, Francis? Za wszelką cenę chcesz mnie okiełznać, co?

- A już sądziłem, że wyrzuciłaś z siebie agresję wraz z pomidorami.

Widząc jego uśmiech, odetchnęła z ulgą. To dobrze, że podchodzi do tego tak lekko.

- Znakomicie wypadłeś w tej scenie, Francis, naprawdę. W pewnej chwili przypuszczałam nawet, że wyjmiesz rewolwer i mnie zastrzelisz.

- Dostaniesz za swoje - obiecał z przebiegłym uśmiechem. - Cokolwiek myślałaś o moich wcześniejszych groźbach, to teraz z pewnością nie zaprzeczysz, że po twoim ostatnim wyskoku mam prawo do maleńkiej zemsty.

- Jest mi naprawdę przykro z powodu tych pomidorów, Francis, i obiecuję, że już nigdy nie postawię cię przed tłumem rozgniewanych kobiet.

- To nie wystarczy, Diano - wyjechał na główną drogę i przyśpieszywszy ruszył w kierunku Taxco. Dwoma palcami udawał, że podkręca wąża. - Ale to nic. Już my zmusimy cię do zapłaty.

Rozdział 6.

- Zakładam, że miałaś jakiś powód, aby wyruszyć do Taxco? - zapytał Francis, kiedy wjechali już na przedmieścia przepięknego górskiego miasteczka pełnego kopalń srebra, kościołów i ceglanych budynków o pokrytych czerwoną dachówką dachach. - Jeżeli nie, to możemy wrócić po prostu do Mexico City.

- Jestem na wakacjach - przypomniała mu Diana. - Kiedy Randy szukała materiałów do swojej książki, razem z moim bratem odwiedzili to miejsce. Potem zarekomendowali mi je jako godne uwagi - przypomniała sobie, że bohaterowie książki spędzili w Taxco noc. On zamknął ją w podniszczonym hotelu, a potem kochał się z nią powoli i czule w jednej z najbardziej porywająco romantycznych scen, jakie Diana kiedykolwiek czytała. Podobieństwo pomiędzy historią Nicki a jej własną sprawiało, że zaczęła się czuć nieswojo. - Miałam nadzieję, że być może odpocznę w tej podróży, ale jak na razie wszystko układa się akurat odwrotnie.

- Zostaniemy tutaj na noc. - Prowadził wóz wąskimi ulicami miasta z pewnością kogoś, kto doskonale wie, dokąd się udaje. - Znam tu w pobliżu niewielki hotel, w którym dają wspaniałe jeść i z którego rozciąga się niezwykle widok na całą dolinę. Jutro pojedziemy do Acapulco. Mam tam willę, prawie nad samym brzegiem morza. Można w niej cudownie odpocząć.

Diana nie odpowiedziała ani słowem. Ponownie przejmował nad nią kontrolę, a to wywoływało w niej odruch buntu.

Pokonali kilka wzgórz i wjechali na szczyt, przy którym znajdowała się piękna stara katedra. Francis skręcił w prawo i wprowadził samochód na wąski podjazd, prowadzący bezpośrednio do malowniczego hotelu tonącego w kwiatkach.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział z lekkim uśmiechem. - I nie bądź zaskoczona, jeżeli nas tu oczekują. Zatelefonowałem do nich wcześniej.

Wspaniale. Nie było wątpliwości - próba ucieczki ma mizerne szanse powodzenia. Ledwie zaparkował, kiedy na zewnątrz wybiegła energiczna kobieta o rysach twarzy typowej meksykańskiej Indianki. Już od progu zalała ich potokiem hiszpańskich słów, zachwycona, że ma okazję widzieć senora O'Briena i jego muy linda żonę. Diana określona została jako szczęśliwa kobieta, której udało się wreszcie pojmać nieuchwytnego do tej pory Francisco. - Wszystkie senioritas od lat wypatrywały za nim oczy.

- Twoja żona? - zapytała Diana kilka minut później, kiedy znaleźli się już w pokoju. Czują się schwyta w pułapkę i to wprawiło ją w rozdrażnienie. Miała wielką ochotę podnieść spory dzban z wymalowaną na nim podobizną tolteckiego boga Quetzalcoatl i roztrzaskać go o czaszkę Francisco.

- To samo opowiedziałas wtedy w tym miasteczku - zripostował, rozpakowując przyniesione z mercedesa bagaże. - Ale jestem z ciebie dumny. Oczekiwałem, że w obecności Marii zrobisz mi jakąś nieprzyjemną scenę, ale ty wykazałaś podziwu godną powściągliwość.

- Sprawiała wrażenie bardzo miłej i nie chciałam jej niepokoić. Była przecież taka szczęśliwa, widząc, że wreszcie „znalazłeś sobie ładną kobietę i ustatkowałeś się”. Nie spotkamy już ludzi z tamtego miasteczka, Francis, ale Maria jest twoją przyjaciółką.

- Bardzo staromodną przyjaciółką. Nie pozwoliłaby nam tu zostać, gdybyśmy nie byli małżeństwem. Ale ponieważ w tej chwili jest to najbezpieczniejsze dla ciebie miejsce, musiałem jej skłamać.

- Jestem szczerze wzruszona twoją delikatnością - pochyliła się nad łóżkiem i zrzuciła jego leżące tam rzeczy na

podłogę. - Niemniej jednak możesz zejść na dół i powiedzieć jej, że pomiędzy tobą a twoją żoną doszło nieszczęśliwie do sprzeczki, co pociągnie za sobą konieczność spania w oddzielnych pokojach.

- Członkowie ochrony osobistej zawsze śpią w tym samym pokoju co ich klienci. Tak jest bezpieczniej.

- Ja nie jest twoją klientką, jestem twoim więźniem!

Jej oczy zwięziły się groźnie, kiedy jedną ręką złapał ją za nadgarstek i przyciągnął bliżej.

- Jeżeli w taki sposób chcesz to widzieć, to proszę bardzo, nie sprawia mi to większej różnicy - mruknął, pochylając głowę, by ją pocałować.

„Nie, cholera jasna” - pomyślała z furją. Tym razem jego pocałunki nie zdołają ugasić jej gniewu. Absolutnie nie. Z pewnością nie. Zamknijcie się, usta. Opadnij do normy, ciśnienie krwi. Języku, nawet nie waż się go dotknąć. Do diabła, ciało, dlaczego nie stosujesz się do moich poleceń? Przecież traktowałam cię dobrze - jem to, co powinnam, i codziennie ćwiczę, chociaż być może za dużo palę i za ciężko pracuję. Spodziewałam się większej lojalności z twojej strony, a nie współpracy z wrogiem przy pierwszej nadarzającej się okazji!

- Querida - szepnął po hiszpańsku Francis, odrywając wargi od jej chętnych ust. Ponowne trzymanie jej w ramionach działało na niego jak magiczny czar. Wszystkie urazy i żale zanikały, roztopiały się w ciepłe jej ciała. Przypuszczał, iż z nią działało się to samo. Niemal natychmiast przyłgnęła do niego ciasno, jej miękkie biodra obiecywały satysfakcję, płynącą z prawdziwego spełnienia.

„Tej nocy” - pomyślał z podnieceniem. Tej nocy pogoń dobiegnie do zaplanowanego z góry celu. Tej nocy przyjdzie do niej, a ona go przyjmie. Tej nocy przekona się ostatecznie, czy Diana Adams w dalszym ciągu posiada nad nim władzę.

- Querida - powtórzył. Odgarnął zwisający kosmyk włosów na bok i delikatnie wsunął język w konchę jej ucha. Zadrżała i przytuliła się do niego mocniej. „Może wcale nie tej nocy - poprawił się w myślach. - Może nawet teraz”.

- Właśnie staram się nauczyć moje ciało obrony przed niespodziewanym atakiem nieprzyjaciela - powiedziała, otwierając oczy.

- Dlaczego więc nie opuszcza mnie wrażenie, że oddziały nie reagują na rozkazy najwyższego dowództwa?

- Zapewniam cię, że złamanie pierwszej linii obrony nie oznacza jeszcze przegrania wojny.

- Nie? - zapytał drwiąco i rozpiął kołnierz jej bluzki. Jego kciuk zaczął pocierać delikatnie wklęsłość u podstawy jej szyi, zaś reszta palców powędrowała niżej. - A jeżeli nieprzyjaciel weźmie do niewoli kolejną placówkę albo dwie? - Dłonią pocierał teraz rozkosznie wrażliwy sutek, a palcami drugiej ręki rozpiął dwa następne guziki. Diana jęknęła cichutko, co uświadomiło Francisowi, iż posiada nad nią taką samą władzę, jaką ona nad nim. - Takie miękkie - mruknął, przesuwając palcami po jej skórze. - Czy nikt ci jeszcze nie mówił, Generale, że wojowniczkki powinny zakładać do bitwy stalowe napierśniki albo przynajmniej biustonosze?

Roześmiała się chrapliwie, namiętym śmiechem, którego tak uwielbiał słuchać.

- Och, sama nie wiem. Amazonki zwykle walczyły z nagimi piersiami. A znane były jako niezwykle efektywne wojowniczkki.

- Naprawdę? Chcesz mi pokazać? - Gwałtownymi ruchami rozpiął resztę jej guzików. Jej bujne sprężyste piersi były jeszcze piękniejsze, niż je zapamiętał. Diana odetchnęła głęboko, starając się wyglądać pod jego spojrzeniem godnie i dumnie. Pochylił się i pocałował najpierw jedną jej pierś, a potem drugą.

- Och, Francis - wyszeptała. Wsunęła palce w jego włosy, przyciskając jego twarz jeszcze silniej do swego ciała. Kiedy ujął sutek zębami i lekko pociągnął, jęknęła ponownie, tym razem głośniej. Oddziały obrony najwyraźniej szły w rozsypkę.

Uniósł głowę i uśmiechnął się szeroko.

- Zaczynam rozumieć, dlaczego Amazonki uważane były za niezwyciężone. Już sam taki widok wystarczy, by większość nawet najbardziej zatwardziałych w bojach żołnierzy natychmiast złożyła broń.

- Dlaczego więc nie opuszcza mnie wrażenie, że należysz do tych nielicznych wyjątków?

Zmysłowym ruchem napał na jej biodra.

- Być może dlatego, że daję ci doskonałą sposobność do określenia, jak rzeczywiście jestem twardy.

Roześmiała się. Wtedy, jeszcze w szkole średniej, byli zbyt młodzi i zbyt niepewni siebie, żeby żartować z tego w ten sposób.

- Głównodowodzący generał nie powinien bratać się z wrogiem - powiedziała przekornie. - To źle wpływa na morale armii.

- Żadnej dyscypliny, co?

- Żadnej.

Pocałował ją mocno, napierając językiem na jej zęby, aż jęknęła ponownie. Była już jego, czuł to. I może mieć ją teraz. Wszystko, co musi zrobić, to jedynie ściągnąć z niej resztę ubrania i położyć ją pod sobą na łóżku...

- Poczekaj, Francis - powiedziała nieoczekiwanie. Oderwał się od jej ust z wyraźną niechęcią. Rysy jej twarzy zastygły w wyrazie pragnienia, dokładnie tak jak to zapamiętał. Jej ciało w dalszym ciągu przylegało ściśle do jego, ciepłe, otwarte i zapraszające. Ale ciemne oczy

spoglądały na niego jakoś inaczej, z jakimś dziwnym, smutnym znużeniem.

- Co się stało? - zapytał zduszonym szeptem. - Przecież nie możesz zaprzeczyć, że chcesz mnie, kochanie? - jego głos przybrał ton odrobinę niższy. - Ogłaszam zwycięstwo w tej batalii, mój drogi adwersarzu - czule pogłaskał jej długie, lśniące włosy. - Nie denerwuj się. Wszystko w porządku. To tylko ja - twoje stara, znana ci doskonale miłość.

- Wiem. Ale to nie o to chodzi. - Oparła głowę o jego szyję, wdychając delikatny zapach jego skóry. Był taki silny, taki męski... i ponownie może zniszczyć jej świat, jeżeli nie będzie ostrożna. - Po prostu nie oczekiwałam, że podczas tych wakacji wydarzy się coś w tym stylu, Francis. Strasznie głupio mi się do tego przyznać, ale nie wzięłam żadnych pigułek. Może ty przypadkiem masz... - zawstydzona, nie dokończyła, zupełnie jakby była nastolatką.

Francis ujął delikatnie jej podbródek i obrócił jej twarz w swoją stronę.

- Diano, ty w dalszym ciągu czerwienisz się, wspominając o tych rzeczach - zauważył z uśmiechem.

- Nie bądź taki zadowolony z siebie. Jeżeli nie masz, to będziemy musieli o tym zapomnieć. Dla mnie nie jest to bezpieczny czas i nie mam zamiaru ryzykować. Szczególnie... - ponownie urwała.

Twarcz Francisca przybrała poważny wyraz.

- Szczególnie, że już przez to przeszłaś?

- Właśnie - przyznała. - A wystarczy zaledwie odrobina niefortunnego trafu, by wyryć tę szczególną lekcję już na zawsze w sercu kobiety.

Puścił ją i pochylił się nad swoją torbą.

- No cóż, na szczęście dla nas obojga ja spodziewałem się, że coś takiego może się przytrafić. Nie musisz się

obawiać, jestem zabezpieczony. Nie zamierzam sprawić, byś zaszła ze mną w ciążę.

Ku swemu własnemu zaskoczeniu - jego zresztą także - zareagowała na tę ostatnią uwagę natychmiastową ucieczką do łazienki i zatrzaśnięciem za sobą drzwi. Kiedy oparła się o nie, ze zdumieniem stwierdziła, że cała drży. Więc wydarzyło się to ponownie, tak jak zeszłej nocy. Traciła nad sobą panowanie. „Nie zamierza sprawić, byś zaszła ze mną w ciążę. Nie, cholera, oczywiście, że tego nie sprawisz!”

Ponownie czuła się jak dziecko. Uczucia opanowały ją z alarmującą gwałtownością; uczucia, które jak jej się wydawało, pogrzebała już lata temu. Żal, złość, namiętność i miłość - dobry Boże, to wszystko jeszcze w niej tkwiło! Przerazało ją to.

Z trudem powstrzymywała napływające do oczu łzy. Spojrzała na swe odbicie w lustrze. Jej twarz stała się blada, o ściągniętych ostro rysach, ciemne oczy nienaturalnie duże, kości policzkowe zbyt wydatne. Odgarnęła z czoła kosmyk kruczoczarnych włosów. Właściwie to dziwne, że Francis w dalszym ciągu uważa ją za pociągającą. Nagle przypomniała sobie słowa Iris Carter o wyjeździe do Meksyku, gdzie odnaleźć miała spokój duszy. Roześmiała się bezgłośnie z ironii tych słów. Spokój duszy, dobre sobie!

Posłyszała lekkie pukanie do drzwi.

- Diana? Co się, do diabła, z tobą dzieje? Otwórz te drzwi.

- Nie są zamknięte.

Otworzył je i wszedł do środka. Jego oczy napotkały jej twarz w lustrze i natychmiast złagodniał.

- Przepraszam - powiedział miękko. Czuła, że chciał zadać oczywiste pytanie, lecz na szczęście zrezygnował i zapytał jedynie: - Dobrze się czujesz?

Ta nieoczekiwana delikatność użyczyła jej siły, której tak bardzo teraz potrzebowała. W jednej chwili był wściekły i pełen chęci zemsty, ale w następnej już współczujący i wyrozumiały.

- Chyba zawodzą mnie nerwy, ale oprócz tego czuję się dobrze. - Wykrzywiła się do niego w lustrze, co sprawiło, że oboje poczuli się lepiej. Otarła wędrującą po policzku łzę opuszką palca i pstryknęła w jego stronę. - Sama nie wiem, co w tobie takiego siedzi, Francis. Nigdy nie płaczę, ale odkąd ty się zjawiałeś. .. - jej głos załamał się. Poprzez drzwi łazienki spojrzała w stronę łóżka. - Czy bardzo byś się gniewał, gdybym cię poprosiła, byśmy tego nie robili? Naprawdę nie jestem teraz w odpowiednim nastroju.

Jeżeli był rozczarowany, to nie dał tego po sobie poznać. Skinął po prostu głową i zapytał:

- Jesteś głodna? Może poszlibyśmy na lunch?

Diana westchnęła z ulgą. Dzięki Bogu, nie zamierza robić jej wymówek.

- Dobrze - powiedziała zdecydowanym tonem. - A potem na zakupy. Skoro jesteśmy już w Taxco, to chciałabym odwiedzić kilku złotników.

- No nie. Żadnych zakupów. Jesteś pod strażą, pamiętasz?

- Jeżeli chcesz mnie przed tym powstrzymać, to będziesz musiał użyć siły fizycznej. - Posłała mu szeroki uśmiech i wierzchem dłoni otarła oczy. - No dalej, Francis, twoja klientka chce iść na zakupy. Jestem przekonana, że potrafisz obronić mnie przed złem w takiej metropolii jak Taxco. A właściwie to do czego innego cię zatrudniam?

- Okay - powiedział, wykrzywiając się wściekle. - Jeżeli ma osuszyć to łzy mojej klientki, to pójdziemy na zakupy.

Diana spontanicznie podała mu rękę. Uśmiechnął się, a ona w jego błękitnych oczach mogła odczytać zarówno ciepło, jak i współczucie. Zamyślona przygryzła dolną wargę.

Zaczynała lubić tego dojrzałego Francisa O'Briena tak samo, jak niegdyś lubiła go jako młodzika. I to właśnie napawało ją lekką obawą.

* * *

Przez całe popołudnie, pomimo nienagannego zachowania Francisa, Diana przemyślała nad kolejną próbą ucieczki. Wiedziała, że gdyby udało jej się oddalić od niego dostatecznie szybko, to od razu poczułaby się o niebo lepiej. Był jedyną znaną jej osobą, która tak bardzo potrafiła ją psychicznie dręczyć. Ten mężczyzna jest po prostu niebezpieczny.

Ale Francis okazał się prawdziwym ekspertem w swojej robocie. Nie był tępym i nieokrzesanym typem, co zawsze zdaniem Diany szło w parze z tego typu profesją. Tkwił przy niej jak cień i chociaż starał się nie rzucać w oczy, to coś w jego zachowaniu budziło lekki lęk. Zauważyła też, że przez cały czas jego prawa dłoń jest wolna i zwisa luźno. Czy po to, aby jak najszybciej móc sięgnąć po broń? Kabura z rewolwerem ukryta była pod skórzaną kurtką, reszty stroju dopełniały spłowiałe dzinsy. W tym ubiorze, z wąsami i w nieodłącznym kapeluszu na głowie bardziej przypominał fikcyjnego bohatera z powieści Randy niż szefa kompanii, która zajmuje się ochroną prezesów banków, przemysłowców i polityków.

Przerażała ją także jego siła fizyczna. Niepokoiło ją, iż ten przystojny młody twardziel, z którym w szkole średniej umawiała się na randki, przeistoczył się w taką opanowaną maszynę do zabijania. Wtedy zadawał się z podobnymi mu typkami - wszyscy nosili skórzane kurtki i rozbijali się na motocyklach - ale lata płynęły i codzienne życie ucywilizowało jego przyjaciół. Stali się przykładnymi mężami i ojcami, a jedyne ujście dla ich agresji stanowiły teraz popołudniowe mecze piłki nożnej. Francis jako jedyny uniknął

udomowienia. Był tak samo pełen męskiej energii, jak wtedy, kiedy miał dziewiętnaście lat. A dzisiaj ta skupiona energia była nawet bardziej niebezpieczna. Gdyby taki człowiek jak on rzeczywiście pragnął zemsty, to z pewnością znalazłby niejedyn sposób, by jej dokonać.

Tak więc w tej chwili stanowił dla niej o wiele większe zagrożenie niż jakiegokolwiek ugrupowanie terrorystów. Ucieczka - to było jej jedyne wyjście. Ale jak na razie nie pozwalał, by oddalała się choćby o krok sama, nigdy nie spuszczał z niej oka. Zawsze był blisko. Nie narzekał, kiedy ciągnęła go od jednego butiku do drugiego, ale równocześnie nie pozwalał sobie choćby na chwilę odprężenia.

Taxco słynęło ze swego srebra już w szesnastym wieku. Dianę zachwyciły zarówno ceny, jak i jakość wykonywanej ręcznie biżuterii. Kupiła sobie ciężki srebrny łańcuch, a do tego kolczyki i pasujące do nich bransolety. Francis powiedział, że wyglądają barbarzyńsko. „Jak okowy” - oświadczył.

- Będę je więc nosiła jako symbol mojej niewoli.

- Ochraniam cię, Diano, a nie wiążę. - Dla potwierdzenia tych słów zaproponował jej kupno przepięknych filigranowych kolczyków, ale odmówiła.

- A może wybierzesz sobie coś z tego? - zasugerował chwilę później, kiedy znaleźli się w sklepie, który specjalizował się w sprzedaży kolorowych sukienek, stylizowanych na indiańskie. Pokazywał jej właśnie jedną - białą bawełna obszywana bogato czerwonymi, niebieskimi i srebrnymi nićmi. Stanik ozdobiono koronką, co bardziej jednak nawiązywało do stylu średniowiecznej Europy niż Meksyku.

- Jest zbyt oryginalna - zawyrokowała. - Mój gust jest, hmm... odrobinę inny.

- Znam twój gust. Wdziałem zdjęcia. Ale w dalszym ciągu twierdzą, że wyglądałabyś w niej uroczo.

- Francis, nie nalegaj na kupienie mi czegośkolwiek. Nie chcę od ciebie żadnych prezentów.

- Diano, zamierzam zabrać dzisiaj jedną z najlepiej ubranych kobiet zachodniego świata na romantyczną kolację przy świecach, a jedyne, co ona ma w swej garderobie, to znoszone dżinsy. Bierzemy tę sukienkę.

- Nie lubię nosić białych rzeczy.

- Dlaczego? Czyżbyś nie czuła się dostatecznie dziewczyną?

- W białym wyglądam jak poświęcona komuś ofiara.

- Świetnie. Będę więc azteckim hersztem, który pożąda twego serca.

- Masz na myśli ten rodzaj pożądania, którego głównymi atrybutami są kamienny ołtarz i nóż?

Obdarzył ją figlarnym spojrzeniem i uśmiechnął się.

- Wystraszona?

- Masz większego bzika, niż kiedy miałeś dziewiętnaście lat. Z uśmiechem odwrócił się w stronę sprzedawczyni.

- Ile kosztuje? - zapytał po hiszpańsku.

Dianie pozostało jedynie rozłożyć bezradnie ręce. Wiedziała, że teraz nic już nie odwiedzie go od zamiaru kupienia jej tej sukienki. Odeszła na bok.

- Włożysz ją dzisiaj wieczór - oświadczył po wyjściu ze sklepu.

- Jak się mówi „skacz z piramidy” po aztecku?

- Nie wiem.

- A zresztą i tak nie mógłbyś złożyć mnie w ofierze. - Przysunęła się do niego bliżej i szepnęła mu prosto w ucho. - Nie jestem dziewczyną.

- Nie? - zapytał z udanym zaskoczeniem.

- Nie. Byłby to akt świętokradztwa. Ściągnąłbyś na swoją głowę zemstę bogów.

Otoczył ją ramieniem w talii i przycisnął lekko do swego boku.

- Chyba jednak zaryzykuję.

Diana odwlekała powrót do hotelu tak długo, jak tylko było to możliwe. Przemierzała ze swym aniołem stróżem wąskie brukowane uliczki, ciągnęła go po sklepach i straganach, aż w końcu zawiodła do uroczego barokowego kościółka w Santa Pisca. Zazwyczaj nie zawracała sobie głowy turystycznymi atrakcjami, lecz tym razem była skłonna zrobić prawie wszystko, by uniknąć pozostania sam na sam w jednym pokoju z Francisem O'Brienem.

Jeżeli ponownie spróbuje się do niej zbliżyć, a była prawie pewna, że spróbuje, to odpali go z miejsca. Zdecydowanie i ostatecznie. Obojętnie, czy ma jakieś środki zabezpieczające czy nie.

W końcu nie była już w stanie wymyślić żadnych nowych wymówek i powrócili do hotelu Marii. Po wejściu do pokoju wstrząsnęła nią niespodziewanie mieszanka lęku i pożądania. Spostrzegła, że nie może oderwać wprost oczu od jego szczupłego ciała, wrażliwych dłoni i przystrzyżonych krótko włosów. Zastanawiała się, jak to właściwie byłoby, gdyby przesuwała palcami po jego sprężystych mięśniach, czuła na swej nagiej skórze delikatny dotyk jego wąsów. Wyobraziła sobie nagle, jak krzyczy pod wpływem jej pieszczot, a potem przewraca ją na plecy i także zmusza do krzyku.

Jeżeli Francis nawet zdawał sobie sprawę z jej szalonych fantazji, to nie dał tego po sobie poznać.

- Może chciałabyś chwilę odpocząć? - zaproponował. - Muszę zatelefonować. - Wyjął z torby komputerowy telekomunikator i bez zwłoki pograżył się w pełnej technicznych szczegółów rozmowie.

Zirytowana tym wyraźnym brakiem zainteresowania z jego strony Diana rzuciła się na łóżko i prawie natychmiast

zasnęła. Kiedy się obudziła, na zewnątrz zapadła już ciemność, a Francisa nie było. Musiało upłynąć co najmniej kilka godzin. Po dwóch nocach skróconego snu jej ciało domagało się odpoczynku.

A teraz domagało się także pożywienia. W brzuchu burczało jej tak głośno, że aż parsknęła śmiechem. Uniósłszy się na łokciu, zauważyła, że jej nowa sukienka leży tuż obok na łóżku, łącznie z „barbarzyńską” biżuterią. Wstała i przeszła do łazienki. Nigdzie ani śladu Francisa. Szybko się umyła i nałożyła na twarz dyskretny makijaż, a potem przebrała się w sukienkę i lekkie sandały, które kupiła jeszcze w Cuernavaca. Założyła także biżuterię. Otworzyła drzwi pokoju i wytknęła głowę na korytarz. Był pusty, tak samo zresztą jak i hol. „Gdzie się podziewa moja ochrona?” - pomyślała z lekkim niepokojem. Najprawdopodobniej odnawia swoją przyjaźń z Marią. Nie przejmował się możliwością, że śpiącą mogliby porwać jacyś terroryści.

Jej umysł przeszła kolejna fantazja na temat ucieczki. Dlaczego nie skorzystać z jego nieobecności? Ale w jaki sposób? Samochód nie wchodził w rachubę - bez problemu wytropiłby ją ponownie. A pieszo nie zaszłaby zbyt daleko. A może w miasteczku znalazłaby jakieś odpowiednie środki transportu?

Nicki, jak sobie nagle przypomniała, przekupiła pewnego farmera, by konnym wozem przewiózł ją bezpiecznie przez góry aż do morza. Farmerzy wciąż jeszcze używali koni i wozów; po południu widziała je przecież w miasteczku. Byłby to powolny i mało wygodny środek transportu, ale być może dlatego właśnie Francis mógłby go przeoczyć.

Czy o tej porze są w Taxco jacyś farmerzy, czy też powrócili już na swoje farmy? I jak mogłaby ich odnaleźć? Ale czy pomogą jej, jeżeli jej się to uda? "Nie przekonasz się o tym, jeżeli zamiast marzyć, nie weźmiesz się natychmiast do

działania - upomniała się surowo. - Idź prosto na rynek, to chyba odpowiednie miejsce. Nie ma go, więc teraz masz swoją szansę. Działaj!"

Diana cofnęła się do pokoju i wrzuciwszy do torby wszystkie swoje rzeczy, wyszła do pogrążonego w cieniu holu. Było cicho. Pozostało jej jedynie pokonać kilka stopni i wyjść przez frontowe drzwi. Proste, Zdjęła sandały i z bijącym mocno sercem zeszła.

Lecz kiedy znalazła się na zewnątrz, natychmiast zorientowała się, że i tak próba skazana jest na niepowodzenie. Pierwszą rzeczą, jaką zauważyła w ciemnościach, był żarzący się ognek papierosa. Prawie w tej samej chwili od jednej z białych kolumn oderwał się gibki cień, a jej uszu dobiegł spokojny, jedwabisty głos:

- Wybierasz się gdzieś, Diano?

- Ktoś podobno zaprosił mnie na kolację - warknęła. Kiedy podszedł bliżej, Diana zauważyła igrający na jego zmysłowych wargach domyślny uśmiezek. On także przebrał się w nienagannie skrojony ciemny garnitur i śnieżnobiałą koszulę. Diana wpatrywała się w niego bez słowa i usiłowała sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek widziała go ubranego w taki właśnie sposób. Wyglądał teraz na starszego, bardziej doświadczonego - prawdziwy bywalec wielkiego świata. Marynarka opinała jego szerokie barki doskonale - najwyraźniej garnitur szyty był na zamówienie przez prawdziwego artystę w swoim zawodzie. Zastanawiała się, czy marynarka została odrobinę poszerzona, aby ukryć noszoną przez niego pod lewą pachą broń.

- Zabierasz to z sobą? - zapytał, wskazując na przewieszoną przez jej ramię torbę. - Nie bardzo pasuje do twego stroju.

Uniosła dumnie głowę i spojrzała mu odważnie prosto w oczy.

- Właściwie to próbowałam uciec.
 - Frontowym wyjściem? Zaskakujesz mnie, Diano. Sądziłem, że specjalizujesz się w ucieczkach przez okno.
 - Jakoś nie wydajesz się tym przejęty.
 - A niby dlaczego miałbym być? Spodziewałem się, że spróbujesz to zrobić.
 - Ale nie spodziewałeś się, by mi się powiodło, prawda? Potrząsnął przecząco głową.
 - Nie uciekniesz - zapewnił ją z niezłomną wiarą w głosie.
 - Jak ty niewiele o mnie wiesz, Francis. Czy sądzisz, że mogłabym oprzeć się takiemu wyzwaniu?
 - Po dzisiejszym wieczorze, moja droga, nawet nie będziesz już myślała o ucieczce - mruknął. Spojrzenie jego niebieskich oczu niosło zmysłową obietnicę. Przyjrzał się jej z wyraźną aprobatą. - Wyglądasz w tej sukni prześlicznie. - Spojrzał na srebrny łańcuch i bransolety. - Bizuteria także jest jak najbardziej odpowiednia. Wyglądasz, jakbyś pojawiła się tu prosto z moich najskrytszych fantazji.
- Diana poczuła, że oblewa ją fala gorąca.
- Z pewnością nie przebrałam się po to, by urzeczywistniać twoje marzenia.
 - Wiem - odparł odrobinę mniej pewnym tonem. - Jesteś piękną kobietą, Diano - dodał po chwili. - Sprawiasz, że prawie boję się ciebie dotknąć.
 - Prawie? - podchwyciła sucho.
 - Właśnie. - Uśmiechnął się szeroko. - Wystarczająco, abym się wahał, jak z pewnością sama zauważyłaś to po południu, ale na tyle jednak, bym się płaszczył ze strachu.
- Nie chciała mówić o dzisiejszym popołudniu, więc zamiast tego zauważyła jedynie:
- Jakoś nie potrafię wyobrazić sobie ciebie płaszczonego się ze strachu.
 - Ale założę się, że niektórzy mężczyźni to właśnie robią.

- Jasne. Jedno spojrzenie na mnie i zmykają jak zające.

- Nie, mówię poważnie. Jesteś piękna, moja ty Amazonko, a także niezwykle silna. Ja jestem dojrzałym, pewnym siebie mężczyzną, ale sam czasami nie wiem, jak mam cię traktować. Sprawiasz, że ponownie czuję się jak dzieciak. Nawet odrobinę się cię boję.

- No cóż, więc jesteśmy kwita, bo ja boję się cię jak diabli - powiedziała szybko, starając się ukryć zaskoczenie, w jakie wprawiło ją to nieoczekiwane wyznanie. Po raz kolejny przekonała się, że Francisa niepodobna dopasować do żadnego schematu. Był uczciwy, posiadał poczucie humoru, a niekiedy pozwalał sobie nawet na odrobinę pokory.

Uniósł dłoń i jednym palcem delikatnie musnął jej policzek. Nie była pewna, do czego zamierzał, ale on zapytał jedynie:

- Zamknęłaś za sobą pokój?

- Nie.

- Więc zaczekaj chwilę. - Zdjął z jej ramienia torbę i wszedł na schody. Później uświadomiła sobie, iż pozostanie na miejscu aż do jego powrotu bez jednej bodaj myśli o ucieczce było najlepszym dowodem na rodzące się właśnie uczucie.

Siedząc naprzeciwko Francisa na tarasie niewielkiej hotelowej restauracji, Diana uzmysłowiła sobie, że nie jest w stanie oderwać spojrzenia od jego oczu. Te pałające, błękitne oczy wydawały się łączyć w jakiś tajemniczy sposób bezpośrednio z jej duszą. Czasami pojawiały się w nich błyski humoru, czasami stawały się władcze i wyzywające, to znowu czułe i pełne ciepła. I nieodparcie kuszące. Nim skończyli koktajle, korzenne tacos al carbon, likier i kawę, Diana w zupełności zapomniała już o swych wcześniejszych postanowieniach trzymania go na dystans.

Przy kolacji prowadzili rozmowę miłą i pozbawioną jakichkolwiek podtekstów. W delikatny sposób wypytywał ją o szczegóły z jej życia i widać było, że jest nim szczerze zainteresowany.

- Osiągnęłaś ogromny sukces na polu, na którym kobiety ponoszą zazwyczaj porażki - zauważył w pewnej chwili. - Musisz być chyba bardzo z tego dumna.

„To miłe z jego strony” - pomyślała. Ale jeszcze miłszy był sposób, w jaki ujął ją za rękę i dodał:

- A ja jestem dumny z ciebie.

Ona także pytała go o jego życie. Jednak to, czego się dowiedziała, sprawiło, że zamrugowała nerwowo powiekami.

- Co robiłeś po wyjściu z wojska?

- Pracowałem dla DIA. Domestic Intelligence Agency (Krajowa Agencja Wywiadowcza (przyp. tłum.)). Jest podobna trochę do CIA, ale otoczona o wiele większą tajemnicą. Wszyscy słyszeli o CIA - o DIA krążą tylko plotki. A słówko „krajowy” jest w tym wypadku błędne, większość pracowników tej agencji przebywa za granicą.

- Dobry Boże, czy możesz mówić mi takie rzeczy?

- To, że dla nich pracowałem, tak. Nie mogę ci jednak powiedzieć, co tam robiłem, ponieważ wciąż objęte jest to oficjalną tajemnicą.

- Dziwne. I jak zupełnie różne od tego, czego oczekiwałam - stwierdziła. - Dorastałam, aby zostać dyrektorem korporacji, a ty dorastałeś, aby zostać szpiegiem. To dzięki temu dostałeś się do tego interesu z ochroną osobistą?

- Tak. Mówię po hiszpańsku i doskonale znam całą Amerykę Łacińską. Prócz tego posiadam pewne specjalne uzdolnienia, które raczej trudno by mi było wykorzystać w pracy za biurkiem na Wall Street.

- Jakie uzdolnienia?

- Uwierz mi, kochanie, że lepiej, abyś nawet nie pytała.
- A czy pod tą kosztowną marynarką także nosisz broń?
Zawahał się krótko, a potem skinął głową.

- Zawsze gotowy - powiedziała lekko.

- Czyżby cię to niepokoiło?

Diana sama właściwie nie wiedziała, co o tym myśleć.

- Ty naprawdę trochę mnie przerażasz - wyznała wreszcie. Oczy Francisa rozbliły.

- To dobrze. Nie mam nic przeciwko temu, byś była odrobinę przestraszona.

- Dlaczego? Czyżbyś wyznawał teorię, która głosi, że wystraszone kobiety są lepszymi partnerkami w łóżku?

- A jesteśmy partnerami w łóżku, Diano? - zapytał, przesuając palcami po grzbiecie jej dłoni.

- Nie, tak długo, jak subtelnie będziesz straszył mnie tym rewolwerem - parsknęła.

Spojrzał niewinnie na dyskretne wybrzuszenie pod pachą.

- Czyżby ci się nie podobał? Niektóre kobiety naprawdę to podnieca.

- Francis?

- Zazwyczaj zdejmuję go razem z koszulą, kochanie. Nie obawiaj się, nie mam najmniejszego zamiaru wymierzyć go w ciebie i zmuszać, byś się rozbierała.

- Co jeszcze potrafisz oprócz zrobienia komuś dziury w sercu z odległości pięćdziesięciu kroków? - zapytała rozbawiona. - Zapewne dzudo, sztuki walki, tego typu rzeczy, co?

Skinął poważnie głową.

- Właśnie. Zupełnie jak w filmach. Zadrzyj kiedyś ze mną, a nauczysz się tego i owego.

- Jak przypuszczam, potrafisz zabijać gołymi rękami? Jego spojrzenie zatrzymało się na obszytym koronką staniku jej sukni.

- Nie wpadaj w panikę, Amazonko. Pasujemy do siebie - ty i ja - nagle zarzucił dotychczasowy żartobliwy ton i zaczął mówić poważnie. - Wszystkie te moje umiejętności służą wyłącznie jednemu celowi, Diano: aby cię ochraniać. I naprawdę przykro mi, jeżeli odniosłaś wrażenie, że cię straszę. Nie jest łatwo zapomnieć o tych sprawach, szczególnie jeżeli przez wiele lat były one moim życiem.

- To bardzo ciemna strona życia, Francis.

- Właściwie jest to już poza mną - odparł, wzruszając ramionami. - Jak powiedziałem już wcześniej, teraz zajmuję się wyłącznie sprawami administracyjnymi.

- Szpieg, który nadszedł z mroku?

Jego jasne do tej pory spojrzenie zachmurzyło się.

- Bo to jest mrok. Mrok, chłód i bezwzględność. Właściwie to, pracując dla agencji, nie byłem wcale dobry. Byłem za bardzo niezależny, zbyt niezdyscyplinowany. Gdybym nie zrezygnował z tej pracy na czas, to prawdopodobnie zrobiłbym coś, co doprowadziłoby do śmierci mojej lub człowieka, za którego byłem odpowiedzialny. - Jego palce bębniły nerwowo o blat stołu. - Widziałem facetów załamujących się pod wpływem napięcia, stresów, a nawet poczucia winy. Nawet teraz, prowadząc taką firmę jak moja, utracisz jakiegoś klienta... - przerwał i rozejrzał się po jadalni, jakby nagle zaczął obawiać się, że utraci Dianę.

Jego słowa były dla niej prawdziwą rewelacją. Musiała przyznać, że do tej pory znała go powierzchownie. Przyjmowała jego opanowanie i siłę za fakt oczywisty, nie zastanawiając się, ile musiał za to zapłacić. Dopiero teraz zauważyła leciutkie zmarszczki dookoła jego oczu i w kącikach ust, kilka pasemek siwych włosów. Postarzał się o wiele gwałtowniej niż ona. Ona Żyła w ciągłym stresie,

wynikającym ze współzawodnictwa w świecie biznesu, ale on zawędrował dalej, stawiając czoło złu cywilizowanego świata.

A jednak wciąż jeszcze potrafi się śmiać. Bawiąc się bransoletką, przypomniała sobie, jak wiele szczerych uczuć widziała dzisiaj w jego oczach. Ale czy potrafi jeszcze kochać? Kiedyś ją kochał. Poczowała nagle chwytającą za serce tęsknotę za tamtymi minionymi dniami. Czy ona potrafi jeszcze kochać? Zadrzała na tę myśl. Wszyscy, których kiedyś kochała, porzucili ją.

Nakryła dłonią jego dłoń, użyczając jej swego ciepła.

- Nie obawiaj się, z pewnością mnie nie utracisz - powiedziała.

Ciekawe, czy zauważysz jakim naciskiem powiedziała „z pewnością”. „To ja cię utracę” - pomyślała ponuro. Jej oczy na krótko napotkały jego spojrzenie, a potem przeniosła wzrok na ich złączone palce. Kciukiem głaskał delikatnie jej palce wskazujące; jej serce biło zgodnie z rytmem pulsu w jego nadgarstku. Czas stanął w miejscu, przenosząc ich z powrotem do innego świata. Ciche akordy gitary przypomniały jej nagle fale, rozbijające się o brzeg plaży Cape Cod.

- Chciałabyś zatańczyć? - zapytał.

Skinęła głową i równocześnie unieśli się ze swych miejsc. Zaprowadził ją na taras i zaczęli tańczyć, oświetleni jedynie światłem gwiazd. Samotny gitarzysta grał cudowne meksykańskie ballady, wszystkie rzewne, wszystkie jednakowo zmysłowe.

W szkole średniej Francis uznawał jedynie tańce należące do gatunku dzikich łamańców. Teraz jednak jego ciało poruszało się płynnie i z gracją. Diana miała wrażenie, iż płynie unoszona przez wiatr. Czy to materiał jej nowej sukienki był tak cienki, czy też to jego dłonie w jakiś tajemniczy sposób paliły ją poprzez bawełnę? Pasowali do siebie wspaniale. Był wysoki - czubkiem głowy sięgała

zaledwie do jego szyi - a obejmujące ją ramiona były twarde i silne. Mięśnie brzucha przywodziły na myśl stalową zbroję.

- Masz o wiele lepsze ciało, niż kiedy byłeś chłopcem - szepnęła.

Jedną dłoń zsunął aż na jej pośladek i palcem dotknął jej w sposób, który w miejscu publicznym był zdecydowanie nieprzyzwoity.

- Skąd wiesz?

- Czuję to.

Przycisnął ją do siebie silniej.

- A czy czujesz, jak bardzo cię pragnę? Musiałaby chyba być w pancerzu, by tego nie czuć.

- Dobry Boże, Francis, czy chcesz, aby nas aresztowano?

- A czy jesteś gotowa przejść w jakieś bardziej ustronne miejsce?

Wzięła głęboki oddech. Czy jest gotowa? Jej ciało z pewnością tak.

- A gdybym powiedziała nie? - spytała.

- Wtedy przyciskałbym cię do siebie tak długo, aż zmieniłabyś zdanie - powiedział i pochylił głowę, aż jego wąsy musnęły jej usta. - Nie odmawiaj, Di. Proszę cię, nie odmawiaj.

To chyba owo „Di” zadecydowało ostatecznie. Ten używany wyłącznie przez niego skrót jej imienia uderzył ją z niespotykaną dotąd siłą, doprowadzając do stanu, w którym praktycznie mogłaby zabić za przyjemność spędzenia całej nocy w ramionach Francisa O'Briena. Jedynie oni, dotykając się wzajemnie i mrużąc swoje sekretne szepty. Francis i Diana w noc miłości. W prawdziwym łóżku.

Pokrywał jej usta krótkimi, pieszczotliwymi pocałunkami, co doprowadziło ją do szaleństwa.

- Diano...

- Tak, Francis.

- Czy dobrze rozumiem tę szczególną intonację? - zapytał, unosząc głowę. - Nie „tak, Francis”, ale „TAK, Francis”?

- Tak.

Uśmiechnął się. Jego oczy pociemniały, zmroczone pragnieniem.

- Jesteś pewna? Nie chciałbym zmuszać cię do niczego, czego nie chciałabyś robić.

- Chcę to robić. I chcę ciebie.

Nie potrzebował już dalszych zapewnień.

- Chodźmy więc - powiedział nagle i odprowadził ją do stolika.

- Maria śmieje się do nas - zauważyła Diana i skinęła dłonią w stronę obserwującej ich kobiety. Francis podpisał się pod rachunkiem i wyprowadził ją z restauracji. - Doskonale wie, co będziemy robili.

Francis roześmiał się i przycisnął ją do swego boku.

- Nie wie jednak dokładnie, co będziemy robili. Zobaczymy, czy będziemy bardziej twórczy niż w wieku dziewiętnastu lat.

Jego niski, napięty głos przejął ją dodatkowym dreszczem.

- Twórczy? Czyżbyś potrzebował dodatkowych podniet?

- Przyjmę wszystko, co tylko możesz mi zaoferować - mruknął, dotykając wargami jej włosów i czoła. - I już z góry dziękuję za to wyróżnienie.

„Och Boże - pomyślała. - Jest taki słodki. To już coś więcej niż jedynie sympatia”. Zaczynała sobie uświadamiać, iż grozi jej poważne niebezpieczeństwo powtórnej miłości.

Rozdział 7.

Diana była cokolwiek zdziwiona, kiedy doszedłszy do drzwi ich pokoju, Francis niespodziewanie wypuścił ją z objęć. Odsunął ją lekko na bok, a następnie płynnym ruchem nacisnął klamkę i zdecydowanym kopniakiem otworzył je na oścież. Gestem ręki nakazał jej pozostać na miejscu, a sam, z jedną dłonią pod marynarką, zlustrował szybko wszystkie pomieszczenia.

- Okay - powiedział, po chwili pojawiając się w drzwiach i wyciągnął ją do środka. Zamknął drzwi na zasuwę i dla pewności sprawdził jeszcze okna. Stojącą pośrodku pokoju Dianę nie opuszczało wrażenie, że wkroczyła na plan filmu kryminalnego.

- Nie zapomnij zajrzeć pod łóżko.

Spojrzenie, jakim ją obdarzył, było niezwykle wymowne.

- Przepraszam cię, ale wykonuję po prostu swój zawód.

- Czy masz jakiś powód, aby podejrzewać, że jesteśmy śledzeni?

- Jak na razie niczego takiego nie zauważyłem. Ale nie szkodzi, jeżeli się upewnię. - Przysiadł na łóżku i sięgnął po swój skomputeryzowany telefon.

- Dzięki niebiosom, że nie jesteś jeszcze tak zaślepiiony namiętnością, by zapomnieć o podstawowych obowiązkach swej pracy. Idę do łazienki. Umyję się i zacznę kręcić młynka palcami.

Kiedy przechodziła obok, złapał ją niespodziewanie za nadgarstek i przyciągnął bliżej. Palcami drugiej dłoni w dalszym ciągu wystukiwał kod na komunikatorze.

- A chcesz pokręcić coś innego? - zapytał, usadowiwszy ją sobie na kolanach. Chociaż powiedział to z uśmiechem, jego oczy pozostawały poważne. - Być może będzie to dla ciebie nieprzyjemne, ale nigdy bym sobie nie wybaczył,

gdybym dał omotać się na tyle, by zapomnieć o swoich obowiązkach.

- Ależ to przecież kompletna bzdura, Francis! Nie zagraża mi żadne niebezpieczeństwo!

- Mam szczerą nadzieję, że okaże się to prawdą - przyłożył słuchawkę do ucha i powiedział:

- Okay, Crystal. Co się dzieje?

Znowu ta Crystal! Diana spojrzała na zegarek. Jedenasta w nocy. Najwyraźniej ta kobieta dostępna jest o każdej porze. Spróbowała wstać, ale Francis otoczył ją ramieniem w talii i przycisnął do siebie. Palce jego dłoni błędziły delikatnie po jej brzuchu. Przez kilka chwil słuchał gniewnego głosu Crystal, po czym jego twarz rozjaśniła się w szelmowskim uśmiechu.

- Przepraszam, że wtrącam się w samym środku próby uwiedzenia, ale dla mnie także nie jest to najodpowiedniejsza pora. Kto jest tym szczęśliwcem?

- Nie Ashley? - szepnęła Diana, bawiąc się jego wąsami.

- Tak, to Ashley - odszepnął Francis.

- Och, mój Boże.

- Aha, a więc po prostu martwi się o swoją szefową? - powiedział do słuchawki Francis. - A ty po prostu starasz się go pocieszyć? Jeżeli tak się o nią martwi, to daj go do telefonu, może sobie z nią porozmawiać. Nie? Dlaczego? Rozumiem, my także nie chcielibyśmy, aby nam w tej chwili przeszkadzano.

- Co? - mruknęła rozbawiona Diana. Spróbowała wyobrazić sobie swego zrzedliwego, konserwatywnego asystenta w intymnym zbliżeniu z tą wesołą, rudowłosą pięknoscią z helikoptera.

- Co oni tam wyrabiają, do diabła? - Przysunęła głowę bliżej, usiłując coś usłyszeć, ale Francis zaczął wyrzucać z siebie serię mało zrozumiałych kodów i cyfr. Zniechęcona Diana zrzuciła sandały i przystąpiła do metodycznego

rozbierania Francisa. Zdjęła marynarkę, rozluźniła krawat i przystąpiła do rozpinania guzików. Robiła to powoli, pokrywając każdy obnażony bal muskularnego ciała namiętymi pocałunkami. Niech teraz spróbuje ją ignorować! Przesunęła palcami po porastających jego klatkę piersiową ciemnych włosach. Broń w dalszym ciągu tkwiła w kaburze pod lewą pachą. Dotknęła na próbę lśniącej skóry, a potem zniechęta uderzyła mężczyznę dłonią w żołądek. Zaskoczony Francis drgnął i wydał z siebie głośny

- To - rzucił do słuchawki - było kichnięcie. I uważaj na to, co mówisz, O'Shea - dodał, usiłując się nie rozeźmiać, ponieważ Diana wciąż bezlitośnie dźgała go w żołądek. - Zadzwoń do mnie, jeżeli wyskoczy coś nowego. Tak, możesz wracać już do Curtisa, ale postaraj się nie zrobić mu żadnej krzywdy. Diana potrzebuje go, by pilnował interesów, kiedy zajęta będzie ze mną.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała Diana, kiedy odłożył już słuchawkę. - Ashley i ta rudowłosa?

- Dziwniejsze rzeczy się zdarzały.

Diana przyglądała się, jak rozpinął guziki do końca.

- Ta twoja rzecz jest rzeczywiście duża - zauważyła nagle.

- Dziewczęta zawsze mi to powtarzają.

- Miałam na myśli przedmiot, który dynda ci pod pachą - rozeźmiała się i ostrożnie dotknęła kolby. - Jaki to właściwie kaliber?

Francis zdjął uprząż i razem z kaburą położył ją na stoliku.

- To smith and wesson trzydzieści osiem i z pewnością nie jest to zabawka dla kogoś niedoświadczonego. Nie dotykaj tego, proszę.

- Dlaczego? Czyżby mógł mnie ugryźć? Pomyślałam, że jeśli go trochę pogłaszczę, to być może będę się mogła z nim zaprzyjaźnić.

Zapadła chwila ciszy, przerwana w końcu przez Francisca:

- Przepraszam, jeżeli ta broń cię denerwuje, Diano.

- Tą całą sytuacją zaczyna mnie już denerwować. Samochody Jamesa Bonda, telefony rodem z filmów fantastycznonaukowych, strażnik, który kiedyś był szpiegiem - miej litość, Francis!

Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, iż ktoś rzeczywiście może spróbować ją zabić, i żołądek podszedł jej do gardła. Ubrana jedynie w cienką sukienkę, poczuła, że robi jej się nagle zimno. Skrzyżowała ręce na piersiach.

Francis w dość ryzykowny sposób przetoczył ją ze swych kolan na łóżko.

- Piękny rzut - zauważyła sucho. - Jeżeli w taki sposób traktuje mnie ten dobry facet, to nigdy w życiu nie chciałabym spotkać tego złego.

Francis zdjął koszulę i wyciągnął się obok niej na łóżku.

- Cii - szepnął, pocierając wąsami o jej usta w stary, wypróbowany sposób. - Tak długo jak jestem w pobliżu, nikt cię nie skrzywdzi - zapewnił. - Zaufaj mi.

W zwykłych warunkach nie ufałaby mu, tak samo jak nie zaufałaby żadnemu innemu mężczyźnie. „Warunki są jednak dalekie od normalności” - pomyślała, kiedy jej ciało ponownie przystąpiło do działań typu „rozpad w obliczu wroga”. Pocałował ją mocno, usiłując wślizgnąć się językiem pomiędzy jej wargi. Uniósł głowę, a ona spojrzała w jego błękitne oczy i zadrżała. Gwałtownie przyciągnęła jego głowę do swojej i wycisnęła na jego wargach długi, żarłoczny pocałunek.

Gdzieś z oddali dobiegały dźwięki hiszpańskiej muzyki. Tym razem gitara jednak była dużo gwałtowniejsza, a towarzyszył jej prymitywny rytm bębnów. Diana wyobraziła sobie, że ktoś tańczy w tej chwili dziki meksykański taniec. Fandango - taniec życia. W powieści Randy Nicki tańczyła go

w tę noc, kiedy ostatecznie oddała się swemu gorącokrwistemu bandycie.

Francis dotknął ustami jej gorącej szyi i chrapliwie dysząc, zaczął szeptać pieśzcotliwe słówka. Następnie unióśł się nieco wyżej i podpierając na przedramieniu oraz kolanie, wsunął drugą dłoń pomiędzy ich ciała. Kiedy tylko rozluźnił stanik, uniosła się nieco, by piersi wsunęły się w jego oczekującą niecierpliwie dłoń. Kciukiem zaczął pocierać rytmicznie jej nabrzmiały, twardy aż do bólu sutek. Jęknęła cichutko, kiedy zacisnął za nim wilgotne lekko usta. Każde dotknięcie jego języka wywoływało gwałtowne spazmy rozkoszy, przenikające ją głęboko.

Trzęsącymi się palcami sięgnęła do sprzączki jego paska.

- Ja to zrobię - powiedział. Zsunął się z łóżka i wstał. - Ty także się rozbierz.

- Nawet nie wiem, czy mi się to uda - odparła, przesuając dłońmi po pogniecionej sukience. - Jestem niezdarna jak nastolatka.

- Czuję to samo - uśmiechnął się do niej. - Zupełnie jakbym ponownie miał dziewiętnaście lat.

Zsunął z nóg spodnie, a następnie slipy i stojąc przed nią, nago wyprostował się dumnie na całą wysokość. Znieruchomiła na moment, zahipnotyzowana jego męskim pięknem. Kąciki jej ust uniosły się figlarnie do góry.

- Wiesz, Francis, jeżeli chodzi o kaliber twojej broni, to rzeczywiście jest ona...

- Nie dowcipkuj, kochanie - przerwał. - Nie widzisz niczego, czego nie widziałabyś już poprzednio.

Ale to nie była prawda. Kiedy widziała go po raz ostatni, na jego lewej nodze nie widziała długiej, krętej blizny. Zaczynała się w połowie uda i biegła aż do kolana. A więc to jest przyczyna jego nieznacznego utykania. Delikatnie przesunęła po niej samymi opuszkami palców.

- Och, Francis - szepnęła. - Twoja biedna noga. Zadrżał. Uniósł ku niemu ogromne, pełne niepokoju oczy.

- Boli cię?

- Nie, kochanie. Nie boli mnie już od lat. A zresztą mam jeszcze inne blizny. Ta była po prostu pierwsza.

- Chcę zobaczyć je wszystkie - powiedziała i otoczywszy jego nogi ramionami, zmusiła, by przysunął się bliżej. Pochyliła głowę i przycisnęła usta do białej szramy na jego udzie. - Chcę je całować.

Ciało Francisca wygięło się konwulsyjnie. Zatopił palce w jej włosach, pozwalając, by koniuszkiem języka kreśliła na jego skórze wilgotne wzory. Kiedy jej usta powędrowały wyżej, obdarzając go pieczęcią, która wprawiała jego mięśnie w spazmatyczne drżenie, musiał ją powstrzymać, bowiem obawiał się, że jeszcze chwila i eksploduje niczym niedoświadczony chłopiec. Uniósł jej głowę wyżej i popchnął leciutko do tyłu. Spojrzał na nią oczyma zasnutymi mgiełką rozkoszy.

- Unieś ramiona - polecił. - Chcę, abyś była tak samo naga, jak ja.

Ściągnął jej sukienkę przez głowę, pozostawiając jedynie w figach. Widząc jej zachwycające, dojrzałe kształty w pełnej krasie, gwizdnął z uznaniem. Położył dłonie na jej nabrzmiąłych piersiach i zaczął pieścić je krótkimi, wytrawnymi ruchami, aż jęknęła głucho i przywarła do niego, znacząc jego plecy paznokciami. Uśmiechnął się. Uwielbiał ten dziki, podniecony wyraz jej oczu, wilgotną, pachnącą słodko skórę, krótkie, urywane westchnienia rozkoszy. „Och, Diano - pomyślał, patrząc na nią oświetloną jedynie wpadającym przez okno bladym światłem księżyca. - Bogini, łowczyni, czy to ja na ciebie polowałem, czy to ty schwytałaś mnie w swoje sidła?”

- Teraz - szepnęła. Rytm dobiegającej z zewnątrz muzyki stał się jeszcze gwałtowniejszy. Położyła się na plecach, zsunęła figi i uśmiechnęła się kusząco. - Kochaj mnie, Francis. Teraz.

Delikatnie rozsunął jej uda i pochyliwszy się nad nią, obsypał jej usta pocałunkami. W doprowadzeniu ją na szczyty rozkoszy był zachwycająco nieustępliwy. Lecz równocześnie był niezwykle subtelny - jego błędzące po piersiach Diany dłonie doprowadzały ją momentami aż na skraj szaleństwa. Nagle jęknęła ochryple, poczuwszy na swym łonie dotyk jego nabrzmiałej, gorącej męskości.

- Chcesz mnie? - szepnął jej w ucho. - Powiedz.

- Chcę, ty diable - sięgnęła do tyłu i ścisnęła silnie jego pośladki.

- Ja także pragnę być w tobie aż do bólu, Diano. I za kilka minut zrobię to, kochanie. Wejdę w ciebie głęboko, bardzo głęboko.

Gwałtowny, pełen tłumionej pasji ton, z jakim wypowiadał te słowa, spowodował, że zapragnęła go jeszcze bardziej.

- Za kilka minut? - zapytała, dotykając go pieszczotliwie.

- Dlaczego nie natychmiast?

Odepchnął jej dłoń na bok.

- Nie. Chcę dać ci to wszystko, czego nie potrafiłem lub nie umiałem dać, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi - powiedział.

- Ale jeżeli mnie dotkniesz, to skończę tak samo szybko, jak wtedy.

- Szybko kończyłeś, prawda, ale niemal natychmiast byłeś znowu gotowy - przypomniała mu z nutą rozbawienia w głosie. - Założę się, że teraz tak nie potrafisz.

- No, nie wiem. Jeszcze mógłbym cię zaskoczyć.

- Więc spróbuj. Chętnie się o tym przekonam.

- Leż nieruchomo - szepnął, bowiem zamierzała otoczyć go ramionami. - Tak jak teraz, na plecach. I nie ruszaj się.

Zadrżała, kiedy jego dłoń zaczęła się powoli skradać w górę jej uda, docierając w końcu do miękkiego jedwabistego futerka. Delikatnie wsunął palec w głąb wilgotnej szczelinki i poruszając nim rytmicznie, drażnił równocześnie kciukiem samo źródło jej rozkoszy. Ta niewiarygodna pieśczoła wyrwała z jej płuc serię zduszonych okrzyków.

- Ach, Francis...

- Podoba ci się? - zapytał chrapliwie. - Powiedz mi, jak mam to robić. Mocniej? Szybciej? Powiedz.

Jedyną odpowiedzią był przeciągły jęk, pełen z trudem powstrzymanej namiętności.

- Mmm, kochanie - mruknął, przerywając wreszcie tę wyrafinowaną torturę. - Myślę, że chyba jesteś już gotowa d...
- ostatnie słowo tchnął gorącym szeptem w jej ucho i pieśczołtliwie zacisnął na nim zęby. Przez ciało Diany przebiegł konwulsyjny dreszcz. Rosnąca tęsknota za spełnieniem przemieniała się już w udrękę.

- Nie wytrzymam tego dłużej - wydyszała, ze wszystkich sił starając się naciągnąć go na siebie. Ponieważ wciąż się opierał, oplotła go ramionami i przetoczyła pod siebie.

- No właśnie - mruknęła z satysfakcją, sadowiąc się wygodnie na jego biodrach. - Widzę, że muszę przejąć inicjatywę, bowiem w przeciwnym razie zmitrężyłbyś na to całą noc.

Jego niebieskie oczy rozbłysły mieszanką pożądania i śmiechu.

- Więc masz mnie, kochanie. Rób wszystko, co chcesz, jestem cały twój - powiedział, bezowocnie usiłując wtargnąć w samo centrum jej kobiecości.

- Poczekaj chwilę. Teraz ja chcę się z tobą podrażnić - potarła czubkami piersi o jego tors i zamknęła mu usta

pocałunkiem. Francis nie zamierzał jednak czekać już dłużej. Silnym chwytem unieruchomił jej pośladki i wyginając się w łuk, wszedł w nią z przyprawiającą o dreszcz gwałtownością.

- Mój Boże, Francis! - Muzyka za oknem przybrała formę burzliwego crescendo.

- Sprawiam ci ból?

- Nie, nie - oderwała głowę od jego ramienia i spojrzała mu prosto w twarz. Zastygły na niej wyraz dzikiego pożądania wydał jej się wręcz nieprawdopodobnie podniecający. - To cudowne.

Jego palce odnalazły wrażliwe miejsce u podstawy jej kręgosłupa. Jęknęła, kiedy wszedł w nią jeszcze raz, mocniej. Miała wrażenie, iż przez wszystkie nerwy jej ciała przebiega ognisty dreszcz. Stosując zmienne tempo ruchów, wsuwał się w nią to powoli i płytko, to znowu gwałtownie i głęboko - utrzymywał ją stale na granicy samozatraty. Skóra ich ciał pokryła się potem, serca waliły w dzikim, szaleńczym rytmie. Niespodziewanie objął ją wpół i przetoczył delikatnie na plecy. W tej pozycji nieokiełznaną siłą szturmując gwałtownie jej ciało - jej kochanek z marzeń, jej demon, jej mroczny przedmiot pożądania.

Ruchy jego bioder jeły przybierać stopniowo na sile. Przez chwilę myślała, iż osiągnie orgazm bez niej, ale on otworzył oczy uśmiechnął się i zwolnił, akurat na tyle, by dostosowała się do jego tempa. „On czyta w moich myślach!” - przemknęło jej jeszcze przez głowę.

- Teraz - wyszeptał chrapliwie. - Nie przerywaj teraz, kochanie. Ruszaj się razem ze mną. Już coraz bliżej... - wsunął dłoń pomiędzy ich ciała i pogłaskał jej najwrażliwsze miejsce w sposób, który jeszcze przed chwilą byłby nie do zniesienia. Diana zaszlochała spazmatycznie, kiedy nagle runęła wreszcie w otchłań rozkoszy. Spłynął na nią potok ognistego światła, triumfujący śmiech Francisa i wraz z ostatnim, finalnym

pchnięciem pękła tama jego powstrzymanego pragnienia. Było to cudowne, magiczne, niepowtarzalne. Miotana spazmami rozkoszy uświadomiła sobie, iż tworzą jedną duszę w dwóch ciałach.

Długo jeszcze leżeli w swoich objęciach, dotykając się czule i całując z nowo odkrytą słodyczą i zapamiętaniem.

- Jesteś piękna - powiedział w pewnej chwili Francis. - Jeszcze nigdy nie było mi tak cudownie.

- Nawet wtedy, kiedy byliśmy na plaży?

- Nawet wtedy.

- Chyba masz rację - przyznała. - Dla mnie także było to zupełnie nowe przeżycie.

- Chcesz o tym porozmawiać? Zawahała się krótko, a potem ziewnęła. - W tej chwili pragnę jedynie zasnąć w twoich ramionach, bandyto.

Roześmiał się i potarł wąsami o jej policzki.

- Dobrze, moja przepiękna pani. Zamknij oczy. Twój zdobywca o gołębim sercu udziela ci zezwolenia na sen.

- Wielkie dzięki, senior - wyczerpana Diana ziewnęła ponownie i zamknęła oczy. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, były obejmujące ją mocniej ramiona Francisa.

Tuż przed świtem Diana przebudziła się gwałtownie. Ponownie śnił jej się ten koszmar, w którym ścigana była przez meksykańskiego bandytę... chociaż nie, nie tyle ścigana, co schwytana w pułapkę i pojmana Wygiął jej ręce do tyłu, tak że nie mogła się poruszyć, a na karku czuła zimny dotyk lufy jego rewolweru.

Otworzyła oczy. Przez moment zastanawiała się, co to, u licha, za ciężar leży na jej nogach i dlaczego nie może poruszyć ramionami. Nagle zrozumiała: wciąż znajdowała się w objęciach Francisa O'Briena.

- Witaj, kochanie - powiedział, pokrywając aksamitną skórę jej szyi namiętymi pocałunkami. - Właśnie miałem tobą potrząsnąć, ale na szczęście obudziłaś się sama.

- Jeszcze przecież ciemno - zaprotestowała, kiedy przetoczył ją na plecy i schował twarz w piersiach.

- Wiem. Być może nie jestem w stanie kochać się z tobą co piętnaście minut, ale dwa razy w ciągu nocy leży jeszcze w granicach moich możliwości.

- Nie jestem jednak pewna, czy to samo dotyczy moich możliwości - powiedziała z odcieniem gniewu. Ten koszmar wytrącił ją z równowagi. Czyżby było to ostrzeżenie, podpowiadane przez podświadomość? Francis zranił ją kiedyś, zranił głęboko. Przykre wspomnienia ponownie zaczęły wypływać na powierzchnię. Zamiast się uspokoić, jej serce zaczęło bić przyśpieszonym rytmem.

- Oczywiście, że leży - Zaczął wciskać palce pomiędzy jej złączone nogi.

- Francis, jestem zbyt zmęczona - mruknęła i spróbowała go odepchnąć. - Śnił mi się jakiś koszmar. To on właśnie mnie obudził.

Uniósł się na łokciu i zmarszczywszy czoło, spojrzał jej prosto w oczy.

- Już mnie odrzucasz? - zapytał miękko. - Przypuszczam, iż rano powiesz, że to wszystko było jednym wielkim błędem?

Na razie nie wybiegała jeszcze myślami tak daleko. Nie miała pojęcia, co będzie czuła rano. Wiedziała jedynie, że zaczyna odczuwać coś, co potocznie nazywa się atakiem trwogi. Atak trwogi? Dobry Boże! Inni ludzie być może miewają takie ataki, ale nie ona, nie Diana Adams.

- Nie sprzecyżajmy się w samym środku nocy, dobrze? Po tym przeklętym koszmarze wciąż jeszcze nie mogę dojść do siebie.

- O czym był ten koszmar? - zapytał pojednawczo.

- Och, sama nie jestem pewna. Wiesz, większość właściwie już zapomniałam.

- Więc zapomnij o wszystkim. Kiedy jestem przy tobie, możesz się czuć całkowicie bezpieczna. - Przyłgął do niej, pozwalając, by wyczuła jego wzmożone pożądanie. Całował jej szyję, brodę, powieki, a w końcu usta. - Rozluźnij się, skarbie. Rozsuń wargi... właśnie. Teraz nogi. Jestem twoim mężczyzną. Zaufaj mi.

Zaufaj mi. Przypomniała sobie, że powiedział to już wcześniej. Nie ufała mu jednak. Jak bowiem może pokładać swą ufność w kimś, kto nigdy nie odpłacił jej tym samym?

- Ostatni mężczyzna, któremu kiedyś zaufałam, porzucił mnie i wyjechał do Wietnamu bawić się w żołnierzyka.

Wiedziała oczywiście, że nie powinna tego mówić. Nie powinna mieszać chwili obecnej z nieprzyjemnymi wspomnieniami z przeszłości. Ale na skutek koszmaru sennego słowa wyrwały się z niej same, a teraz nie było już od nich odwołania.

Reakcja Francisa była szybka i gwałtowna: wypuścił ją z objąć i usiadł wyprostowany.

- Zostałem powołany do wojska - wyrzucił z siebie wściekle. - Ponieważ w przeciwieństwie do niektórych nie miałem zamożnej rodziny, której pieniądze bezpiecznie zamknęłyby mnie przed resztą świata w jakimś frymuśnym college'u.

Niespodziewanie ponownie stali się dziećmi - ona nie miała pojęcia, co to znaczy martwić się o pieniądze, on pełen urazy dla tych wszystkich, którzy mogli pozwolić sobie na tego typu obojętność.

- Moje wykształcenie było dla mnie bardzo ważne - powiedziała. - Bogata rodzina czy nie, i tak poszłabym do college'u.

- Jasne, tak ważne, że z tego powodu odmówiłaś poślubienia mnie. Ale nie miałaś już takich skrupułów, kiedy w sześć miesięcy później wychodziłaś za mąż za innego mężczyznę, prawda? Nie powinnaś mi była tego przypominać.

- Przesunął chmurnym spojrzeniem po jej nagim, nieruchomym ciele. - Już sam nie pamiętam, ile razy fantazjowałem, co zrobię, kiedy tak jak teraz znajdziesz się na mojej łasce.

Diana odniosła nieodparte wrażenie, iż oto jej senny koszmar się sprawdza. Złączyła nogi razem i usiadła.

- Zatem czas na zemstę? - rzuciła swobodnym tonem, usiłując pokryć w ten sposób narastającą gdzieś w środku panikę. - Ale jeżeli masz zamiar zmienić to, co robiliśmy w łóżku, w pewien rodzaj kary, to równie dobrze możesz zacząć tańczyć po podłodze w ofiarnych szatach, bowiem będę ofiarą, a nie świadomą uczestniczką takiej farsy!

Jego twarz wyrażała szczere zdumienie.

- Nie bądź idiotką, Diano. Wiesz przecież, że nigdy cię nie skrzywdzę. To ty jesteś ekspertem w wyrywaniu serc swoim ofiarom.

- Bzdury! Zraniłam cię, a ty mnie to nigdy? Zdradziłam cię, ale ty mnie nie? - Wraz ze wzrostem emocji podniosła głos prawie do krzyku. - Jesteś skończonym durniem, Francis! I nie chcę wysłuchiwać twoich idiotycznych oskarżeń już ani chwili dłużej. Nie zasługuję na nie, tak samo jak nie zasługuję na sposób, w jaki mnie traktujesz. Posłuchaj, tępą pało, nasza miłość nie skończyła się tak, jak się skończyła, tylko dlatego że wyszłam za mąż za innego mężczyznę. To była także twoja wina.

- Przeszył ją nagły ból, kiedy tak długo tłumione wspomnienia wyważyły wreszcie bramy swego więzienia. - Kochałam cię, Francis! I prawdopodobnie poszłabym z tobą nawet pomimo mego małżeństwa, gdybyś po swoim powrocie

nie potraktował mnie w tak niesprawiedliwy sposób. Nawet nie słuchałeś moich wyjaśnień, lecz od razu zacząłeś zarzucać mi wszystko, co tylko możliwe.

- Jakich wyjaśnień? Że mnie kochałaś? Cudownie. Dlaczego w takim razie wyszłaś za Lestera?

- Ponieważ powiedzieli mi, że nie żyjesz, Francis - jej głos załamał się niespodziewanie i powtórzyła prawie szeptem. - Powiedzieli, że nie żyjesz.

Rozdział 8.

Światło nocnej lampki wystarczało, by Diana mogła dostrzec zastygłą w wyrazie niedowierzania twarz Francisa.

- Nie chcę o tym mówić - odsunęła się od niego i zwinęła w kłębek. „Za dużo już tych niepotrzebnych wspomnień” - pomyślała, wsłuchując się w nieregularny rytm swego serca. Nie chciała odgrzebywać ich na nowo.

Łagodnym, ale stanowczym ruchem obrócił ją w swoją stronę. Po raz kolejny uświadomiła sobie, jak bardzo góruje nad nią siłą. Nawet obcując z nim w łóżku, z ledwością potrafiła to znieść.

- Przykro mi, Diano, ale nie możesz rzucać we mnie taką bombą, odmawiając jednocześnie podania szczegółów. Kto ci powiedział, że nie żyję?

- Mój ojciec - odparła i aż do bólu zagryzła dolną wargę. Wspomnienie żalu, jaki wtedy czuła, ugodziło w nią niczym nóż. Dalsze słowa popłynęły już same, jakby bez udziału jej woli. - Powiedział, że zginąłeś w wypadku... na terytorium wroga i dlatego nigdy nie odesłano twego ciała do domu. Ja... ja uwierzyłam w to i w przypiływie żalu i depresji wyszłam za mąż za Lestera. Oczywiście, nie powinnam była tego robić, nie kochałam go przecież, powinnam była wtedy być silniejsza, odważniejsza... - jej głos załamał się i dodała bezradnie... - ale nie byłam.

Francis dał upust swej wściekłości w potoku przekleństw.

- To znaczy, że cię okłamał? - zapytał, ochłonawszy nieco. - Twój własny ojciec? Dobry Boże, Diano, wiedziałem, że z niego kawał drania, ale nigdy nie przypuszczałem, że posunie się aż tak daleko.

- Nie jestem do końca pewna, czy kłamał. Być może wtedy rzeczywiście w to wierzył. Podczas wojny zdarzały się takie rzeczy, a weryfikacja była bardzo trudna do

przeprowadzenia. Tak naprawdę, to do dziś nie wiem, czy oszukał mnie celowo, czy nie.

„A raczej nigdy się nad tym nie zastanawiałam” - dodała w duchu. Nie chciała wierzyć w takie nieprzyjemne rzeczy o ojcu. W ostatnich latach życia Ralston Adams pozyskał wreszcie szacunek swej jedynej córki. Stopniowo stawali się sobie coraz bardziej bliscy, co zaowocowało pozostawieniem w jej rękach zarządu Adams International. Te dni chciała pamiętać, a nie wcześniejsze konflikty i niesnaski.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? - palce Francisca zacisnęły się boleśnie na jej ramieniu. - Jeżeli zmuszono cię do tego małżeństwa, to przecież z łatwością mogłaś je unieważnić.

- Próbowałam ci powiedzieć. I powiedziałabym ci, gdybyś tak jasno nie dał mi wtedy do zrozumienia, jak bardzo mnie nienawidzisz.

Nagle przypomniał sobie to, czego wtedy nie zrozumiał, a co wielokrotnie od tamtej pory przychodziło mu na myśl.

- Ty żyjesz, Francis! Żyjesz! - wykrzykiwała zdumiona, kiedy wkroczył do domu Lestera w ów chłodny zimowy dzień.

- Co to ma, do diabła, znaczyć? Czyżbyś miała nadzieję, że żółtki mnie ustrzelą? - zareplikował gorzko. A potem wybuchnął stekiem obelżywych oskarżeń.

Zamknął na chwilę oczy. Kiedy otworzył je ponownie, tuż przed sobą spostrzegł bladą, napiętą twarz Diany. Była piękna. Jej ciało było tak samo słodkie i ciepłe, jak za dawnych lat. Ale nie jest już tym samym niewinnym dzieckiem jak wtedy, tak samo zresztą jak on nie jest już nieopierzonym żółtodziobem. Pedro, odźwierny w hotelu w New Mexico, miał rację - w rysach jej twarzy rzeczywiście zastygł wyraz nieokreślonego smutku, zupełnie jakby nosiła w sobie jakieś ogromne zmartwienie.

- Naprawdę uwierzyłaś w moją śmierć? - zapytał, próbując sobie wyobrazić, jak musiała się wtedy czuć. Usiłował wyobrazić sobie jej śmierć, ale to przekraczało jego siły. Zawsze była taka pełna entuzjazmu, radości, chęci życia.

- A wyszłaś za mąż za innego jedynie po to, aby nie zadrećzać się wspomnieniami o mnie? Wybacz, ale brzmi to trochę jak z kiepskiej opery mydlanej.

Podwinęła nogi i odwróciwszy się do niego plecami, wtuliła twarz w poduszkę. Francis wyciągnął się obok niej i zaczął delikatnymi ruchami masować jej ramiona i kark. Ciało Diany było zimne i napięte.

- Właściwie to nie powinno być dla mnie aż taką niespodzianką. Twój ojciec zawsze mnie nienawidził, Diano.

W odpowiedzi jedynie boleśnie westchnęła.

- Z nikim nie potrafił ułożyć sobie poprawnych stosunków. Był konfliktowym i raczej trudnym w obejściu człowiekiem - odezwała się po chwili.

- Był draniem.

- Ale już go nie ma - ucięła, podkreślając słowa krótkim machnięciem dłoni. - Jaki sens ma w tej chwili analizowanie jego charakteru?

- Żadnego - przyznał Francis. To jej charakter go interesował. A także jeszcze coś, co wydawało się mieć z nim związek. - Jak długo byłaś po mnie w żałobie?

- Co to ma, u licha, znaczyć?

- Dokładnie to, co powiedziałem.

Odwróciwszy głowę, Diana ujrzała w jego oczach błyski gniewu. Miękkim ruchem dotknęła jego policzka. „Och, Francis, dlaczego jesteś taki twardy? Nawet teraz nie dasz mi żadnej szansy?” - pomyślała.

- A co chciałbyś usłyszeć? Byłam załamana. Kiedy usłyszałam, że nie żyjesz, sama także zapragnęłam umrzeć. Przez pewien okres myślałam nawet o popełnieniu

samobójstwa. Och, wiem, teraz brzmi to niezwykle melodramatycznie, prawda? Ale wtedy miałam dziewiętnaście lat, byłam samotna...

- I nosiłaś w sobie dziecko Lestera.

Zawsze, zawsze powracał do tego samego. Czując, jak wali jej serce, wzięła głęboki oddech.

- Tak, nosiłam w sobie dziecko.

- Więc sama przyznajesz, że zdradziłaś mnie na długo, nim usłyszałaś o mojej śmierci. Zauważyłem przecież, jak bardzo zmieniło się twoje ciało. Twoja ciąża była już doskonale widoczna, Diano. Kiedy poroniłaś, byłaś co najmniej w czwartym miesiącu. Czy myślałaś, że nie potrafię liczyć? Nie było mnie sześć miesięcy, a ty byłaś w czwartym miesiącu ciąży - w jego głosie pobrzmiewały teraz stalowe tony. - Czyli zgodnie z moimi wyliczeniami wciągnęłaś tego bogatego drania do łóżka prawie natychmiast po naszym rozstaniu.

„Ty cholerny idioto! - chciała na niego krzyknąć. - Więc to tak potrafisz liczyć, ty ślepy głupcze?”

Zaczęła boleć ją głowa. Czy powinna powiedzieć mu prawdę? Że była w szóstym, a nie w czwartym miesiącu, kiedy utraciła to dziecko? Dziecko, które było także jego dzieckiem. Ich wspólnym dzieckiem, poczętym pewnej nocy na plaży Cape Cod. Czy powinna powiedzieć mu okrutną prawdę, że ich dziecko urodziło się żywe i że żyło zaledwie godzinę, zanim jego źle wykształcone płuca zawiodły i małe serce przestało bić?

Żal, który niespodziewanie zawładnął całą jej duszą, przeraził ją swą intensywnością. Był to żal nie tylko za tym utraconym dzieckiem, ale i za innymi dziećmi, które mogła mieć w ciągu minionych piętnastu lat. Teraz ma już trzydzieści pięć lat - jej czas się kończy.

- No więc? - warknął Francis i potrząsnął ją silnie za ramię. - Wciąż czekam na wyjaśnienia. Z pewnością miałaś mnóstwo czasu, aby coś wymyślić. A może cierpiałaś na amnezję i po prostu nie pamiętałaś niczego, co pomogłoby ci w odwiedzeniu Latera od zamiaru zostania twoim kochankiem, co?

- Skończ z tym, Francis! Nie jestem ci nic winna, cholera! To było zbyt dawno temu - ale nawet kiedy to mówiła, nie była pewna, czy powinna ukrywać przed nim prawdę. Ostatecznie był przecież ojcem jej dziecka. Czyż nie jest to coś, o czym mężczyzna powinien wiedzieć?

Po chwili ostatecznie uświadomiła sobie jednak, iż nie była to wiadomość, jaką zdradza się w przyływie złego humoru. Francis wcale nie jest taki twardy, jak udawał. Był zły, to prawda, ale w jego oczach widziała także cierpienie. Gdzieś pod tym cynicznym pancerzem uzbrojonego profesjonalisty i zawodowego szpiega w dalszym ciągu tkwił wrażliwy nastolatek o czułym sercu, którego niegdyś tak bardzo kochała. Och, gdyby tylko mogli powrócić do tych szczęśliwych, wolnych od trosk dni!

- Francis... - zaczęła i zawahała się. Czy jest w stanie powiedzieć mu o dziecku w taki sposób, aby nie zraniło go to tak mocno, jak ją? Nie ma przecież dzieci. Czy poinformowanie go teraz, iż jest ojcem zmarłego dziecka, nie byłoby swego rodzaju okrucieństwem?

- Co takiego? - zapytał, przesuwając drżącą dłonią po jej włosach.

Na widok jego udreżonej twarzy poczuła napływające do oczu łzy. Nie może tego zrobić. Powie mu, ale nie teraz. Z pewnością będzie kiedyś lepszy czas, bardziej odpowiedni moment na dzielenie z nią tego bólu.

- Posłuchaj, oboje jesteśmy za bardzo zmęczeni, aby dyskutować o tym dłużej - powiedziała. - Dla tego, co się

stało, istnieje bardzo dobre wytłumaczenie, ale mówienie o tym teraz kosztowałoby mnie zbyt wiele, szczególnie że nie mam wcale pewności, czy byś mi uwierzył. Prosiłeś, abym ci zaufała, ale ty sam nie zaoferowałeś mi tego w zamian.

Zacisnął palce na jej nadgarstku.

- Diano, był kiedyś czas, kiedy ci ufałem, kiedy byłem gotowy oddać za ciebie życie. Ale z powodu tego, co mi zrobiłaś, nigdy już nie zaufałem innej kobiecie. Nigdy się nie ożeniłem. Nigdy nie miałem dzieci. Jesteś mi coś winna, Diano, i mam zamiar odebrać swój dług.

- Jesteś chory, Francis! Dorośli ludzie nie zwalają winy za własne porażki w życiu na wszystkich dookoła! Ty nie potrzebujesz zemsty - tobie potrzebna jest natychmiastowa kuracja!

- Wiem, że to dziecinne. Pierwszą rzeczą, jaką poradziłby mi psychiatra, to nie tłumić własnych uczuć. Przełamać się przez złość - tak to się chyba nazywa? Doprowadzając do konfrontacji z osobą, która jest temu winna?

- To nie takie proste, Francis. Większość ludzi nie lubi, kiedy wyładowuje się na nich złość. Możesz zniszczyć w ten sposób każdy, nawet najdoskonalszy związek.

- Nie wtedy, kiedy obie strony są silne i uczciwe. I kiedy obu stronom zależy na sobie na tyle mocno, by wyznać wzajemnie wszystkie swoje uczucia, zarówno negatywne, jak i pozytywne.

- Cóż za wydumane stwierdzenie. Sama nie wiem, czy być szczęśliwą, ponieważ ci na mnie zależy, czy wściekłą, ponieważ twoje uczucia są w tak oczywisty sposób negatywne.

Uśmiechnął się lekko i zapytał:

- A na co przychodzi kolej po wyrażeniu złości? Zakładając, że związek w jakiś sposób to przetrzymał?

- Nie wiem - przyznała uczciwie. - Za każdym razem jest to problem pomiędzy dwojgiem ludzi. Wydaje mi się jednak, że istnieje tylko jeden właściwy sposób, Francis. Kiedyś musisz przecież wybaczyć, prawda? I zdać sobie sprawę, że jesteś takim samym ułomnym, zdolnym do popełniania błędów człowiekiem, jak osoba, której zarzucasz winę. Tak więc ostatecznie zmuszony będziesz do wybaczenia samemu sobie.

Francis przez chwilę rozważał jej słowa w milczeniu.

- Całkiem dobra rada - stwierdził w końcu. - Ale wybaczenie nie jest łatwe. Nie możesz tak po prostu zapomnieć o złości. Będę musiał to sobie przemyśleć.

- Wspaniale - powiedziała zduszonym przez poduszkę głosem i przekręciła się na bok. - Podczas gdy ty będziesz oddawał się rozważaniom na temat moralności, ja sobie jeszcze trochę pośpię. Dobranoc.

Bez słowa podniósł się z łóżka i wstał. Zaskoczona i niepewna, co miała oznaczać ta jego nagła dezercja, Diana naciągnęła koc aż pod brodę i zastygła nieruchomo. Chociaż zapaliwszy papierosa, wychylił się przez okno, to jednak wąskie pasemka dymu snuły się po całym pokoju. Posłała Francisowi ukradkowe spojrzenie. Wraz z pierwszym brzaskiem budzącego się dnia kontury jego nagiego, gibkiego ciała stawały się coraz bardziej wyraźne.

W końcu niezdolna do dalszego snu usiadła. Francis odwrócił się i spojrzał na nią ponad żarzącym się ognikiem papierosa. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Diana poczuła przypływ starego, znanego jej doskonale uczucia. Pragnęła go. Pragnienie to nasilało się aż do bólu, zupełnie jakby kompletne zaspokojenie, jakiego doznała zaledwie kilka godzin temu, było udziałem zupełnie innej osoby.

Wiedziała, że pomimo wszelkich nieporozumień istnieje pomiędzy nimi jakaś tajemnicza więź. Więź, która jest głębsza

niż pragnienie i bardziej subtelna niż jedynie żądza. Dostrzegła to w wyrazie jego oczu, kiedy uśmiechnęła się do niego, oraz w mimowolnym napięciu mięśni, kiedy odczytał w jej wzroku tęsknotę.

- Och, do diabła z tym - powiedziała, unosząc zapraszająco koc. - Czy rzeczywiście chcesz myśleć, kiedy moglibyśmy się kochać? Nie sprzeczejmy się już, Francis. Wracaj do łóżka.

Wyrzucił papierosa za okno i wsunąwszy się pod koc, wziął ją gwałtownie, tym razem nie zawracając sobie głowy grą wstępną. Ale jej ciało było mu powolne i chętne, a okrzyki pełne rozkoszy i pasji. A kiedy było już po wszystkim, otoczył ją ramionami, a Diana z głową przyciśniętą do tego serca zapadała wreszcie w spokojny, wolny od koszmarów sen.

Następnego ranka, prowadząc mercedesa w kierunku Acapulco, Francis zauważył, że Diana odzyskała swój zwykły, pogodny nastrój. Wyciągnęła się wygodnie w fotelu i położywszy stopy na tablicy rozdzielczej, wystawiła twarz na rześkie podmuchy wpadające przez opuszczoną szybę wiatru.

Wspomnienie ubiegłej nocy przyprawiało go o dreszcz podniecenia. Z niedoświadczonej nastolatki zmieniła się w podniecającą, niezależną kobietę, której satysfakcja płynąca z uprawiania miłości była równie silna, jak jego. A jednak wciąż pozostała w niej jakaś słodycz - a także smutek - które sprawiały, że zaczynał się zastanawiać, czy aby te wszystkie pogłoski na temat jej erotycznych eskapad nie były mocno przesadzone. Nie sprawiała wrażenia kobiety, która kocha się dla samego seksu.

Ale z drugiej strony, to co on właściwie o niej, u diabła, wie? Niecierpliwie sięgnął po papierosa. Stanowi dla niego zupełną zagadkę. Sam był uczciwy w swoich uczuciach, to prawda, ale Diana otwierała się przed nim jedynie odrobinę i za każdym razem, kiedy odpowiadał na dręczące go pytania

stawały się zbyt osobiste, zatrząskiwano z hukiem drzwi. Wciąż złościło go, iż z takim uporem zrzucił z siebie odpowiedzialność za rozpad ich młodzięcego związku. A chciał, żeby to przed nim przyznała, cholera

„Posłuchaj samego siebie - westchnął. - Rozumujesz zupełnie jak dziesięciolatek. W dzisiejszych czasach nikt nie robi już z takich spraw aż tak wielkiej tragedii. Poszedłeś sobie na wojenkę, a ona znalazła sobie innego faceta. No i co z tego? Dorośnij wreszcie. Mężczyznom przydarza się to od wieków”.

Był głęboko przeświadczony, iż to, co powiedziała o wybaczeniu, ma swój sens. Co do tego nie było żadnych wątpliwości. A zresztą kim on, do diabła, jest, aby jej nie wybaczyć*? Czyżby był lepszym człowiekiem niż ona?

- Przestań mrużyć pod nosem, Francis - przerwała jego myśli Diana. Spojrzał na nią, a ona odwzajemniła mu się szerokim uśmiechem. Uwielbiał ten uśmiech. Sprawiał, iż cała jej twarz wydawała się jaśnieć wtedy od środka.

- Spójrz, jaki piękny dzień. Nie mam zamiaru spędzać go, obserwując, jak się dąsasz.

- Dąsam się? - powtórzył, unosząc do góry brwi.

- Dąsasz się albo ukrywasz coś przede mną, co zresztą na jedno wychodzi.

- Prowadzę...

- ...samego siebie do szaleństwa - wpadła mu w słowo, kładąc dłoń na jego udzie. Jego mięśnie natychmiast się napięły, a po całym ciele rozlało się przyjemne ciepło. - Powinieneś czuć się z siebie naprawdę zadowolony. Czy chcesz wiedzieć, kiedy byłam w łóżku z mężczyzną ostatnim razem?

- Nie, dziękuję. Możesz oszczędzić mi tej informacji.

- Dawno temu. Bardzo dawno temu. - Cofnęła rękę i zapaliła papierosa. Przez chwilę wydmuchiwano dym w

milczeniu, a potem dodała: - Z pewnością myślisz, że jestem rozwiązła, prawda?

- A jakie to ma znaczenie, co ja właściwie myślę? Kobiety już dawno temu wywalczyły sobie prawo do wolności seksualnej. Niewiele mnie to w sumie obchodzi.

- Kobiety być może wywalczyły sobie to prawo, ale to nie oznacza, że wszystkie stosujemy się do tego prawa.

- Co ty właściwie próbujesz powiedzieć?

- Próbuję powiedzieć, że pomimo wszelkich pogłosek, jakie na mój temat słyssałeś, moi jedyni kochankowie to ty, Lester i Mark, mój drugi mąż. I nie było nikogo innego, odkąd Mark rzucił mnie dla dwudziestoosmioletniego pilota Dla mężczyzny.

Francis wykrzywił twarz w swoim „a kto o to, do cholery, dba” grymasie. Z pewnością jedynie ukrywał w ten sposób prawdziwe uczucia.

- Nie miałaś za dużo szczęścia w życiu, co?

- Nie. Trzej mężczyźni, Francis, z których każdy rzucił mnie z tego czy innego powodu. Mam trzydzieści pięć lat, a spałam zaledwie z trzema mężczyznami, z czego dwóch było moimi mężami, a trzeciego kochałam niegdyś całym sercem. Czy nazywałbyś to rozwiązłością?

- Nie. Raczej zadziwiającą powściągliwością, jeżeli już mam być szczery - odparł, dodając w duchu: „Czy rzeczywiście kochałaś mnie całym sercem, Diano? Czy pozostało jeszcze coś z tej miłości, czy ta dwójka sukinsynów już na zawsze nie pozbawiła cię wiary w mężczyzn?”

- To prawda - westchnęła. - Ale ty naturalnie w to nie wierzysz. Nie wierzysz w ani jedno moje słowo.

- Diano, naprawdę nie obchodzi mnie, ilu miałaś kochanków - powiedział, chociaż niezupełnie było to prawdą. Choć sam deklarował się raczej jako zwolennik swobody seksualnej, to jednak nie darzył specjalnym szacunkiem

nikogo - kobiety czy mężczyzny - kto wikłał się w przypadkowe przygody. Nie był aniołem i sam miewał takie przygody, ale potem nie mógł patrzeć na samego siebie w lustrze. - Ale od kobiety, która jest ze mną związana, wymagam jedynie, aby była mi wierną.

- No cóż, skoro wyjaśniliśmy już sobie wszystkie zasady, to czy stwierdzisz, że jestem z tobą związana? A może wczorajsza wspólna noc była jedynie ze względu na stare dobre czasy?

Tym razem to on położył dłoń na jej udzie.

- Jesteś związana - powiedział, ściskając ją lekko. Wyraźnie czuł pod swymi palcami jej napięte mięśnie. Była w doskonałej formie jak na dyrektora dużej firmy. Wspomnienie jej nagiego, wijącego się pod nim ciała wprowadziło go w chwilową dekoncentrację. Tak, to rzeczywiście było bardzo dobre ciało. - Bardzo zdecydowanie związana. A zasady są proste: jeżeli jeszcze raz zdradzisz mnie z innym mężczyzną, to dam ci taką nauczkę, po której nawet meksykański macho wyda ci się niewinnym dziecięciem.

- Ach, daj spokój - zachichotała. - Jeżeli już chcesz mnie straszyć, to powinieneś wysilić się na coś bardziej konkretnego. Czy masz zamiar mnie potraktować rewolwerem? A może nożem - to bardziej w stylu macho, prawda? Czy po prostu starym, tradycyjnym bitem?

Francis nachylił się ku niej i szepnął jej coś do ucha.

- Nie odważysz się! - jęknęła i zakryła usta dłonią w udanym przerażeniu.

- Wiesz, ty naprawdę jesteś kimś, pani dyrektor.

- A ty się śmiejesz, bandido. Nie, nie zaprzeczaj, doskonale znam ten twój dobroduszny, pewny siebie uśmieszek.

- Myślałem właśnie o innych mężczyznach.

- Wiem. Nie zdradzę cię, - Szturchnęła go żartobliwie stopą. - Wkrótce przekonasz się, iż jestem o wiele bardziej godna zaufania, niż na to wyglądałam.

Tym razem jego uśmiech był bez wątpienia szczery.

- Aby się o tym przekonać, moja droga, jestem gotowy bardzo dużo zapłacić.

Było już popołudnie, kiedy pokonawszy ostatni górski zakręt, ujrzeli w dole zatokę Acapulco. Diana widziała białogrzywe fale, załamujące się tuż u stóp luksusowych hoteli. Woda błyszczała, palmy kokosowe były świeże i zielone, a z miejsca, w którym się znajdowali, piaszczyste plaże sprawiały wrażenie bardzo, bardzo kuszących.

- Dokładnie tak samo, jak zapamiętałam! - wykrzyknęła.

- Często tu bywałaś?

- Nie. Jeden raz z matką, kiedy miałam dziesięć lat. Ale od dawna tęskniłam, aby tu powrócić. Właściwie to jestem tu po to, aby spróbować zrozumieć, co właściwie zaszło wtedy pomiędzy moją matką a mną.

- Co masz na myśli? - zapytał ze zdziwieniem Francis. Chciała mu powiedzieć, ale równocześnie nie była pewna, jak na to zareaguje.

- Szukam czegoś; oczekuję, że może coś się wydarzy. Ale jak na razie nic takiego nie zaszło.

- Nic? - zachnął się.

- Nie miałam na myśli tego - poprawiła się szybko. - Chciałam jedynie powiedzieć, że nie stało się nic, czego oczekiwałam, że się stanie. Nic, co miało się stać.

- Diano, o czym ty, u licha, mówisz?

- Powiem ci, ale obiecuj, że nie będziesz się śmiał.

- Obiecuję.

- Widzisz, jeszcze w Bostonie spotkałam pewną wróżkę - zaczęła i szybko opowiedziała mu o swoim spotkaniu z Iris Carter. - „Musisz powrócić do Meksyku”, powiedziała mi

wtedy. A za kilka tygodni dowiedziałam się, że rzeczywiście mam tu być. Wiem, że to zabrzmiało głupio, ale wciąż czekam na to spotkanie z wysokim ciemnym Meksykaninem z mojej przeszłości - zakończyła swą opowieść. - Pamiętam, że kiedy byliśmy z matką w Acapulco, to strasznie kłóciłyśmy się o pewnego mężczyznę, którego nie lubiłam. Teraz dopiero rozumiem, że on był jej kochankiem. Miałam dziesięć lat, a moja matka wdała się w romans prawie na moich oczach - to mogło wypaczyć moją dziecięcą psychikę, nie sądzisz?

- Czy jesteś pewna, że właśnie to miało wtedy miejsce?

- Niezupełnie. Ale małżeństwo moich rodziców było jednym pasmem nieustannych kłótni, Francis. Powinni się rozwieść o wiele wcześniej, niż to zrobili. A kiedy ich małżeństwo w końcu się rozpadło, matka bardzo to przeżyła. Lata minęły, nim udało jej się jako tako pozbierać.

- Wciąż jednak nie bardzo rozumiem, co takiego masz zamiar znaleźć w Meksyku. Tę tajemniczą osobę, o której wspominała ta wróżka, a o której sądzisz, że była kochankiem twojej matki? Mógłbym spytać, w jakim właściwie celu?

- Dzięki niemu, przypuszczalnie, odzyskam spokój duszy. W jaki sposób, nie wiem. Być może zdradzając coś, co pomoże mi zrozumieć moją matkę?

- A czego nie rozumiesz w swojej matce?

Przez kilka sekund Diana wykręcała nerwowo dłonie, po czym westchnęła ciężko i powiedziała:

- Dlaczego przestała mnie kochać.

Francis posłał jej ukradkowe spojrzenie. W jej czarnych oczach wyraźnie widział skrywany długo ból; rysy twarzy zastygły w jakimś dziwnym, nieokreślonym smutku. Podczas tych dwóch dni kilkakrotnie już widział ją taką jak teraz - kiedy mówiła o dziecku, które utraciła... kiedy mówiła mu: „Powiedzieli mi, że nie żyjesz”. I ponownie w tej chwili, kiedy wspominała matkę, tęsknić za jej miłością.

Niespodziewanie przed oczami przepłynęła mu seria obrazów: Diana chłodno podająca rzekomemu porywaczowi rzeczowe powody, aby jej nie gwałcił; Diana uśmiechająca się szatańsko po zainicjowaniu awantury, która zakończyła się obrzuceniem go pomidorami; Diana krzycząca z rozkoszy w chwili seksualnego spełnienia; Diana siedząca w tej chwili tuż obok niego smutna i zagubiona jak małe dziecko.

W tej samej chwili z całą pewnością zdał sobie sprawę, że ją kocha. Tak samo, jeżeli nawet nie silniej, jak w przeszłości. Była najbardziej namiętną kobietą, jaką znał. Była odważna, inteligentna, pozornie twarda, ale wewnątrz czuła i cierpiąca. Kochał ją i jak niczego w świecie pragnął, aby z jej twarzy zniknął wreszcie smutek.

Czułość opanowała go nagle z siłą przyboju. I jak fala, która cofając się zabiera z sobą porzucone na brzegu śmiecie, tak i ona pozostawiła go czystym, usuwając nagromadzone od lat żale. Uświadomił sobie, że nie pragnie już zemsty. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów jego dusza była naprawdę wolna. Do diabła z tym Meksykaninem z jej przeszłości. On pragnie być tym, który przywróci Dianie spokój ducha.

- Gdzie teraz jest twoja matka? - zapytał po chwili.

- W Szwajcarii. Przez jakiś czas żyła ze swoim instruktorem jogi, ale wydaje mi się, że to już skończone. Rozmawialiśmy o rozwiązłości - chociaż nie, nie powinnam tak mówić. Tak naprawdę to niewiele wiem o jej prywatnym życiu. Krążyły plotki, że po rozwodzie stała się odrobinę nieobliczalna, ale to samo mówiono kiedyś o mnie, prawda? - Zamyśliła się na chwilę. - Wydaje mi się, iż w pewnym momencie mojego życia podświadomie usiłowałam być taka jak ona. Za dużo piłam, uwielbiałam się bawić, chodziłam z mężczyznami najprzeróżniejszego typu, chociaż nie oznaczało to, że automatycznie wskakiwałam im do łóżka. Oczywiście,

to z tego powodu wzięły się te wszystkie plotki. Życie na szybkich obrotach i tak dalej. Stapałam po śliskim gruncie.

- Co sprawiło, że się zmieniłaś?

- To dość zaskakujące, ale sprawił to mój ojciec. Powierzył mi zarząd nad jedną ze stoczni koncernu. Wyobrażasz sobie? Ja, zarządzająca stoczną? Fakt, iż zechciał zaryzykować, dając mi taką szansę, był dla mnie prawdziwym wstrząsem. Wkrótce moje nowo odkryte talenty menedżera zaczęły wprawiać wszystkich w zdumienie. Gdzieś po drodze zorientowałam się, że rzeczywiście posiadam takie talenty. Od tej chwili zaczęła się moja kariera. Szybko wspinałam się po kolejnych szczeblach i po stosunkowo krótkim czasie jasnym było, że stałam się następcą ojca.

- Kochałaś go?

- Tak - odparła. - Pod koniec rzeczywiście go kochałam. Jednak kiedy byłam mała, z pewnością nie darzyłam go uczuciem. Wydawał się zupełnie o mnie nie dbać. Był twardym mężczyzną z gatunku tych, których raczej trudno kochać. Moi bracia także nie potrafili dojść z nim do ładu. Szczególnie Oliver - on nienawidził ojca całkiem otwarcie. Ale potem był przy mnie, kiedy go potrzebowałam, i w końcu zaczęłam go kochać. Z drugiej strony moja matka... w jaki sposób straciłyśmy ze sobą kontakt. - Wzruszyła ramionami i zamilkła.

Francis z wysiłkiem przełknął ślinę przez ściśnięte współczuciem gardło. Przez chwilę koncentrował się jedynie na prowadzeniu samochodu. Dopiero kiedy dotarli do przedmieścia sławnego na cały świat miasta, chrząknął nieznacznie i zapytał:

- Czy kiedykolwiek rozmawiałaś o rodzicach z jakimś psychiatrą?

Ponownie wzruszyła ramionami.

- Tak szczerze to chyba nie. Wiem, że prawdopodobnie jakaś głębsza analiza mogłaby pomóc - zmarszczyła brwi. - Ale nie lubię grzebać w przeszłości - chyba sam zdążyłeś to już zauważyć. To zbyt bolesne, a zresztą czy ktokolwiek wie, jak to się może skończyć? Psychiatrzy, media, wróżki, jogowie - w gruncie rzeczy wszyscy są tacy sami. Wszyscy oferują takie czy inne panaceum na nasze małe problemy. Ale to wcale nie jest takie proste i łatwe. - Gwałtownym ruchem wydobyła z paczki papierosa. - Właściwie to sama nie wiem, dlaczego zawracam sobie głowę tą całą Iris Carter.

- A co z tą starą kobietą, którą spotkaliśmy wczoraj w miasteczku? Wierzysz jej?

- Gdy powiedziała, że nasze życia przez cały czas były z sobą splątane? - mruknęła, zapalając im obojgu papierosy. - Nie, nie wierzę.

Chwila ciszy, jaka nastąpiła po jej słowach, przerwało dopiero ostre pytanie Francisa:

- Dlaczego nie?

- Bądź poważny, Francis. Ta kobieta najwyraźniej bawiła się nami. - Spojrzała na niego z wyraźnym rozbawieniem w oczach. - O co ci chodzi, jesteś rozczarowany?

Chmurna mina, z jaką przyjął oferowanego papierosa, starczyła za całą odpowiedź.

- A czy chcesz, aby nasze życia były z sobą splątane? - nalegała Diana.

Niech ją diabli porwą. Teraz właśnie nie chciał tego przyznać. Wewnętrzny instynkt ostrzegał go, iż nie jest to najodpowiedniejsza chwila do tego typu deklaracji.

- Odłóżmy to na właściwszą porę innego dnia.

- Innego dnia czy innej nocy?

Szerokim łukiem ominął miasto i skierował się w stronę swojej willi, która stała w cichym odosobnieniu nad samą zatoką.

- Jest już druga - zauważył, rzuciwszy znaczące spojrzenie na miękki zarys jej piersi. - Jeżeli myślisz, że aby się z tobą kochać, będę czekał do nocy, to jesteś w grubym błędzie.

Diana parsknęła wesołym śmiechem.

- Nie ma sprawy, canigo. Moje ciało zaczyna odczuwać właśnie potrzebę ponownej opieki. Jak daleko jest do najbliższego łóżka?

- Jakieś trzy mile.

- Trzy mile? - jęknęła. - Nie sądzę, aby udało mi się wytrzymać tak długo.

- Jeżeli chcesz, to mogę zatrzymać się na poboczu.

- Nie, dziękuję, Francis. Jednym z przywilejów dorosłego życia jest fakt, iż nie musimy już tego robić w samochodzie.

- W jakim samochodzie? Miałem przecież motocykl.

- Och, prawda. Więc nie musimy tego robić na plaży.

- Osobiście nie miałbym nic przeciwko temu. Posiadam naprawdę piękny kawałek plaży, Diano. Spodoba ci się.

- Chcę łóżka, Francis, zwykłego łóżka - śmiała się Diana. Jej czarne oczy pełne były ciepła i nie skrywanej namiętności. Już raz kochała go całym sercem. Być może pokocha go ponownie.

- Jedź szybciej - dorzuciła niecierpliwie. Posłusznie nacisnął pedał gazu.

Rozdział 9.

- Wieczorem wychodzimy - stwierdziła Diana kategorycznie. Siedziała naprzeciwko Francisa na balkonie jego willi w Acapulco i spoglądając na szachownicę, zastanawiała się nad kolejnym ruchem. Plaża złociła się aż do skalistej zatoczki, w której z cichym szumem igrały błękitnozielone fale. Był przepiękny, gorący dzień, chociaż jak na jej gust odrobinę za parny. Po rozgromieniu Francisa w szachach miała zamiar troszeczkę popływać.

- Podoba mi się ta willa i twoje towarzystwo - powiedziała, wykonując ruch wieżą, który powinien dać jej przeciwnikowi trochę do myślenia. Siedzący na rozkładanym krzeselku Francis miał na sobie jedynie dżinsy i jeden plażowy sandał. Koszulka i drugi sandał leżały tuż obok Diany na stołku. - Ale jesteśmy tu od czterech dni i ani razu nie opuściliśmy tej fortecy. Słyszałam, że nocne życie Acapulco jest czymś, co warto zobaczyć.

- Ale nie narzekasz chyba na nocne życie tutaj, co? - zapytał Francis, nie odrywając wzroku od szachownicy.

Odchyliwszy lekko głowę, przez chwilę studiowała uważnie jego rysy.

- Hmm. Z niewyspania masz już ciemne sińce pod oczami.

- Możliwe, ale ile mam za to nowych włosów na torsie. Parsknęła śmiechem.

- Czy ochranianie kogoś zawsze jest takie męczące?

- Nie. Ściganie złych facetów nawet w połowie nie pochłania tyle energii, co ściganie ciebie. - Wykonał ruch skoczkiem. - Szach.

Diana przesunęła króla, a Francis zablokował go gońcem. W następnym nietypowym posunięciu wyeliminowała jego skoczka. Francis prychnął i uderzył się dłonią w czoło.

- Co następnie, amigo? - zapytała z błyskiem w oczach. - Sandał czy kąpielówki? Nie pamiętam już - masz tam coś pod tymi dzinsami?

- Nie - odparł kwaśno. - Żadnych gatek. Jedyne siebie.

- Więc przechytryłeś - roześmiała się i spojrzała na własne dzinsy i koszulę, pod którymi miała jeszcze bikini. - Nigdy nie graj w rozbierane szachy, jeżeli nie masz odpowiedniej ilości odzieży.

- Rozbierane szachy - parsknął Francis. Zdjął sandał i dodał go do leżących obok Diany rzeczy. - Jak ja, do diabła, dałem się na to namówić?

- Sam to zaproponowałeś, o ile sobie przypominam. Zapewne przypuszczałeś, że już po kilku posunięciach będę paradować przed tobą nago.

- A dlaczego nie? Jestem dobry w szachach, cholera. Ale zazwyczaj gram z logicznie i rzeczowo myślącymi przeciwnikami, którzy znają klasyczne strategie i stosują się do ich założeń. Ty zaś grasz najbardziej przypadkowymi i śmiesznymi posunięciami, jakie widziałem w życiu.

- Ja też znam podstawowe strategie, Francis. Po prostu gram odrobinę bardziej twórczo niż większość ludzi.

- Twórczo, coś takiego! To tylko szczęście i kobieca logika. Przez krótki czas może się to nawet udawać, właśnie dlatego że jest to tak dziwacznie odmienne, ale na dłuższą metę nie miałybyś szans.

- Zobaczymy - powiedziała. - Twój ruch.

Francis zagrał tym razem bardziej agresywnie i w przeciągu pięciu minut Diana utraciła pionka - oraz koszulkę. Zdjęła ją pełnym wdzięku ruchem, który sprawił, że w oczach Francisca ponownie zapłonęły ogniki pożądania. Miał ochotę odsunąć teraz ten stół na bok i zanieść ją na rękach do łóżka. Chyba nigdy nie będzie miał jej dość.

Nieświadoma tych pragnień Diana wykonała kolejny ruch i powiedziała.

- No więc, co z naszym wyjściem? Czuję się tu jak zamknięta w klatce. - Odgarnęła na bok opadające na oczy włosy i obdarzyła go przeciągłym spojrzeniem. - Jeżeli wygram tę partię, Francis, to zabierzesz mnie na noc do miasta.

Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały poważne.

- Ktokolwiek wygra, zostaniemy tutaj, kochanie, bo tutaj jesteś bezpieczna.

- Francis, tu nie ma żadnych terrorystów. Ten kamień i kartka były tylko głupawym dowcipem - powiedziała, unosząc wojowniczo brodę. - Jeżeli nie wypuścisz mnie z tego cholernego więzienia, to ucieknę ci ponownie!

- Niemożliwe. Całe to miejsce otacza pole elektryczne. Kiedy je uruchomię, nic większego od Moskita nie ma prawa się tu dostać albo wyjść stąd, nie włączając przy tym alarmu.

- Wiem o tych przeklętych alarmach. Któregoś dnia poprzecinam ci te wszystkie kabelki. Nie żartuję, Francis. Jestem kobietą aktywną i nie wystarcza mi spacer tylko na plażę i z powrotem. To mają być moje wakacje. W przyszłym tygodniu wracam do pracy. Ale na razie mam odrobinę wolnego czasu i chcę się zabawić.

Westchnął i wzruszył z rezygnacją ramionami.

- Dokąd chciałabyś się wybrać?

- Na zakupy - powiedziała szybko. - Chciałabym kupić prezenty dla znajomych, no i potrzebuję nowego ubrania. Potem do fryzjera - mam już dość wyglądu podstrzelonego nastolatka z college'u. Następnie do dobrej restauracji na kolację i wreszcie do nocnego klubu, gdzie moglibyśmy tańczyć do białego rana.

- I co mnie podkusiło, aby zapytać? Myślałem, że zarzuciłaś już życie na szybkich obrotach.

- To nieprawda i ty dobrze o tym wiesz. Uwielbiam być tutaj z tobą - mówiła, widząc wykwitający na jego ustach uśmiech. - Ale nie jestem przyzwyczajona do zamknięcia w klatce. Nie byłabym sobą, gdybym od czasu do czasu nie usiłowała wyłamać krat, prawda?

Jego szczery śmiech potwierdził, że trafiła tymi słowami w dziesiątkę. - A zresztą - dodała już bardziej serio - dochodzą do tego sugestie tej wróżki, abym odwiedziła te wszystkie miejsca, w których byłam kiedyś z matką.

- Jesteś tutaj przecież. W Acapulco.

- Jakoś nie wydaje mi się, by zamknięcie w luksusowej willi było dokładnie tym, o co mi chodzi. Tutaj nie spotkam raczej żadnego tajemniczego Meksykanina z mojej przeszłości, prawda?

„No właśnie” - przyznał jej w duchu rację Francis. A miał nadzieję, że zapomniała już o tej części przepowiedni.

- No dalej, Francis. Myślałam, że jesteś twardym asem z ochrony. Z pewnością będziesz w stanie mnie chronić, kiedy udamy się do miasta.

- W porządku, cholera, wygrałaś. Ale w dalszym ciągu nie sądzę, że to dobry pomysł. Obiecuj mi, że jeżeli natkniemy się na cokolwiek, co wzbudzi moje podejrzenie, to bez żadnych pytań czy protestów będziesz ściśle wykonywała wszystkie moje rozkazy.

- Ależ z ciebie podstępny typ. - Wykrzywiła się z udanym oburzeniem. - Przez cały tydzień szukałeś jedynie okazji, aby wymusić na mnie taką obietnicę.

- Nie ma obietnicy, nie ma wyjścia.

- Tyran. Dobrze, obiecuję. Zastosuję się do wszystkich twoich rozkazów, panie szpiegu.

- Oczywiście zależne to jest od tego, czy wygrasz tę partię - zauważył, wymownie spoglądając na szachownicę. - A nie wygrasz - dorzucił, wykonując ruch królową. - Szach.

Pokiwała smutno głową.

- Stajesz się nieostrożny, amigo - stwierdziła. - Tak bardzo zaaferowany jesteś atakiem, że zapominasz o obronie. Ostrzegam cię, że w pięciu posunięciach dam ci mata.

- Jasne. Jeżeli dasz go własnemu królowi.

- Nie, twojemu. - Pewnie oraz z biegłością, jaką Francis rzadko widywał, Diana osłoniła swego króla, zbiła mu królową i wciągnęła jego króla w pułapkę, a wszystko to zaledwie w czterech posunięciach. A potem patrzył już tylko bezradnie, jak skoczek Diany zbija ochraniającego jego króla pionka.

- Szach - mat - powiedziała triumfalnie i z figlarnym uśmiechem uniosła brwi. - Twoje spodnie, proszę.

„Nie ma wyjścia” - pomyślał, potrząsając ponuro głową. Przerobiła go na cacy. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Hazardzistka. Dobra w tym jesteś, co?

- Wygrałam moją część turnieju - wyznała.

Nie odrywając spojrzenia od jej oczu, wstał i rozpiął pierwszy guzik spodni. Diana usadowiła się wygodniej na krześle i założyła ręce za głowę.

- Nie śpiesz się teraz, złotko - powiedziała ochryłym lekko głosem. - Chcę, żebyś pozbywał się ich powoli i seksownie, tak jak ci chłopcy w nocnych klubach dla part. Co prawda nigdy tam nie byłam, ale z łatwością mogę to sobie wyobrazić.

- Nie wierzę ci.

- Nie musisz. A teraz do dzieła.

Z wyzywającym uśmiechem Francis rozpiął powoli zamek. Obserwująca go uważnie Diana czuła, jak przebiega po niej dreszcz podniecenia.

- Chcesz zaatakować mnie, kiedy będę nagi? - zapytał w sposób, który jasno sugerował, że nie miałby nic przeciwko temu.

- Och, sama nie wiem - odparła beztrąsko. - Ostatecznie nie więcej jak godzinę temu to ty zaatakowałeś mnie. Nie sądzę, byś po tak krótkim okresie był w stanie zdobyć się na coś konstruktywnego.

- Naprawdę tak myślisz? - Zsunął dzinsy do bioder i uśmiechając się prowokująco, pozwolił, by zjechały mu aż do kostek. Diana zdążyła jedynie zagwizdać na widoczną oznakę jego podniecenia, bo szybko wyplątał się ze spodni, pochylił nad nią i porwawszy w ramiona, zaniósł prosto do sypialni.

- Dobry Boże - roześmiała się, kiedy rzucił ją na łóżko. - A ty twierdziłeś, że szczyt swoich możliwości seksualnych osiągnąłeś jako dziewiętnastolatek. A ja miałam być najlepsza w wieku trzydziestu pięciu lat, pamiętasz?

- Teraz twoja kolej, kochanie, żeby się rozebrać.

- Twój pierwszy rozkaz, sir? - zapytała, wyswobadzając się z dzinsów, podczas gdy jego niecierpliwe palce rozpinały górę jej bikini. - Nie rób takiej zdziwionej miny. Czyżbyś sądził, że nie posłucham mego pana? - Szybko pozbyła się resztek bikini. - Widzisz, jak chętnie współpracuję?

Francis położył się tuż obok i wsunawszy nogę pomiędzy jej uda, potarł jej nos swoim.

- Masz takie piękne usta, moja pani. Przestań gadać i zacznij wreszcie całować.

- Czy to kolejny rozkaz?

- Możesz się założyć, że tak. Spełniła go z godną podziwu chyżością.

Kiedy Diana skończyła się wreszcie przebierać i wyszła z łazienki, Francis nie potrafił ukryć zaskoczenia i podziwu dla efektu, jaki udało jej się osiągnąć. Do diabła, ależ ona jest piękna. Błękitna suknia z malowanego jedwabiu, którą kupiła w jednym z najdroższych sklepów w Acapulco, opinała jej ciało niczym druga skóra. Czarne włosy zostały w artystyczny sposób ściągnięte do tyłu, aby podkreślić owal twarzy i

wyeksponować w ten sposób lekko wystające kości policzkowe. Kilka długich czarnych kosmyków spływało zmysłowo na jej kark. Całości dopełniały srebrne kolczyki z małymi szafirami oraz srebrny naszyjnik z takimi samymi kamieniami, tyle że znacznie większymi. Boże, czyżby nosiła tę biżuterię tak po prostu w swojej torbie? Więc teraz oprócz terrorystów będzie musiał mieć oko także na pospolitych złodziejasków.

- Jesteś piękna - powiedział. Przesuwając dłonią po gładkim materiale sukni, wyraźnie czuł promieniujące od jej ciała ciepło. - Nie wygląda na to, byś miała coś pod spodem, co?

- Bo nie mam. Jakakolwiek bielizna zepsułaby linię tej sukni.

- Wiesz, każdy mężczyzna, który cię w niej zobaczy, natychmiast zapragnie ją z ciebie zedrzeć. Poczynając ode mnie.

- Nie zrobiłbyś tego, gdybyś wiedział, ile kosztowała - roześmiała się i żartobliwie dała mu kuksańca w bok. - Możesz mówić o szczęściu z tego powodu, że nie jesteś moim mężem, Francis. Same moje stroje kosztowałyby cię małą fortunę.

Przypomniał sobie jej słowa później, kiedy znajdowali się już w luksusowym klubie, z którego okien rozciągał się wspaniały widok na całą zatokę Acapulco. Ale rozmyślał nie o kosztach jej strojów - o to akurat nie dbał - raczej o byciu jej mężem. O posiadaniu jej, nie tylko nocą w łóżku, ale przez każdą minutę dnia. Obserwując ją krążącą pośród jego przyjaciół - zamożnych przemysłowców z obu Ameryk, Środkowego Wschodu i Europy - sam zaskoczony był nieodpartą koniecznością nakazującą mu śledzić wzrokiem każdy jej krok i snucie rozważań, w jaki sposób mógłby dać wszystkim do zrozumienia, iż Diana należy do niego.

Doprowadziło go do wściekłości, że chociaż Diana zaakceptowała jego obecność u swego boku, to jednak w dalszym ciągu wyczuwał pomiędzy nimi jakąś barierę, sekretne drzwi, do których nie posiadał klucza. Kochał ją, ale jej uczuć w stosunku do siebie mógł się jedynie domyślać. Nawet w najbardziej intymnych chwilach nie składała żadnych żarliwych deklaracji. Reagowała jednak jak kobieta zakochana, ciepło i wspaniałomyślnie.

Ale chociaż sprawiało mu to ból, rozumiał tę dziwną potrzebę Diany utrzymywania go na dystans. Jej życie nie było łatwe. To prawda, że osiągnęła wpływy i bogactwo, lecz brakowało jej czegoś o wiele bardziej ważnego: tego rodzaju szczęścia, jakie oferować może jedynie rodzina. Tak jak wszyscy ludzie Diana też potrzebowała miłości, ale ponieważ rzadko ją otrzymywała, teoretyzował dalej, więc kiedy ktoś ofiarował jej taką miłość, to miała trudności z jej rozpoznaniem.

„Być może byłoby inaczej - rozmyślał ponuro Francis, obserwując ukochaną rozmawiającą z jakimś przystojnym Arabem - gdybym oferował jej miłość czystą i głęboką, a nie splamioną podejrzeniami i brakiem zaufania". Ale wciąż jednak dręczyła go niepewność. Chociaż chęć zemsty wyparowała mu już z głowy, to młodzieńcza zdrada Diany w dalszym ciągu tkwiła w sercu jak bolesny cień. A także obawa, że mogłaby go zdradzić ponownie.

Wraz z upływem wieczoru jego rozterki wzrosły. Chociaż w klubie było sporo gości w jej wieku, to Diana uparła się, by większość czasu spędzać ze starszym, postawnym mężczyzną, który równie dobrze mógłby być jej ojcem. Czyżby wciąż jeszcze żywiła nadzieję na spotkanie przypuszczalnego kochanka matki? Czy też po prostu miała coś wspólnego z tym człowiekiem?

Kiedy Diana wdała się wreszcie w rozmowę z Carlosem Domingiem, siwowłosym przewodniczącym ShipMex, głównym rywalem Diany w dziedzinie praw transportu ropy na całą Amerykę Łacińską, Francis stwierdził, że ma już dość. Spotkał Carlosa przy kilku innych okazjach i uważał go za kogoś w rodzaju playboya. Chociaż zbliżał się już do sześćdziesiątki, w dalszym ciągu był sprawny i atrakcyjny. I potrafił to wykorzystać. Francis zazgrzytał zębami na widok upierścienionej dłoni, dotykającej talii Diany. Najwyższy czas przerwać tę zabawę.

Ale dotarł jedynie do połowy sali bankietowej, kiedy Diana opuściła swego rozmówcę i skierowała się w jego stronę. Jej ciemne oczy błyszczały z gniewu. Wsunęła dłoń pod ramię Francisca, uśmiechnęła się sztucznie do kobiety, która ją właśnie przywitała, i szepnęła:

- Zabierz mnie do łazienki. Muszę się stąd wydostać choćby na kilka minut.

Francis zeszywniał. Poziom adrenaliny w jego krwi podniósł się tak gwałtownie, jakby Diana została właśnie zaatakowana.

- Czy Carlos wyrządził ci jakąś przykrość? - zapytał wściekle, z całej siły powstrzymując impuls pchający go do natychmiastowej bijatyki.

- Nie, nie, nic z tych rzeczy - zaprzeczyła, opierając głowę na jego ramieniu. Wyczuł delikatną woń jej perfum. Przygarnął ukochaną do siebie mocniej.

- A więc co się stało?

- Znasz go?

- Spotkaliśmy się kiedyś.

- Był na konferencji w Mexico City. Potrafił być bardzo czarujący, ale równocześnie jesteśmy rywalami w interesach i najchętniej widziałby, jak ze skulonym ogonem wycofuję się z interesów w tej części świata. Przed chwilą wypowiedział

kilka najgłupszych zdań, jakie zdarzyło mi się słyszeć. Oczekiwał, iż nie będzie mu już dane więcej mnie widzieć, jak to określił. Myślał, że jestem już w domu w Stanach, zajmując się mężem lub kochankiem. Czy to możliwe, abym rzeczywiście na serio zajmowała się interesami Adams International? Kobiety, oczywiście, są zbyt niezrównoważone emocjonalnie, by prowadzić jakiegokolwiek interesy... Dobry Boże! Gdybym nie była tak cholernie grzeczna, to już dawno zdzieliłabym go w ten jego zarozumiały łeb!

- Ty jesteś grzeczna? - uśmiechnął się szyderczo Francis.

- Nie drażnij mnie, Francis. Wiem, że już dawno powinnam była uodpornić się na takie bzdury, lecz z pewnych powodów naprawdę jestem w tej chwili wściekła.

- To nawet widać. Czy mam poprosić, aby wyszedł ze mną na zewnątrz?

- Chciałabym, żebyś mógł to zrobić. Ale to tylko potwierdziłoby jego przekonanie, że kobiety niezdolne są do prowadzenia swoich własnych batalii. A zresztą, plotąc te swoje nonsensy, uśmiechał się tak miło, że wszczynanie teraz awantur byłoby czystą niewdzięcznością - westchnęła. - Poprawię tylko makijaż i wracam, by przygotować grunt pod grzeczną, cywilizowaną bitwę. - Uścisnęła jego dłoń. - A ty będziesz stał u mego boku, dobrze?

- Będę twoim rycerzem w lśniącej zbroi, moja pani, wiesz, że zawsze możesz na to liczyć.

W chwilę później Francis osobiście spotkał się z Carlosem Domingiem. Diana plotkowała właśnie z młodą żoną jednego z pięćdziesięcioletnich potentatów przemysłowych, kiedy szowinistyczny magnat okrętowy podszedł ku niemu i zaproponował papierosa.

- Francisco - zagał jowialnie. Jego przystojną twarz rozświetlił ojcowski uśmiech. - Jakże się cieszę, mogąc cię tu spotkać. Rozumiem, że jesteś z piękną senorą Adams? Czy nie

będę nieuprzejmy, pytając, czy twoja obecność tutaj spowodowana jest względami zawodowymi?

- Obawiam się, że tak - przyznał Francis, wydmuchując kłęb dymu.

Twarz Dominga natychmiast przybrała wyraz szczerzej troski.

- Czyżby jej coś zagrażało?

W odpowiedzi Francis jedynie się uśmiechnął i wzruszył ramionami.

- Modre de Dios. Jakież okropny świat dane nam zostało zamieszkiwać, nie sadzisz? - mówił dalej Domingo. - Czyż ci terroryści nie mają żadnego poczucia przyzwoitości, by brać na cel taką piękną kobietę jak senora Adams? Jestem wstrząśnięty.

- Niczego takiego nie powiedziałem.

- Wnioski są oczywiste - zareplikował starszy mężczyzna.

- Być może.

- W zeszłym roku twoja firma wykonała doskonałą robotę, ochraniając mego arabskiego przyjaciela, który nie bez powodu obawiał się pogroźek lewicowego odłamu pewnej radykalnej grupy terrorystów - powiedział z zadumą Carlos.

- Szejk Ramani? Tak, pamiętam tę sprawę.

- A teraz ochrona pięknej i tajemniczej damy w błękicie?

- Carlos wskazał ruchem głowy na Dianę. - Będę z tobą szczerzy: uważam, że jest po prostu zachwycająca. Ma w sobie coś, co - jak by to określić - sprowadza wspomnienia dawnych dni - jego oblicze zachmurzyło się na chwilę. - Właściwie, to...
- utknął i nieporadnie dokończył - nie, z pewnością nie.

Oczy Francisa zwiężyły się. Sprowadza wspomnienia dawnych dni? O czym on, u diabła, gada?

- Proszę o wybaczenie - uśmiechnął się lekko Carlos. - Chyba zaczynam odrobinę fantazjować. Ale, ale, Francisco, wydaje mi się, że dostrzegam w twoim oku niezycziwe mi

błyski. Jeszcze w zeszłym tygodniu w Mexico City Diana sprawiała wrażenie z nikim nie związanej. Czyżby twoje obecne obowiązki polegały na powstrzymaniu jej przed jakimikolwiek kontaktami towarzyskimi?

- Właśnie - przyznał lakonicznie Francis. - Moje obowiązki wobec Diany dotyczą zarówno spraw zawodowych, jak i osobistych. Bardzo osobistych.

Domingo potrząsnął ze smutkiem głową.

- Przykro mi to słyszeć. Muszę przyznać, że prawdziwy z ciebie szczęściarz. Chociaż nie mogę oprzeć się ciekawości - powiedz mi, proszę, czy ochrona kobiety, z którą pozostaje się w zażyłych stosunkach osobistych, nie wpływa na jakość tej ochrony? Czy nie istnieje niebezpieczeństwo zatrądy odpowiedniego dystansu, trzeźwości osądu?

Francis zmusił się, by wyraz jego twarzy nie zdradził narastających w nim nagle podejrzeń. Dianie niekoniecznie zagraża grupa terrorystów. Równie dobrze mógł to być ktoś posiadający o wiele bardziej praktyczny powód, aby pozbyć się jej z Meksyku.

- Nie obawiaj się, Carlos. Jest bezpieczna.

Carlos skinął krótko głową. Przez chwilę obaj mężczyźni palili w milczeniu.

- Mówi się o tobie, że jesteś najlepszy, Francisco - odezwał się wreszcie starszy mężczyzna. - Ale nawet najlepszym dane jest czasami poznać gorzki smak porażki. Dlaczego po prostu nie opuści tego kraju?

- W przyszłym tygodniu ma się odbyć konferencja w Mexico City - poinformował go Francis. - A ona ma zamiar w niej uczestniczyć.

- Ach tak, ja także tam będę. Bardzo odważna dama, senior. Rzeczywiście masz szczęście. - Z ciepłym uśmiechem klepnął Francisa w ramię. - Niech dobry los w dalszym ciągu wam sprzyja.

- Tobie także - odparł cierpko Francis. Carlos Domingo był przyjacielski i czarujący, a prócz tego, że nadmiernie lubi towarzystwo kobiet, Francis nie wiedział o nim nic niepoehlebnego. Jako człowiek interesu był twardym, czasami nawet bezwzględny przeciwnikiem, ale jego wszystkie przedsięwzięcia mieściły się w granicy prawa. Jednak w ich rozmowie wyczuwało się coś zdecydowanie dziwnego. Francis zauważył, że Carlos posiał Dianie kolejne zagadkowe, niespokojne spojrzenie.

Diana podeszła bliżej i wsunęła dłoń pod ramię Francis'a.

- Carlos - skinęła wdzięcznie głową. - Sprawiacie wrażenie zatopionych w bardzo poważnej konwersacji.

- Bo to prawda. Podziwialiśmy właśnie pewną przepiękną kobietę - a dla mężczyzny jest to zawsze bardzo poważny temat - odparł szarmancko Carlos, a wyraz jego oczu nie pozostawiał cienia wątpliwości, o której kobiecie mówił. - Wie pani, senora, już kilkakrotnie przyszło mi do głowy, że bardzo mi pani kogoś przypomina. Od kilku dni nie przestaję o tym myśleć. Czy nie istnieje szansa, że spotkaliśmy się już przed tą konferencją w Mexico City? Bywam w Acapulco co sezon... być może pani także była tu kiedyś w przeszłości?

Podejrzenia Francis'a co do zamiarów Carlos'a stały się bardziej klarowne. W tej chwili wyglądał jak mężczyzna, który raczej stara się ją usidlić niż nastraszyć. Ale żeby w tym wieku...

- Ależ, senor, podczas mojej ostatniej bytności w Meksyku byłam zaledwie dziesięcioletnim dziecieniem - odparła Diana. - I do tego bardzo upartym i niesfornym. Wątpię, by było wtedy we mnie coś, co należałoby podziwiać.

Carlos uśmiechnął się.

- A co dziesięcioletnie dziecko robiło w tak bardzo dorosłym mieście jakim jest Acapulco?

- Było na wakacjach ze swoją matką - chociaż byłam dla niej prawdziwym utrapieniem, jak przypuszczam. Bezustannie wynajmowała miejscowe kobiety do opieki nade mną, a sama w tym czasie oddawała się uciechom nocnego życia. Jak ja nienawidziłam tych biednych kobiet! I teraz myślę sobie, że musiałam być dla nich prawdziwą zmorą - zakończyła z uśmiechem.

- Dlaczego pani tak myśli, senora - zapytał Carlos zmienionym głosem.

- No cóż, na przykład pamiętam, że pewnego razu uciekłam mojej opiekunce, strasząc ją iguaną, którą wcześniej sama złapałam. A ta kobieta panicznie bała się wszelkiego rodzaju gadów.

- Dziesięcioletnie dziecko z małą iguaną? - powtórzył w zdumieniu Carlos. Pomimo opalenizny, wyraźnie pobladł. Francis poczuł, jak rysy jego własnej twarzy ściągają się. Miał przeraźliwe uczucie, że wie, co się za chwilę wydarzy.

- Tak, to byłam ja - kontynuowała beztrąsko Diana. - W obawie przed iguaną moja opiekunka zamknęła się w pokoju hotelowym, a ja śledziłam moją matkę i jej kochankę aż do plaży za hotelem. Pamiętam, że gdy wreszcie przestali się całować, rzucałam w nich z wściekłością piaskiem... - urwała i zwróciła duże, zatroskane oczy na Francisa. - Mój Boże - szepnęła. - Wiec to prawda. Matka rzeczywiście miała kochankę. Teraz go sobie przypominam - był przystojny i łagodny... prawie słyszę jego głos, wymawiający jej imię...

Zapadła chwila ciężkiej ciszy. Przerwał ją dopiero Carlos, jak we śnie wymawiając tylko jedno słowo:

- Alicja?

Coś ty powiedział?

Francis zaklął pod nosem, kiedy Carlos wyciągnął rękę i miękkim ruchem dotknął policzka Diany.

- Alicja. Alicja Adams. Oczywiście. Jesteś jej córką.

- Tak - szepnęła Diana, wpatrując się dziko w Carlosa i próbując porównać równocześnie swoje wyobrażenie sprzed dwudziestu pięciu lat z tym siwowłosym mężczyzną, stojącym przed nią. „Pasują do siebie” - pomyślała roztrzęsiona.

Głos Carlosa miał głuche brzmienie, zupełnie jakby tkwił myślami w przeszłości.

- Si, si, nic dziwnego, że twój widok nie dawał mi spokoju. Podobieństwo jest uderzające. Oczy, układ kości, usta. Tylko że twoja matka była blondynką o bardzo jasnej cerze. Oczywiście. Ależ głupiec ze mnie, że nie połączyłem tego z sobą wcześniej.

- Pan był kochankiem mojej matki? - zapytała prawie bez tchu Diana. - I to pan był z nią tamtej nocy na plaży?

- Tak, to ja - przyznał Carlos. - Byłem bardzo zakochany w twojej matce, Diano. - Jego oczy pociemniały. - Ale ona mnie zdradziła. Zapomniała wspomnieć o czekającym na nią w domu mężu. Myślałem, że jest wdową lub rozwódką, samotnie wychowującą rozkapryszone dziecko. Dziecko, które za przeszkadzanie nam tamtej nocy na plaży, z rozkoszą bym wtedy udusił.

- Wciąż jeszcze nie mogę w to uwierzyć! Meksykański mężczyzna z mojej przeszłości - wszyscy święci, a więc Iris Carter miała rację!

„Nie o taką rację tu chodzi - pomyślał gorzko Francis. - Carlos Domingo nigdy nie był ani wysoki, ani ciemny. Jego srebrzyste włosy być może były kiedyś i czarne, ale nazwać go wysokim to przesada. Och, do diabła z tym. Nawet wróżka nie może przecież znać wszystkich szczegółów”.

Carlos Domingo w dalszym ciągu mówił, wypowiadając kolejne zdania coraz twardszym tonem:

- Uwielbiałem Alicję i chciałem ją poślubić. Błagałem, by pozostała w Meksyku. Zwodziła mnie, dopóki mogła, a potem rzuciła bez najmniejszych skrępowań. Nigdy, nigdy żadna

kobieta nie potraktowała mnie tak jak ona - obrzucił Dianę spojrzeniem, które natychmiast rozpoznała. W taki sam sposób patrzył na nią Francis podczas ich pierwszej nocy w Cuernavaca. - Zdradziła mnie - powtórzył. - A ja przez wszystkie te lata śniłem jedynie o zemście.

Nikt się nie odezwał. Francis nagle silniej odczuł chłodny ucisk broni pod pachą.

Carlos uśmiechnął się do Diany w sposób, który wprawił wszystkie nerwy i mięśnie Francis'a w stan najwyższej gotowości, i dorzucił:

- A teraz, nareszcie, taka okazja być może została mi dana.

- Och, Boże - mruknęła Diana. - Potrzebuję drinka.

Rozdział 10.

- Absolutnie nie - zaprotestował Francis następnego ranka, kiedy razem z Dianą siedzieli na balkonie nad parującymi filiżankami kawy. Oboje ubrani byli w stroje kąpielowe, dzień bowiem zanosił się na niezwykle gorący. - Ten człowiek jest niebezpieczny. Nie możesz się z nim spotykać.

Diana skończyła właśnie rozmowę telefoniczną z Carlosem Domingiem, który zaprosił ją na przyjacielską pogawędkę o przeszłości przy szklaneczce schłodzonego drinka. Zamierzała przyjąć to zaproszenie. Z podniecenia prawie przez całą noc nie zmrużyła oka. Godzinami rozważała wszystkie konsekwencje faktu, iż to właśnie Carlos okazał się kochankiem jej matki.

- Och, daj spokój, Francis. Oczywiście, że mogę. Dziś wieczorem umówiłam się z nim na drinka na jego jachcie.

- Na jego jachcie? - powtórzył zaskoczony Francis. - Nie ma mowy, kochanie. Wczoraj opuścił klub, aż kipiąc ze złości. Po raz pierwszy widziałem wtedy, by Carlos Domingo zapomniał o swych gładkich manierach. Dodaj do tego całą dziwną sytuację, a nie muszę ci chyba mówić, co on może planować w związku z twoją osobą.

- Przeprosił za wczorajsze zachowanie. Powiedział, że został wytracony z równowagi. Zabranym na powrót w przeszłość. Ja także tak się czułam. Wiem, że to brzmi dziwnie. Kto przypuszczał, że to właśnie Carlos okaże się tym mężczyzną, którego ponownie spotkam w Meksyku?

- Chciałbym, abyś wreszcie przestała o tym mówić! To zwykły zbieg okoliczności, Diano - starał się przemówić jej do rozsądku, przeklinając równocześnie w myślach Iris - jak jej tam. - Mam złe przeczucia co do Carlosa.

Diana bez mrugnięcia okiem wpatrywała się w sunącą po błękitnej wodzie żaglówkę.

- Wiesz, moja matka jest w dalszym ciągu bardzo atrakcyjna, ale nie wydaje mi się, aby w tej chwili kogokolwiek widywała. Być może powinniśmy do niej zadzwonić i powiedzieć, by wsiadła w następny samolot do Acapulco - powiedziała żartobliwie. - Moglibyśmy zaaranżować ich ponowne spotkanie, ale tym razem bez dziesięcioletniego brzdąca. Byłby dla niej odpowiedni - jest silnym, odpowiedzialnym mężczyzną. Sądzę, iż spodobałby się jej.

- Nie wierzę własnym uszom.

- Jeżeli nasz romans mógł mieć drugą szansę, to dlaczego również nie ich?

Francis pozwolił sobie na długie, bolesne westchnienie.

- Od kiedy to snujesz takie romantyczne wątki? Przejrzyj na oczy, Diano. Ten mężczyzna znany jest ze swych flirtów z młodymi kobietami. Twoja matka jest już dla niego za stara.

- Nonsens! Dlaczego miałyby tracić czas na pustogłową dwudziestolatkę, kiedy może mieć dojrzałą kobietę?

- On nie bawi się z dwudziestolatkami. Ale trzydziestopięciolatki to już zupełnie inna sprawa. Drink na jachcie, co? Bez wątpienia pikanteria posiadania matki, a potem córki silnie przemawia do dobrego, starego Carlosa.

- Ha! - wykrzyknęła, mierzając w jego stronę zapalonym papierosem. - Znowu odzywa się ta twoja cholerna rutyna, co? Nie chcesz, abym tam poszła, ponieważ mi nie ufasz.

- Nie chcę, żebyś tam poszła, ponieważ nie ufam jemu. Postukując polakierowanym na czerwono paznokciem o blat stołu, wzruszyła niecierpliwie ramionami.

- Spotkam się z nim, Francis. Muszę, to dla mnie bardzo ważne. To wszystko teraz do mnie wraca. Pamiętam tamto wrażenie, że dzieje się coś niedobrego... Byłam zła na matkę i przerażona, że Carlos zniszczy do końca i tak cienką już nić, która łączyła małżeństwo moich rodziców. Nienawidziłam go

wtedy... Boże, to jednak prawda, że tłumimy głęboko w sobie takie rzeczy jak ta. Najwidoczniej to jego właśnie winiłam za jej zejście z drogi cnoty. I być może to też wyjaśnia, dlaczego ja sama byłam tak absurdalnie cnotliwa.

- Ta psychoanaliza jest fascynująca, ale tu nie chodzi tylko o stan twego umysłu, Di. Także o twoje życie. - Wstał z krzesła i oparł się plecami o drewnianą barierkę balkonu. - Posłuchaj. Nie chciałem ci tego mówić, ale jeszcze wczoraj wieczorem zadzwoniłem do Crystal i poleciłam, by sprawdziła trochę Carlosa. A to, czego się dowiedziała, jest delikatnie mówiąc odrobinę niejasne.

Teraz Diana zerwała się na równe nogi i zaczęła przechadzać tam i z powrotem. Była poruszona - mógł to stwierdzić chociażby po sposobie, w jaki paliła papierosa. Nie widział jej w takim stanie od owej nocy, w której włamał się do jej pokoju w Cuernavaca.

- Do czego ty, do cholery, zmierzasz? No dalej, wyrzuć to z siebie. I nie musisz robić takiej tajemniczej miny.

- Dobrze. Otóż myślę, że to właśnie stary kochanek twojej matki kryje się za wrzuceniem kamienia przez okno twojego pokoju w Mexico City. To przed Carlosem cię ochraniam, moja droga.

Diana zatrzymała się i parsknęła śmiechem.

- Wspaniale, Francis. Tylko ty mogłeś coś takiego wymyślić. - Zasalutowała mu drwiąco swoją złotą zapalniczką. -

I pomyśleć tylko, że powiedziałeś, że to ja jestem twórcza.

- Wysłuchaj mnie do końca, Diano.

- Ależ mów, proszę. Umieram z ciekawości.

- A ty nie musisz być taka sarkastyczna. Coś w sposobie, w jaki Carlos wypytywał mnie o nasz związek, wzbudziło moje podejrzenie. Możesz nazwać to przeczuciem, ale w ciągu

wielu lat nauczyłem się ufać tego typu reakcjom. Zbyt często ratowały mi życie.

Zamilkł. Diana patrzyła na niego bez słowa. Za rozwianą wiatrem chmurą jej czarnych włosów połyskiwał złociście Pacyfik.

- Rozmawiałem z Crystal kilka minut temu, kiedy ty byłaś pod prysznicem, i oto czego się dowiedziałem: w światku finansistów krążą plotki, iż kompania Dominga jest w poważnych opałach. Wraz ze spadkiem zapotrzebowania na produkty naftowe na skutek nasycenia rynku towarem koncerny okrętowe takie jak ten, któremu przewodniczy Domingo, z pewnością narażone są na ogromne straty. A ShipMex, w przeciwieństwie do Adams International, nigdy nie lokował pieniędzy w innych przedsiębiorstwach.

- Dobrze - zgodziła się Diana, powracając w świat interesów. - Ja także słyszałam o tych plotkach. Ale nie mówimy tylko o poważnych kłopotach finansowych, Francis. ShipMex w dalszym ciągu posiada olbrzymie procentowo udziały w samym tylko transporcie na obszarze całej Ameryki Łacińskiej. Udział A. I. w tym smakowitym ciastku jest stosunkowo niewielki.

- Kim są jego pozostali rywale?

- Właściwie to nawet nie warto o nich wspominać. Drobni inwestorzy, którzy dawno już zajęli się czymś innym.

- Więc jeżeli wyeliminuje A.I., to równocześnie wyeliminuje wszelką konkurencję?

Diana wzruszyła ramionami.

- Co wydarzyłoby się, gdybyś się nie pojawiła na tej konferencji w przyszłym tygodniu?

- Carlos wpakowałby się na siłę w moje udziały w rynku - odparła niechętnie. - Ale ja tam będę. Carlos nie jest idiotą; wie, że aby powstrzymać mnie przed tym spotkaniem, potrzeba czegoś więcej niż jakiegoś idiotycznego kamienia!

- Niekoniecznie. Carlos zeszłej nocy wspomniał, iż jego przyjacielem jest pewien arabski biznesmen o nazwisku Ramani. W zeszłym roku był w Mexico City w interesach. Otrzymał kilka gróźb od pewnego lewicowego ugrupowania. Właściwie nie było to nic poważnego, ale szejk się przeraził. Wynajął moją firmę do ochrony i jeśli chodziło o środki bezpieczeństwa, to popadał w absolutną paranoję. Ten facet nie czułby się bezpieczny nawet w kuloodpornej klatce. Opuścił Meksyk tak szybko, że w pewnym stopniu było to nawet zastanawiające.

- Wybacz, ale jakoś nie nadażam za twoim rozumowaniem.

- Mówię ci tylko, że Ramani był przypuszczalnie nawykłym do gwałtów Arabem, a ty jesteś jedynie piękną, ale kruchą kobietą - oczywiście z punktu widzenia Carlosa. Sama zauważyłaś, jak bardzo wczoraj zdziwił się na twój widok. Oczywiście, że się zdziwił. Najprawdopodobniej fakt, iż taka zwykła kobieta jak Diana Adams okazała się o wiele twardsza do złamania niż szejk arabski, musiał okazać się dla niego prawdziwym szokiem.

Diana przez kilka chwil spacerowała w milczeniu, starając się jakoś sobie poukładać to, co właśnie usłyszała. „To możliwe” - przemknęło jej przez głowę. Carlos rzeczywiście mógł być zainteresowany tym, abym opuściła ten kraj. Ale właśnie Carlos? Wiedziała, że jest twardym rywalem w interesach, ale równocześnie czarującym mężczyzną. No i kiedyś kochał jej matkę... .

„Cholera” - mruknęła wściekle, niezdolna do obiektywizmu w tej sprawie. Spojrzawszy przelotnie na twarz Francisa, zauważyła, że wpatruje się w nią z niezwykle intensywnością. W wyobraźni wciąż widziała go rozbierającego się przed nią wczoraj rano, udającego, iż jest w jej mocy, chociaż tak naprawdę to on sprawował nad nią

władzę. Nawet w tej chwili. Przez cały czas musi pamiętać, że Francis chce czegoś więcej, niż jedynie ją ochraniać. Pragnie ją posiadać, zarówno ciało, jak i duszę.

Przez cały wczorajszy wieczór niepokoiła ją świadomość, że czujność Francisa zdecydowanie wykracza poza zakres jego obowiązków. Wyczuła też męski antagonizm, jaki prawie natychmiast wybuchnął pomiędzy tymi dwoma mężczyznami. Nie miała wątpliwości, że Francis prosto z mostu wypalił Carlosowi, aby trzymał się od niej z daleka. Oczywiście, zaprzeczałyby temu, aż posiniałyby na twarzy, ale jej po prostu nie ufał. Wciąż jeszcze obwiniał ją o tę młodzieńczą zdradę.

Ponuro zastanawiała się, czy jej kiedykolwiek zaufa. W tym leży główna, blokująca ich związek przyczyna. Jeżeli jej nie zaufa, nie będzie mógł jej pokochać, a jeżeli jej nie pokocha, to jak ona zdoła zaufać mu na tyle, aby wyzbyć się swych ostatnich oporów?

- Przemyślę to wszystko, co mi powiedziałaś, ale w dalszym ciągu mam zamiar odwiedzić Carlosa - powiedziała. Wyjęła z paczki następnego papierosa i zapaliła go. - Zrozumienie tego, co wydarzyło się w przeszłości, jest dla mnie bardzo ważne. Iris Carter powiedziała, że Carlos będzie kluczem, dzięki któremu odzyskam spokój, a jak na razie jej przepowiednie spełniają się bez zarzutu. Muszę z nim porozmawiać.

- Rozmawiaj, jeżeli musisz - ale przez telefon.

- Cholera, Francis, nie masz przeciwko niemu nawet cienia dowodu. A co więcej, nawet jeżeli masz rację, to i tak w tej chwili cały ten problem jest co najmniej sporny. Jestem córką Alicji. Z pewnością nie będzie mi niczym groził.

- Nie? A cała ta jego gadanina o zemście? Nie wiem, co twoja matka mu zrobiła, ale chyba było to coś poważnego, skoro po dwudziestu pięciu latach w dalszym ciągu jest tak wściekły.

- To ci dopiero! Posłuchaj samego siebie, Francis - jesteś akurat odpowiednią osobą, aby o tym mówić. Nie każdy ma w głosie jedynie zemstę, jak ty.

Prawie natychmiast pożałowała tych słów. Francis nie wspominał o zemście od owej nocy, kiedy to urządziła mu wykład o wybaczeniu. A teraz ni z tego, ni z owego pojawiło się to ponownie - twarde spojrzenie typowego macho. Postąpiwszy krok w jej stronę, pochwycił ją za rękę, osadzając w ten sposób na miejscu.

- Złożyłaś mi wczoraj pewną obietnicę, kochanie, a ja mam zamiar sprawić, byś jej dotrzymała. Tak długo, jak jesteś pod moją ochroną, stosujesz się do wszystkich moich poleceń. Nie spotkasz się z Carlosem ani dzisiejszej nocy, ani żadnej innej. Zadzwoń do niego i powiedz mu to.

- Nie!

- Jeżeli ty nie zadzwonisz, to ja to zrobię.

- Posłuchaj, cholera jasna, w przeciwieństwie do tego tchórzliwego szejka wcale nie życzę sobie być zamknięta w kuloodpornej klatce. Jestem już zmęczona rolą twojego więźnia! Ostrzegam cię, że nie będę tolerować tego dłużej!

- Nie będziesz? Ale niestety nic nie możesz na to poradzić, Diano. Adams International płaci mi sporą sumę za twoją ochronę, a ja za swoją sumienność uważany jestem za najlepszego w tej branży. I jeżeli oznacza to, że będę musiał trzymać cię pod kluczem, to uczynię to bez chwili wahania. - Jego dłoń spoczęła na chwilę na jej ramieniu, a potem zsunęła się w dół i zacisnęła na nadgarstku. - Możesz być tego pewna, kochanie.

Gdyby miała pod ręką coś ciężkiego, to z pewnością by tym w niego rzuciła. Ale ograniczyła się jedynie do rzucenia niedopałka na podłogę i rozdeptanie go obcasem pantofla.

- Naprawdę? Więc jesteś większym głupcem, niż byłeś nim jako młodzieniaszek. Nie cierpię, gdy ktoś ogranicza

moją wolność. - Silnym szarpnięciem udało jej się uwolnić nadgarstek. - I nie cierpię mężczyzn, którzy nie mają w sobie dość odwagi, aby mi zaufać. Tak, odwagi, panie szpiegu! Ty się nie boisz, że mogę zostać porwana przez terrorystów i zabita; obawiasz się, że ktoś może mnie uwieść, tak jak wydaje ci się, że uczynił to Lester. Już raz mnie utraciłeś i nie chcesz dopuścić, aby wydarzyło się to ponownie. Wymyśliłeś więc ten wyszukany scenariusz - najpierw terroryści, a teraz niegodziwy konkurent - jako środek na podsyćcenie swojej własnej obsesji.

- To śmieszne, Diano - parsknął niecierpliwie.

- Doprawdy? Bo ja twierdzę coś wręcz przeciwnego. Oto ja, Diana Adams, bywalczyni wielkiego świata i głowa koncernu, zamknięta jestem w twojej fortecy, kompletnie od ciebie zależna, przerażona twoimi rewolwerami, komputerami i dziwacznymi alarmami, ale równocześnie zupełnie otwarta i seksualnie przystępna - Francis, ty urzeczywistniasz świat ulubionych fantazji większości mężczyzn!

- Zapewniam cię, że w żadnej z moich wizji nie występowała wyszczekana, rzucająca pomidorami i grająca w rozbierane szachy oszustka.

Zignorowała go.

- Chcesz mnie całkowicie kontrolować, chcesz mieć nade mną taką władzę, jakiej nigdy nie posiadałeś, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi. Stworzyłeś więc tę sytuację, która zapewnia ci posiadanie tego wszystkiego. Mój Boże, Francis, zaczynam myśleć, iż to być może ty wrzuciłeś ten kamień przez moje okno w Mexico City!

Rzucając to oskarżenie, dostrzegła na twarzy mężczyzny wyraz szczególnego zaskoczenia, ale nie miała już ochoty na kontynuowanie tej niepotrzebnej rozmowy. Zostawiła go bijącego się z myślami, a sama zbiegła po schodkach na plażę

i zrzuciwszy narzutkę, zanurzyła się w chłodnych odmętach fal.

Na parkingu przy basenie jachtowym, wyznaczonym przez Carlosa Dominga na miejsce spotkania, panowała pełna napięcia cisza. Francis zatrzymał mercedesa i rozejrzał się dookoła. Był zły na siebie, że nie okazał się dostatecznie twardy i ostatecznie uległ żądaniom Diany. Ale jej oskarżenia dręczyły go, chociaż w głębi serca wiedział, że miała sporo racji. Jakaś jego część rzeczywiście fantazjowała o posiadaniu nad nią absolutnej władzy.

Bo to był tylko wytwór wyobraźni. Diana jest silną, niezależną kobietą - i za to właśnie ją kocha. Nie można utrzymać takiej kobiety w klatce, prawdziwej czy wymaginowanej, na długo. I miała rację: tchórzostwem byłoby próbować.

Szczerze pragnęła poznać szczegóły związku swojej matki z Carlosem - po części dlatego właśnie przybyła do Meksyku. Nie miał prawa odmawiać jej czegoś, co najwyraźniej było dla niej ważne. A gdyby zmusił ją do zaniechania tych poszukiwań, to najprawdopodobniej miałyby mu to za złe do końca życia.

Wiedział zresztą, że nie grozi im szczególne niebezpieczeństwo. Podjął niezbędne środki ostrożności. Nawet teraz jacht Carlosa obserwowany był przez Crystal, która przyleciała wcześniej z Mexico City. Wiedział także, że wszystkie zarzuty pod adresem Carlosa to jedynie domysły. Intensywne śledztwo w sprawie tego mężczyzny nie wykazało choćby cienia podejrzenia o jakakolwiek nielegalną działalność. W interesach był twardy i bezkompromisowy, ale najwyraźniej nie posuwał się do łamania prawa. Lub też przynajmniej nigdy go na tym nie przyłapano.

Francis jednak w dalszym ciągu był niespokojny. Nieomylny instynkt podpowiadał, że coś tu jest nie w porządku.

- Zastanawiasz się co dalej, Francis? - zapytała Diana, kiedy wysiedli już z samochodu.

Obszedł pojazd dookoła i ujął ją za rękę. Była ubrana w szkarłatną sukienkę o tak głębokim dekolcie, że na dobrą sprawę powinien ukazywać całe piersi, ale jakoś nie ukazywał. W szpilkach i z gołymi nogami, z rozpuszczonymi luźno włosami i ciężkimi, złotymi bransoletami na przegubach rąk wyglądała równie kusząco jak gorącokrwista cygańska tancerka.

- Wyglądasz oszałamiająco - powiedział Francis.

- Nie zamierzam uciec z tym mężczyzną, wiesz przecież.

- Wiem. Nie to mnie niepokoi.

- Co więc cię zatem niepokoi?

Zamiast odpowiedzi przebiegł spojrzeniem po jej ustach, włosach i oczach, jakby chcąc utrwalić je sobie w pamięci.

- Kocham cię - powiedział wreszcie.

- Co takiego?

Widząc rozszerzone w zdumieniu oczy Diany, Francis zdał sobie sprawę, że właściwie po raz pierwszy od ich ponownego spotkania wypowiedział te słowa głośno. Myślał o nich od kilku dni, ale powiedział je dopiero teraz. Uśmiechnął się i delikatnie musnął ustami jej czoło.

- Oczywiście, że cię kocham. I zawsze cię kochałem, Diano. Szybko rozejrzała się po parkingu. Był słabo oświetlony, a dźwięki grającej w jachtklubie orkiestry Mariachi wydawały się dobiegać z bardzo daleka. Właściwie wszystko stało się małe i płaskie wobec tego, co jej przed chwilą powiedział. Ogarniająca ją fala radości była niczym rozwijający się kwiat, bo oto nagle uświadomiła sobie, że na to właśnie czekała, do tego tęskniła. Nawet związek pomiędzy

Carlosem a matką stracił na znaczeniu wobec prostego faktu, że Francis O'Brien ją kocha.

- Wybrałeś cholernie dobre miejsce, aby mi o tym powiedzieć, amigo - powiedziała z leciutkim uśmiechem, który w otaczających ich ciemnościach był jak biały błysk. - Ale wiesz co? Ja także cię kocham.

Zacisnęła dłoń na jej ramieniu.

- Dlaczego? - zapytał szorstko, żałując, że nie może wepchnąć jej do samochodu i zawieźć z powrotem do willi. - Czy dlatego, że ostatecznie okazałem się taki miękki? Ponieważ zawsze ulegam twoim żądaniom? Ponieważ ty, bogini Diana, jesteś prawdziwą łowczynią, a ja jestem jedynie mężczyzną?

Delikatnie przesunęła dłonią po jego zmarszczonym czole. Nawet ta wyraźna gorycz w jego słowach nie potrafiła zmniejszyć wzbierającej wciąż w niej radości.

- Nie, Francis. Nie mów tak, proszę. Kocham cię dla tysiąca powodów, ale najważniejszym jest ten, iż sprawiłeś, że czuję się jak prawdziwa kobieta. A to bardzo mi się podoba. Ciężko jest być przez większość czasu jedynie twardym szefem korporacji.

Zauważyła, że wyraz jego twarzy wyraźnie złagodniał.

- Tak, masz rację - przyznał. - Dla mnie też jest to ciężkie.

- Oboje jesteśmy szefami - dorzuciła. - I nie raz jeszcze będziemy się z sobą spierać. Lecz oboje mamy także drugie, delikatniejsze strony. Kocham cię za twoją czułość, Francis - jej głos był czysty i dobitny, rysy twarzy ciepłe i miękkie jak zawsze, kiedy się kochali. - Kocham cię za sposób, w jaki śmiejesz się w trakcie moich pieszczot. A dzisiejszego wieczoru kochałam się ze specjalnego powodu - ponieważ w końcu zacząłeś mi ufać, prawda? Dałeś mi szansę udowodnienia, że chociaż nie chcę być zamknięta w klatce, to jednak nie zamierzam uciec.

Otoczył ją ramionami i przygarnął do siebie.

- Och, kochanie. Nie jesteś moim więźniem. Nigdy nie byłaś.

- Ale teraz będziecie moimi - odezwał się jakiś męski głos gdzieś z tyłu. Towarzyszył mu chłodny dotyk metalu tuż pod lewym uchem Francisa. Instynktownie przesunął się odrobinę, usiłując osłonić sobą Dianę, ale było za późno. Z niechęcią musiał przyznać, iż wybrali doskonały moment - gdy zaprzątnięty miłosnymi wyznaniem, zapomniał na chwilę o czujności. Czy ochrona kobiety, z którą pozostaje się w zażytych stosunkach osobistych, nie wpływa na jakość tej ochrony? Zaklął wściekle, kiedy ponury drab ściskający w garści magnum 357 odepchnął na bok Dianę. Zdążył zauważyć jednak, że w jej ciemnych oczach zamiast strachu widnieje wyraźne oczekiwanie. Czekala, by udowodnił swe talenty i coś zrobić.

- Nie sięgaj po broń, Francisco, bowiem z przykrością będę musiał nacisnąć na spust - powiedział pełen napięcia głos Carlosa Dominga. - I nie ruszaj się - jest nas trzech i wszyscy jesteśmy uzbrojeni. Pablo, zabierz mu rewolwer. Nosi go pod lewą pachą. Jose, nie kurcz się tak ze strachu pod spojrzeniem tej kobiety, ona nie jest wiedźmą. A ty zamknij usta, Diano. Jeżeli zaczniesz krzyczeć, zastrzelę twego kochanka. Co to ja mówiłem? Si, już sobie przypomniałem. Jesteście moimi więźniami i jeżeli zależy wam na życiu, to oboje, kochankowie o miękkich sercach, będziecie robili to, co wam każe. Dwa metry po naszej lewej stronie stoi furgonetka. Wsiadziecie teraz grzecznie z tyłu.

- Dlaczego, Carlos? - syknęła Diana. Jej ciemne oczy miały iskry. - Zaufałam ci, do diabła? Jesteś zbyt wielkim dżentelmenem, aby poniżać się do tego typu rzeczy!

- A ty jesteś tylko głupią kobietą. Powiedziałem ci, żebyś wyjechała z Meksyku, ale ty nie posłuchałaś! A teraz

odkryłem, że jesteś tym samym zepsutym, upartym bachorem, przez którego porzuciła mnie Alicja. Posunęłaś się za daleko, senora. Poniosłem już dostatecznie duży uszczerbek na honorze przez kobietę z twojej rodziny. A teraz ruszajcie!

- Francis? - zapytała Diana na pozór spokojnie, jednak jej głos był nienaturalnie wysoki.

- Nie sprzeczasz się z tym człowiekiem, Diano.

- „Wystrzegajcie się chowanych długo uraz” - zacytowała słowa starej Indianki, którą spotkali w miasteczku przed Taxco. - „Własnych i cudzych”.

- Przypomniałaś to sobie odrobinę za późno - westchnął Francis.

Rozdział 11.

- O Boże, Francis, tak mi przykro - szepnęła Diana. Czuła w żołądku nieprzyjemny ucisk i bolały ją nadgarstki skrepowane za plecami. Ona i Francis leżeli na podłodze furgonetki, podskakującej niemiłosiernie na wyboistej górskiej drodze. Carlos i wyższy z dwóch zbirów siedzieli w kabinie kierowcy. Trzeci z napastników - zwany Pablem - znajdował się razem z nimi z tyłu furgonetki i mierzył w stronę Francisza z jego własnego rewolweru. Był niski i masywny, o grubej szyi i długich, podkręconych zawadiacko wusach. Palił cygaro i uśmiechał się szyderczo. Diana pomyślała, że brakuje mu jedynie pasów z nabojami krzyżujących się na piersi.

Jak sobie teraz przypomniała, Pablo i Jose byli ochroniarzami Carlosa - tymi samymi, o których wspominał Ashley - na konferencji w Mexico City. Próbowwała pocieszyć się myślą, iż nie sprawiali wrażenia grzeszących inteligencją.

- Miałaś rację - dodała. - Żałuję, że cię nie posłuchałam.

- Niewielka pociecha - westchnął Francis. Jemu także związano ręce z tyłu, a oprócz tego pozbawiono go rewolweru, komunikatora, portfela, noża i kilku innych metalowych przedmiotów, których przeznaczenia Diana mogła się jedynie domyślać. Zerwano z niego marynarkę, rozpięto koszulę i dokładnie przeszukano.

- Zabiję cię, jeżeli jej zrobisz to samo - oświadczył Carlosowi, kiedy było już po wszystkim.

- Czy ma przy sobie jakieś urządzenia podsłuchowe? - zapytał Carlos. Był wyraźnie zakłopotany, zupełnie jakby nie przywykł jeszcze do tego typu sytuacji.

- Pod taką suknią jak ta? Nie rozśmieszaj mnie.

- Daj mi słowo dżentelmena, że jest czysta, to nie każę jej przeszukiwać.

Francis zawahał się przez chwilę, przyglądając się z namysłem stojącemu przed nim mężczyźnie.

- Jest w torebce - powiedział w końcu.

Diana zaprotestowała gwałtownie, kiedy jej torebka przeszła do rąk Carlosa. Nie miała pojęcia, iż mogło się tam znajdować coś jeszcze poza kosmetyczką, chusteczkami higienicznymi, kartą kredytową i kilkoma pesos. Słowo džentelmena?

- Czy musiałeś mu o tym powiedzieć? - syknęła. - Podobno jesteś twardym ochroniarzem, a nie Skautem Roku.

- Cicho bądź, Diano - odparł.

- Jak to się stało, że nie zastosowałeś żadnej wymyślnej techniki kung - fu i nie powrzucałeś ich wszystkich do wody? - zapytała. Jak zawsze, kiedy była zdenerwowana, odrobinę błaznowała, nadając swojemu głosowi ironiczne brzmienie. - Ochrona osobista. Mówiłeś, że ile płacę ci za ochronę?

- Najwidoczniej więcej, niż jestem tego wart.

- Francis...

- Nie przejmuj się, Di. Teraz chodzi jedynie o to, aby nikomu nie stała się krzywda - nawet naszemu popędliwemu przyjacielowi Carlosowi. Musiał sporo wypić, więc staraj się go nie rozdrażniać. I nic już nie mów. Ten przyjemniaczek tutaj zna angielski.

- Skąd wiesz? - zapytała, spoglądając spod oka na Pabla.

- Wszystkie te przyjemniaczki potrafią - odparł Francis. Pablo w dalszym ciągu uśmiechnął się szyderczo. Francis rzucił kilka słów po angielsku na temat jego matki i uśmiech znikł.

- Kobieta może mówić, jeżeli chce - powiedział Pablo. - Ale ty, senor, jeżeli jeszcze raz otworzysz gębę, to rozwalę ci łeb.

Ta groźba nieoczekiwanie rozsierdziła Dianę.

- Niczego takiego nie zrobisz - parsknęła. - A jeżeli spróbujesz grozić nam jeszcze raz, to powiem Carlosowi, że rozważałeś przyjęcie łapówki, a wtedy on rozwali ci łeb.

- Jakiej łapówki? - zapytał zbity z tropu Pablo. - Nie proponowaliście żadnej łapówki.

- Oczywiście, że proponowałam. Dziesięć tysięcy gotówką plus gwarancja policyjnej amnestii.

- Dziesięć tysięcy? - powtórzył oszołomiony Pablo. - Dolarów?

- Dolarów. I dziesięć dla twego przyjaciela Jose. To bez wątpienia więcej, niż płaci wam Carlos.

Na okrągłej twarzy Pabla wyraźnie odbił się wysiłek, jaki czynił, by zachować honor i oprzeć się pokusie. Minęło kilka sekund, nim ostatecznie wygrał tę walkę.

- Mam gdzieś wasze łapówki - zadeklarował.

- Ale wahałeś się, przyjacielu - stwierdziła Diana. - Carlosowi z pewnością by się to nie podobało. Ani fakt, że gdybym podwoiła tę sumę, to już być może byś się nie wahał.

- Podwoić dzie... - zaczął Pablo, ale na widok trzęsącego się ze skrywanego śmiechu Francisa urwał i uniósł rewolwer wyżej. - Oboje się zamknijcie - warknął groźnie.

Ubranej jedynie w jedwabną sukienkę Dianie zrobiło się nagle zimno, więc silniej przytuliła się do Francisa. Pragnęła, aby otoczyły ją jego ciepłe ramiona, ale zamiast tego musiała zadowolić się złożeniem głowy na jego ramieniu. Śmiech Francisa dodał jej otuchy. Wyciągnie ich z tego. Przecież jest profesjonalistą. Z pewnością nie ma żadnych powodów do obaw. A może jednak są?

- Wychodzić - polecił szorstko Carlos po długiej, męczącej podróży. Kiedy Diana zaczęła pełznąć nieporadnie w stronę otwartych drzwiczek furgonetki, jej oczy poraziło niespodziewanie ostre światło latarki. Francis przeciągnął się, ziewnął i ruszył w jej ślady.

- Cholera - mruknął. - Obudził mnie ten drań.

- Spałeś? - szepnęła zdumiona Diana. - Czyś ty zwariował? Jak możesz spać w takiej chwili? - Zeskoczyła z

furgonetki na ziemię i zwróciła się do Carlosa. - To całe porwanie zaczyna się robić nudne. Oboje zasnęliśmy!

- Proszę o wybaczenie - powiedział siwowłosy biznesmen, kiwając głową, jakby rzeczywiście było mu przykro z powodu całego zajścia. - Ale teraz, kiedy jesteśmy już bezpieczni poza miastem, obiecuję, że czekają was bardziej ekscytujące chwile.

- Gdzie my właściwie jesteśmy? - zapytała, rozglądając się dookoła, Diana. Natychmiast zrozumiała, dlaczego furgonetka tak bardzo podskakiwała. Znajdowali się w górach. Ze wszystkich stron ciemne masywy strzelały wysoko w niebo, które, pozbawione gorącej łuny światła Acapulco, skrzyły się teraz bogactwem gwiazd. Diana zadrżała, zarówno pod wpływem chłodu, jak i z poczucia izolacji. Droga, którą przyjechali w ciemnościach, była jedynie wąską, krętą ścieżką. W jaki sposób ktokolwiek mógłby ich tutaj odnaleźć?

Francis także rozglądał się dookoła.

- To zapewne jest ta twoja urocza pustelnia, w której przetrzymujesz wszystkie swoje branki - jego głos brzmiał nad podziw grzecznie. - Bardzo miłe miejsce. Chociaż odrobinę chłodne. Nasza pani aż drży z zimna.

Carlos natychmiast zdjął marynarkę i okrył nią ramiona Diany.

- Lepiej, senora?

Diana w stanie lekkiego osłupienia powiodła wzrokiem od jednego mężczyzny do drugiego. Oto Francis, więzień rozluźniony i beztroski w rozpiętej, odsłaniającej owłosiony tors koszuli, najwyraźniej nie przejmujący się związanymi za plecami dłońmi. I Carlos, nienagannie ubrany w ciemny garnitur - teraz bez marynarki - białą jedwabną koszulę i gustowny krawat. W dłoni trzyma pękaty rewolwer i równocześnie sili się na uprzejmości!

Mężczyźni! Wyczuwała, iż pomiędzy tą dwójką istnieje jakaś więź, chociaż tak się złożyło, że w tej chwili znajdowali się po przeciwnych stronach barykady. Byli ostrożni, nieufni w stosunku do siebie, ale równocześnie pełni wzajemnego respektu. Czyżby to część owego tajemniczego kodu wszystkich mężczyzn w Ameryce Łacińskiej, którego w dalszym ciągu nie rozumiała? Do diabła z nimi! Zachowywali się jak postacie z powieści Randy. Żałowała, iż jej bratowa w ogóle napisała taką książkę. Niespodziewanie zapragnęła dać zarówno Carlosowi, jak i Francisowi po gębie.

- Chodźmy. - Carlos wskazał na niewyraźny zarys budynku stojącego tyłem do urwiska. - Wejdźmy do środka, gdzie będziemy się mogli rozgrzać. Być może przy odrobinie szczęścia dojdziemy szybko do porozumienia, które położy kres tej nieprzyjemnej historii.

- Bardzo proszę - odparł uprzejmie Francis i skierował się w stronę domu.

Mrucząc coś pod nosem, Diana ruszyła za nimi, ze wszystkich sił starając się ignorować - tak jak bez wysiłku czynił to Francis - wymierzone w nich lufy.

Górska pustelnia była rzeczywiście urocza - przestronny drewniany dom przypominający nieco stylem domek myśliwski w Nowej Anglii. Na podłogach leżały kolorowe dywany, a w kamiennym kominku wesoło buzował ogień. Na niewielkim stoliku w salonie Diana zauważyła marmurową szachownicę. „Więc Carlos oddaje się grze w szachy” - pomyślała, zastanawiając się równocześnie, w jaki sposób wykorzystać ten fakt.

Carlos ruchem ręki wskazał, by więźniowie usiedli na sofie tuż obok kominka. Sam usiadł naprzeciwko nich w fotelu obitym skórą, wystarczająco blisko, aby Diana mogła wyczuć w jego oddechu zapach alkoholu, Pablo i jego kompan Jose, wysoki młodzieniec o szerokich ramionach i łagodnych

oczach, trzymając broń w pogotowiu, zajęli pozycje po obu stronach pokoju.

Trzech mężczyzn. „Nie jest to dużo - pomyślała Diana - zwłaszcza że dwóch goryli Carlosa nie sprawia wrażenia z gruntu niebezpiecznych". Posłała ciepły uśmiech Josemu, który w odpowiedzi oblał się pąsem i wbił wzrok w podłogę. Hmm. Pablo jest chciwy, a Jose podatny na uroki kobiet. Co do Carlosa, to w dalszym ciągu trudno było jej uwierzyć, że aby ją nastraszyć, posunął się aż tak daleko. Prawdopodobnie dlatego, że się upił.

- Całkiem przyjemny wieczór - powiedziała. - Gdyby nie pilnowali mnie uzbrojeni strażnicy i gdyby nie fakt, że nie mogę poruszać dłońmi, to czułabym się zupełnie jak w domu. No więc, co dalej, Carlos? Francis ostrzegł mnie, że to prawdopodobnie ty rzuciłeś ten kamień w moje okno w Mexico City, ale ja mu nie uwierzyłam.

- Ostrzegł cię? Zatem powinnaś była go posłuchać, senora. Twój kochanek jest bystry. Powiedziałbym nawet, że za bystry, aby dać się tak podejść jak dziecko. Szczególnie, że przecież mnie podejrzewał. - Spojrzał spod oka na Francisca. - Dlaczego więc, Francisco, zdany jesteś na moją łaskę, zamiast odwrotnie?

- Jacht był obserwowany - odparł ponuro Francis. - Parking nie.

- Rozumiem. Małe niedopatrzenie. Czyżby braki kadrowe?

- W dzisiejszych czasach trudno o dobrego pracownika. Spojrzenie, jakim Carlos obrzucił swoich pracowników, nie należało do pochlebnych. Pablo chrząknął, a Jose sprawiał wrażenie zmieszanego.

- To prawda - westchnął Carlos. - Ale tym razem fortuna stała u mego boku.

- Szaleństwo także - dodała Diana. „I meskal” - dodała w duchu. - Czego ty, u diabła, ode mnie chcesz?

- Sądziłem, że wiesz. List chyba dostatecznie jasno to formułował: „Zabieraj swoje śmierdzące amerykańskie statki i opuść Meksyk” - zacytował z uśmiechem. - „Albo cię zastrzelimy”.

- Chcesz, aby moja kompania wycofała się z rywalizacji z twoją.

- Właśnie tak. Precyzując dokładniej, to nie chcę widzieć żadnego twojego tankowca na południe od Zatoki Meksykańskiej, senora. Ponownie proszę o wybaczenie za tę błędną metaforę, ale Ameryka Łacińska jest moim terenem. Chcę, abyś się stąd wyniosła - natychmiast i na zawsze.

- A jeżeli odmówię?

- Nie odmówisz.

- Nie licz na to. Jestem niesamowicie uparta.

- Skromnie mówiąc - dodał Francis.

- Jeżeli odmówisz, zabiję cię - odparł Carlos. - Oczywiście zrobię to z ogromną przykrością. Nie lubię zabijać pięknych kobiet, ale ostatecznie na tym świecie jest tak wiele rzeczy, których nie lubimy robić.

- Nie wierzę ci - odparła spokojnie Diana. - Nie jesteś mordercą kobiet, Carlos. Moja matka nie pokochałaby cię, gdybyś nim był.

- Nie mów mi o niej! Wystarczy, że ty mi ją przypominasz. Nie życzę sobie pamiętać o Alicji.

Diana wychyliła się do przodu, wiedząc już, jak rozpocząć swoje otwarcie.

- Zgodziłeś się opowiedzieć mi o niej. To jedyny powód, dla którego chciałam się dzisiaj z tobą zobaczyć. Chcę wiedzieć wszystko o waszym związku, Carlos. Lubiła dreszczyk emocji. Byłeś w stanie jej go zapewnić? A może w taki właśnie sposób nakłoniłeś ją, żeby poszła z tobą do łóżka

- uprowadzenie do tej górskiej samotni i rewolwer, aby przekonać o szczerości uczucia?

Natychmiast poznała, że udało jej się trafić w wyjątkowo czułą strunę. Na twarzy Carlosa maska grzeczności ustąpiła wyraźnemu cierpieniu.

- Gdyby miało mi to pomóc, to z pewnością nie zawahałbym się tego zrobić - wyznał Carlos. Chociaż widać było, że mówienie o tym przychodzi mu z wyraźnym trudem, to równocześnie nie mógł się powstrzymać. - Prawda jest taka, że nigdy nie udało mi się nakłonić jej do pójścia ze mną do łóżka. - Spojrzał na Francisa i uśmiechnął się smutno. - Masz szczęście, Francisco, osiągając pełnię męskości w chwili, w której kobiety zdecydowały się zerwać z wiążącymi je tak długo purytańskimi przesądami. Kiedy byłem w twoim wieku, sytuacja przedstawiała się jednak inaczej. Kobiety kusiły, ale nie zaspokajały.

Francis mruknął coś, co zapewne miało być wyrazem męskiej solidarności. Diana przeszyla go ostrym spojrzeniem.

- Była kobietą zamężną - powiedziała z naciskiem. - Być może śluby małżeńskie coś dla niej znaczyły.

- Kochała mnie lub przynajmniej mówiła, że mnie kocha. A jej małżeństwo było nieporozumieniem. Z tego, co wtedy zrozumiałem, to twój ojciec miał dwa sposoby na postępowanie z Alicją. Albo ją ignorował, albo bił. A jednak porzuciła mnie i wróciła do niego. A chcesz wiedzieć dlaczego, senora? - z nadmiaru wypitego alkoholu jego głos stał się nieprzyjemnie ochryply. Meksykański bandyta to źle, ale pijany meksykański bandyta to jeszcze gorzej. - Dla dobra dzieci, jak mi powiedziała. Dla dobra dzieci - powtórzył. Wstał i zaczął przechadzać się przed kominkiem. - W tamtych czasach amerykańskie kobiety zawsze tak mówiły, Francisco. Teraz są już o wiele mądrzejsze. Zrozumiały w końcu, że szybki rozwód jest nieskończenie lepszy dla dzieci niż długie

piekło nieudanego małżeństwa. Słyszałem, że Alicja ostatecznie i tak się rozeszła. Ale było już za późno!

Carlos odwrócił się w stronę Diany, która na widok jego twarzy zadrżała i przytuliła się do Francisa.

- Kochałem twoją matkę całym sercem, ale ona rzuciła mnie dla twojego dobra, Diano. Dla ciebie, rozkapryszonej smarkuli, która obrzuciła mnie piaskiem akurat przy tej jednej okazji, w której niemal udało mi się przekonać twoją matkę, żeby się ze mną kochała. Po tym incydencie nigdy już nie pozwoliła mi się do siebie zbliżyć. A następnego dnia opuściła Meksyk. Była pełna poczucia winy, nie wiedząc, jak widok naszych pocałunków może wpłynąć na twój nie ukształtowany jeszcze dziecięcy umysł. Razem moglibyśmy być szczęśliwi, ale ona porzuciła mnie z powodu ciebie.

„Z powodu ciebie”. Zwrot ten rozbrzmiewał dziwnym echem w umyśle Diany, uwalniając zapomniane z dawna wspomnienia: matka tuląca ją do siebie w samolocie lecącym z Meksyku do Bostonu; kołysząca ją w ramionach i zapewniająca, iż iguana, którą przemycili na pokład samolotu w jednym z pudeł do kapeluszy Alicji, z pewnością przeżyje tę powietrzną podróż.

Zwierzátko rzeczywiście przeżyło, chociaż zostało zarekwirowane później przez amerykańskich celników. Diana była zbyt zajęta opłakiwaniem swego ulubieńca, by zwracać uwagę na smutek matki czy zastanawiać się, dlaczego właściwie skróciła swe wakacje.

„Moja matka rzeczywiście bardzo mnie kochała” - pomyślała z goryczą Diana. - Być może nie potrafiła ubrać tego w słowa, ale wielu ludzi odczuwających miłość ma kłopoty, aby ją wysłować, szczególnie jeżeli nie otrzymują ku temu żadnej zachęty”. Diana nigdy nie była wylewnym dzieckiem, wyrosła zaś na taką samą, pełną rezerwy kobietę jak matka. To dopiero Francis musiał uczynić pierwszy krok i

powiedzieć „kocham cię”, by ona odważyła się powiedzieć mu to samo.

Przytuliła się do niego silniej, w myślach postanawiając zmienić to wszystko, o ile oczywiście uda im się wyjść cało z opresji. „Odnalazłem prawdziwy spokój umysłu dopiero wtedy, kiedy nauczyłem się odczuwać miłość i wyrażać ją” - powiedział jej kiedyś Oliver. Dopiero teraz, kiedy być może było już za późno na cokolwiek, zrozumiała słowa brata.

Gdzieś w innym pokoju zegar zaczął wybijać godzinę. Niezmordowany Pablo drgnął i wyprostował się czujnie.

- Więc nie wierzysz, że mógłbym cię zabić, Diano? - zapytał Carlos. Jego przystojną twarz wykrzywiła wściekłość.

- Mylisz się. Pokrzyżowałaś mi plany dwadzieścia pięć lat temu, a teraz chcesz zrobić to samo. Z pewnością nie będzie mną manipulowała żadna kobieta! Zabiję cię z przyjemnością.

- Zatem zrób to, senior - krzyknęła Diana. Cała odraza, jaką żywiła do mężczyzn tego pokroju - którzy nienawidzili, straszili i przez lata pieścili swe urazy i żale - przesłoniła jej wzrok czerwoną kurtyną wściekłości. - Poświęć mnie na ołtarzu swego boga nienawiści i zemsty, tak jak robili to już Aztekowie ! Nie dbam o to! Moja matka miała rację, rzucając cię dla dobra swoich dzieci. Dzieci są ważniejsze od mężczyzn, ważniejsze od statków, ważniejsze od całej tej cholernej ropy naftowej! Nie mam dzieci, a więc jaka to właściwie różnica, czy umrę, czy też nie?

- Diano? - po raz pierwszy od chwili, w której zostali porwani, głos Francisa zdradzał wyraźny niepokój. - Uspokój się. Dla mnie to cholerna różnica.

Przez chwilę walczyła, aby wziąć się w garść.

- Już w porządku. Nie zamierzam urządzać tu popisu i zalewać się histerycznymi łzami. - Spojrzała na Carlosa. - Senior - powiedziała po hiszpańsku, parafrazując słowa Pabla w furgonetce. - Mam gdzieś twoje groźby.

Carlos skinął krótko głową na swoich pracowników. Francis zeszywniał, czując, jak do jego krwiobiegu przedostaje się wzmożona ilość adrenaliny. Nie był to najlepszy moment na dobywanie asa z rękawa, ale zrobi to, jeżeli będzie musiał.

- Zabierzcie ich do piwnicy - polecił Carlos. - Po godzinie albo dwóch spędzonych w tym nieprzyjemnym miejscu być może będziesz bardziej skłonna do współpracy, Diano.

- Jestem tak samo silna jak matka - oświadczyła dumnie Diana. - Nigdy nie będę miała ci niczego do powiedzenia, z wyjątkiem krótkiego - nie.

- Zobaczymy - uśmiechnął się przebiegle Carlos.

Piwnica była zimna. I ciemna. Jedyne źródłem, a właściwie źródłem światła była pozostawiona im przez Carlosa świeczka. Wystarczyła jednak, by się zorientować, gdzie się właściwie znajdują - w ciasnym, pozbawionym jakichkolwiek sprzętów pomieszczeniu, tak niskim, że Francis z ledwością mógł się w nim wyprostować.

Diana nawet nie próbowała się wyprostować. Kiedy schodzili po kamiennych schodach, prowadzących do ciemnego więzienia, potknęła się i uraziła boleśnie w prawe kolano.

- Teraz oboje będziemy kuleć - mruknęła. Osunęła się na podłogę i zaczęła pocierać kolano bosą lewą stopą. - Do diabła z tymi pantoflami na wysokich obcasach! I z tym sznurem - dodała, bezskutecznie szarpiąc się w więzach krępującym jej nadgarstki. - Gdybym miała wolne ręce, to nic by mi się nie stało.

- Bardzo boli? - zapytał z niepokojem Francis, klękając tuż obok niej.

- Jeszcze żyję - odparła i roześmiała się ponuro na myśl, że to już być może tylko kwestia czasu. Nagle zadrżała i

przycisnęła twarz do kolana. - Och, Francis, czy wiesz, czego w tej chwili pragnę bardziej niż czegokolwiek na świecie?

- Papierosa?

Ponownie parsknęła śmiechem.

- Ty także, co? Przypuszczam, że powinnam przyznać teraz, iż serce bije mi jak oszalałe, a dłonie są mokre od potu, ale syndrom głodu tytoniowego brzmi bardziej po męsku, prawda? Po raz pierwszy w życiu rzeczywiście chcę być macho. Mam zamiar roześmiać się śmierci w twarz i niech diabli porwą Carlosa.

- Kocham cię, Diano. - Czują na swym policzku jego ciepły, wilgotny oddech. - Wiesz, wciąż jesteś taka sama. Byłaś jedyną dziewczyną, która nie bała się ani mnie, ani mojego motocykla. Bez wątpienia jesteś najtwardszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

- Ja także cię kocham - szepnęła i otworzywszy oczy, napotkała utkwione w sobie ciepłe, pełne miłosnego żaru spojrzenie. - Żałuję, że nie powiedziałam ci tego dużo wcześniej. Tak wielu rzeczy jeszcze ci nie powiedziałam, Francis, ważnych rzeczy - i w myśli dodała: „Na przykład o dziecku”. Wciąż jeszcze nie wyjaśniła mu sprawy dziecka. - Musimy porozmawiać, Francis, bo być może wkrótce umrzemy...

- Cicho. Wcale nie umrzemy.

- Ale ja wcale nie jestem taka twarda, jak ci się wydaje. W tej chwili jestem po prostu przerażona. No dalej, podnieś mnie na duchu i powiedz, że ta chwilowa niedogodność stanowi jedynie część twojego genialnego planu, że dom otoczony jest przez dobrych facetów i że w każdej chwili Carlos zmuszony zostanie do poddania i gorzko pożałuje swego szaleństwa.

- Chciałbym móc ci to powiedzieć, Di, naprawdę. Ale to byłoby kłamstwo.

- Tego się właśnie obawiałam - westchnęła. - Nie masz więc żadnego planu?

Obiema dłońmi odgarnął delikatnie włosy z jej twarzy, uniósł podbródek do góry i miękko pocałował.

- Tego bym nie powiedział - tchnął jej prosto w ucho. Jego dłonie!

- Francis, nie jesteś skrepowany!

- Uhm. Odwróć się, kochanie, a także nie będziesz.

- Ale w jaki sposób ci się to udało? - zapytała, wyciągając w jego stronę nadgarstki.

- To stary trik, którym swego czasu posługiwał się jeszcze Harry Houdini. Po prostu kiedy cię krepują, napinasz mięśnie i starasz się trzymać dłonie daleko od siebie. Później, kiedy rozluźniasz te same mięśnie, masz sporo miejsca do manewru. To pomaga, oczywiście pod warunkiem, że wie się co nieco o węzłach.

- Rzeczywiście posiadasz pewne użyteczne talenty - stwierdziła, przystępując do masowania obolałych nadgarstków. Nagle odwróciła się i zarzuciła mu ramiona na szyję. - Och, Francis, tak cię kocham! Czuję się już o sto procent lepiej!

- Pamiętaj, że to dopiero pierwszy krok. Na górze czeka na nas trzech uzbrojonych facetów.

- Tak, ale my na dole stanowimy sprytną dwójkę, która z pewnością coś wymyśli. No dalej, amigo, musimy ułożyć jakiś plan. Coś niezwykłego.

- No tak - mruknął z drwiącym uśmiechem. - Biada Carlosowi, kiedy twój pokrętny mózg zabierze się do działania. Ale osobiście sędzę, że nigdy nie planował posuwać się tak daleko. Kiedy wytrzeźwieje, będzie mu cholernie przykro.

- Jesteś pewien?

- Raczej tak. Najprawdopodobniej działał pod wpływem impulsu. Twoja matka rzeczywiście musiała wyciąć mu niezły numer. Nawet ja nie odważyłbym się z zemsty na coś takiego.

- Myślisz więc, że tak naprawdę to nie będzie chciał nas zabić?

- Próbował nas zabić - poprawił ją Francis. - Ale z pewnością nie osiągnie swego celu.

- Dobrze, zatem czy będzie próbował nas zabić? Sądzisz, że jest zdolny do morderstwa?

Francis wzruszył ramionami.

- Skłonny jestem powiedzieć nie, ale doświadczenie ostatnich lat nauczyło mnie, że nigdy nie można przewidzieć, co popchnie jakąś osobę do popełnienia zabójstwa. Carlos i jego dwaj goryle raczej nie należą do kategorii typowych bandytów, z którymi nieraz miałem już do czynienia, ale pijani amatorzy są często o wiele bardziej niebezpieczni niż profesjonaliści. Musimy być bardzo ostrożni.

Spojrzała na niego wyczekująco.

- O co chodzi? - zapytał.

- Oczekuję surowego rozkazu, abym bez szemrania wykonywała wszystkie twoje polecenia i pozostawiła myślenie tobie.

- To ty mnie w to wpakowałaś, kochanie - parsknął śmiechem Francis. - Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś spróbowała mnie teraz z tego wyciągnąć.

Wreszcie szczęknęła zasuwą i drzwi się otworzyły. Carlos, przyświecając sobie latarką, zaczął ostrożnie schodzić w towarzystwie nieodłącznych giermków. Diana pomyślała, iż spędzić musieli z Francisem w tej piwnicy co najmniej dwie godziny.

- Najwyższy czas - odezwała się kwaśno ze swego miejsca na podłodze. - Świeca się wypaliła i od jakiegoś czasu

siedzimy tu po ciemku. Nie słyszałeś nigdy o Konwencji Genewskiej, Carlos? Zimno tu jak w psiarni.

- Możesz wyjść i cieszyć się ciepłem kominka, Diano - odparł Carlos. Sprawiał wrażenie mniej pijanego, za to bardziej zmęczonego. - Oczywiście, o ile jesteś gotowa do współpracy.

Światło latarki ominęło Dianę i oświetliło białą koszulę Francisa. Carlos stał na drugim stopniu od podłogi, mając tuż za swoimi plecami Pabla, który palił cygaro i ścisnął w dłoni trzydziestkę ósemkę. Jose stał stopień wyżej i wpatrywał się w ciemność z miną jasno sugerującą, iż w tej chwili wolałby znajdować się tysiąc mil stąd.

- Co mu się stało? - zapytał Carlos, wciąż oświetlając leżące obok Diany nieruchome ciało.

- Zasnął. Zupełnie jakby nic go nie obchodziło. Ci agenci ochrony to twardzi goście, prawda? Nic nie jest w stanie wyprowadzić ich z równowagi - mówiąc to, Diana podniosła się i ruszyła w stronę schodów. Promień latarki wędrował za nią, odsuwając się od sterty starych worków artystycznie okrytych koszulą Francisa.

- Rzeczywiście nic - zgodził się Francis, zeskakując z kamiennego filara nad schodami, gdzie się ukrywał. Jeszcze w locie zdzielił biednego Josego kantem dłoni w kark. Kiedy zaskoczony Pablo chrząknął i odwrócił się, Francis wyrzucił go kolaniem prosto w pachwinę i wyszarpnął mu ze słabnącej dłoni rewolwer - zresztą swój własny.

Diana rzuciła się na Carlosa i wytrąciła mu latarkę. Stuknęła głucho o podłogę. Nagła ciemność powiększyła jedynie zamieszanie. Diana opadła na kolana i aż syknęła z bólu.

W tej samej chwili, w której odnalazła latarkę, czyjeś ramię objęło ją mocno w pasie i szarpnięciem postawiło na nogi.

- Francis? - krzyknęła, zapalając latarkę. Ale Francis wciąż tkwił jeszcze na schodach. W wyciągniętych przed siebie dłoniach ścisnął rewolwer. To Carlos przycisnął ją do swego ciała jako tarczę, trzymając równocześnie tuż przy jej gardle groźnie wyglądający nóż.

- Rzuć to - polecił Francis bezbarwnym tonem. - Albo cię rozwalę.

- To ty to rzuć - prychnął Carlos. Diana wyraźnie czuła drżenie napiętych mięśni jego ciała. - Albo będę zmuszony poderznąć jej gardło.

Diana miała wrażenie, że za chwilę coś w niej pęknie. „Odwagi - nakazała sobie w myślach. - Wszystko będzie dobrze”.

- Nie kuś mnie, Carlos - powiedział Francis. - Mogę jedną kulą wybić ci ten nóż z palców i zabić.

- Wtedy zabijesz ją także.

- Chcesz się założyć?

„Dobry Boże - pomyślała Diana. - Jak ktoś w takiej chwili może być tak spokojny?”

- Z miejsca, w którym stoję - kontynuował Francis - mam doskonałą możliwość posłania kuli tuż obok jej szyi. Nie, nie ruszaj się, Carlos. Masz dwie sekundy do namysłu.

- Blefujesz, Francisco. - Ciało Carlosa drżało w tej chwili jeszcze bardziej. - Nie, nie jest tak dobry. Nie wierzę ci. Spróbuj więc, skoro jesteś taki pewny, że możesz mnie zabić, nie raniąc równocześnie jej.

Francis zawahał się na ułamek sekundy, a Diana, która przez cały ten czas trzymała oczy zamknięte, nagle je otworzyła. Nie, cholera! To już zaczyna przekraczać wszelkie granice! Musi coś wymyślić, i to szybko. Coś, co powstrzyma tę szaloną konfrontację.

- Obaj chyba powariowaliście! - krzyknęła. - Nieunikniona kulminacja typowo samczych zachowań. No

cóż, ja nie mam zamiaru w tym uczestniczyć, panowie. Nikt nie będzie nikogo rozwał i nikt nie będzie nikomu podrzynał gardła. Zrozumieliście?

Żaden z mężczyzn nie zdobył się na jakąkolwiek odpowiedź. Myśli Diany wirowały jak szalone. I nagle już wiedziała:

- Posłuchajcie, koguty. Chcę, abyście obaj opuścili broń. Mam o wiele lepszy sposób na honorowe wyjście z tej sytuacji.

Francis odetchnął głęboko, po raz pierwszy dając ujście nagromadzonemu wewnątrz napięciu.

- Opuść rewolwer - poleciła stanowczo. Francis powoli zastosował się do jej słów, chociaż w dalszym ciągu nie wypuszczał broni z ręki. - Teraz ty, Carlos. Jeszcze zadraśniesz mi skórę tym cholernym nożem.

- Byłbym szczęśliwy, gdyby się nam udało to zakończyć bez zbędnego rozlewu krwi - powiedział ochryple Carlos. On także opuścił powoli nóż.

- Dokładnie tak właśnie zrobimy. Mam do zaproponowania o wiele bardziej cywilizowane rozwiązanie.

- Jakże? - zapytali obaj mężczyźni jednym głosem.

- Stosunkowo proste. Ty, Carlos, chcesz, aby Adams International wycofało się z twego terytorium. Przypuszczalnie temu właśnie służyć miał ten nieszczęsny akt przemocy, chociaż jest dla mnie oczywiste, że ma z tym także wiele wspólnego gniew na moją matkę. Tak więc gdybym zabrała swoje „śmierdzące statki i opuściła Meksyk”, byłbyś zadowolony, prawda?

- Si.

- Cudownie. Jednak nie zrobię tego bez walki. Wy, mężczyźni, wszyscy rozumiecie kategoriami pola bitwy. W porządku, będziemy więc mili bitwę. Ale nie stoczymy jej na

noże czy rewolwery. Zauważyłam, że na górze masz szachownicę, Carlos. Proponuję bitwę umysłów.

- Pomędzy Francisco a mną? - głos Carlosa był zarówno pełen ulgi, jak i ochoty. - Szachy to moja ulubiona rozrywka. A słyszałem, senor, że ty także przejawiasz w niej wyjątkowe uzdolnienia.

- Nie zrozumiałeś mnie, Carlos - wtrąciła słodko Diana. — Mecz, który proponuję, nie odbędzie się pomiędzy tobą a Francisem, lecz pomiędzy tobą a mną. Jeżeli wygrasz, moja kompania wycofa się z rywalizacji ze ShipMexem. A jeżeli ja wygram, to będziemy kontynuowali transport surowców meksykańskich.

Carlos puścił Dianę i obdarzył ją pełnym wyższości uśmiechem.

- Daj spokój, moja droga, wiesz przecież, że dołożę wszelkich starań, aby wygrać ten pojedynek. Nie musisz wyzywać mnie osobiście. Francis może grać w twoim imieniu.

- Dziękuję panu, senor - oświadczyła chłodno Diana. - Doceniam pańską wspaniałomyślność, ale zawsze gram w swoim własnym imieniu.

Nastąpiła chwila przerwy, po której Carlos powiedział:

- Bardzo dobrze. Akceptuję twoje wezwanie, senora. Obawiam się jednak, iż mocno tego pożałujesz. Czy kiedykolwiek słyszał ktoś o kobiecie myślącej wystarczająco logicznie, by grać w szachy?

Francis zbiegł po schodkach i pochwycił Dianę w ramiona. Czują jego serce bijące tak mocno, jakby przed chwilą ukończył co najmniej maraton. Pocałował ją namiętnie, a kiedy uniósł głowę, na jego wargach gościł szeroki uśmiech.

- Carlos - mruknął rozbawiony. - Czy słyszałeś kiedyś taki dość powszechny termin: nabity w butelkę?

- Niestety nie, przyjacielu.

- Tak przypuszczałem. Ale myślę, że jeszcze dziś dowiesz się, co on naprawdę oznacza.

Rozdział 12.

- Szach - powiedziała Diana.

Carlos zaklął pod nosem i przesunął pionka, blokując w ten sposób drogę dla królowej Diany. Francis uśmiechnął się, kiedy Diana sparowała to posunięcie czymś, co wyglądało na zupełnie niepotrzebne wycofanie skoczka. Zaczynał powoli rozumieć jej pokrętną logikę gry. Carlos był kompletnie zdezorientowany. Na początku rozgrywki wydawał się szczerze rozbawiony niekonwencjonalnymi posunięciami Diany, widząc w nich wyraźną oznakę braku doświadczenia. Lecz teraz, przeszło godzinę później, patrzył już na to wszystko inaczej.

- Ona gra jak kobieta - narzekał pod adresem Francisa. - A jednak jest wyraźnie górá. Dlaczego tak się dzieje, Francisco?

- Ponieważ jest bardzo zdolną kobietą, która zna wszystkie klasyczne ruchy i potrafił na ich podstawie improwizować. Ze mną także wygrywa.

- Twórcze zarządzanie - mruknęła Diana. - A jak ci się wydaje, dlaczego Adams International wciąż staje się coraz silniejsze, odkąd objęłam tam rządy? Nowe pomysły, panowie. Innowacje - przesunęła wieżę. - Szach.

Carlos jęknął.

- Madre de Dios, jak ja mogłem tego nie zauważyć? Ponieważ żaden mężczyzna nie zdobył się na takie ryzyko, oczywiście. Stracisz swoją królową, senora.

Diana wzruszyła jedynie ramionami. Jeżeli Carlos da się na to nabrać i zabierze jej królową, to ona da mu mata w kilku posunięciach później. Jeżeli nie, to być może potrwa to odrobinę dłużej, ale i tak rezultat będzie ten sam.

W pokoju unosiły się kłęby dymu - z kominka, z papierosów Francisa i Diany oraz z fajki Carlosa. Byli sami. Carlos i Diana siedzieli po przeciwnych stronach stolika, na

którym ustawiono szachownicę, Francis zaś wyciągnął się wygodnie na sofie. Pablo i Jose, którzy z wyjątkiem uszczerbku na honorze, nie doznali poważniejszych obrażeń, zostali zamknięci w sypialni. Rewolwery, noże i całą amunicję pozostawiono tam, gdzie nikogo nie kusila, czyli w piwnicy.

Carlos nie dał się jednak złapać w pułapkę. Zabrali sobie po jednym pionie i kontynuowali rozgrywkę. Posunięcia Carlosa były teraz przemyślane i racjonalne, Diany ryzykownie błyskotliwe. Wkrótce miała już przewagę trzech figur.

- Proponuję, abyś zaoszczędził sobie dalszego wstydu i na znak porażki zdjął króla, amigo - powiedział Francis, przyjrzaawszy się uważnie sytuacji na szachownicy. - Wygląda na to, że znajdujesz się w górze rzeki.

- W górze rzeki?

- W kłopotach - wyjaśniła Diana.

- Gram dalej - mruknął ponuro Carlos.

- A wiesz, kto nauczył mnie grać w szachy? - zapytała Diana. - Moja matka. Ojciec nigdy nie był w stanie jej sprostać.

- Nie życzę sobie słyszeć niczego więcej o twojej matce.

- A wiesz, że mieszka teraz w Genewie? Ma pięćdziesiąt osiem lat i wciąż jest bardzo atrakcyjną kobietą. A ty ile masz lat, Carlos?

- Sześćdziesiąt - mruknął. - Ale to nie twój interes.

- Zawsze miała lepsze ciało niż ja - mówiła dalej Diana. Rozbawiony Francis uniósł oczy ku sufitowi, Carlos zaś sprawiał wrażenie skoncentrowanego wyłącznie na szachownicy. - Mówię poważnie. Je tylko żywność naturalną i codziennie udaje się na masaż twarzy i całego ciała. No i oczywiście nie pali. Co dnia wstaje o świcie i przebiega pięć mil nie opodal Jeziora Genewskiego. Wygląda niesamowicie.

- Ja także biegam o świcie - oświadczył Carlos. - Wzdłuż plaży.

- Naprawdę? Więc dlatego utrzymujesz się w tak dobrej formie.

- I jestem wegetarianinem - wyznał. - Ale zachowaj to dla siebie. Takie wieści zaszkodziłyby mojej reputacji.

Diana wybuchnęła serdecznym śmiechem. Zaczynała lubić tego Carlosa Dominga, mimo sposobu, w jaki ją potraktował. Zresztą był teraz o wiele trzeźwiejszy.

- Dlaczego?

- Prawdziwy macho nigdy nie staje się wegetarianinem. A kiedy nie jest się macho, nie jest się prawdziwym mężczyzną.

- Hmm. A jeżeli pobiję cię w szachach, senior? Czyż w twoim kodeksie macho nie jest uznawane to za hańbiącą porażkę?

- Być pobitym w honorowym pojedynku nie jest hańbą - oświadczył Francis, a Carlos skinął poważnie głową.

Przez chwilę dalsza gra toczyła się w milczeniu. Diana pozornie nielogicznie przesunęła swego króla do tyłu.

- Być może za miesiąc albo dwa moja matka zawita do Meksyku, Carlos - powiedziała ostrożnie. - Czy mam jej powiedzieć, aby zajrzała do ciebie?

Zirytowany Carlos uniósł ręce do góry.

- To szalone posunięcie, Dianio! Na tym etapie gry nikt nie wykonuje takich ruchów!

- Nie? Powinieneś zagrać z moją matką, Carlos. Jej taktyka jest jeszcze bardziej szalona niż moja.

- Czy ty przestaniesz wreszcie mówić o Alicji?

- Ona także cię kochała, Carlos. Płakała przez całą podróż powrotną z Acapulco, a także jeszcze przez wiele dni potem. Pisała do ciebie list za listem, lecz wszystkie je darła. Chciała być z tobą. Ale tak samo jak wy, mężczyźni, macie swoje pojęcie honoru, tak i ona miała swoje. A zresztą czy

rezygnacja z własnych, egoistycznych pragnień dla dobra dziecka rzeczywiście tak bardzo godna jest potępienia?

Carlos jedynie chrząknął i wykonał swój ruch. Spojrzawszy na szachownicę, Diana uśmiechnęła się, a potem przesunęła wieżę.

- Szach - westchnęła. - I niestety mat.

Carlos zaklął kwieciście po hiszpańsku. Francis wyprostował się czujnie, niepewny, jak Meksykanin zareaguje na porażkę. Ale Carlos przez chwilę wpatrywał się jedynie z niedowierzaniem w szachownicę, po czym wolnym ruchem położył króla na blacie.

- Moje gratulacje, Diano - powiedział grzecznie, choć w jego głosie znać było napięcie. - Wygrałaś. - Wyciągnął ku niej dłoń. Diana ucisnęła ją.

- Cała przyjemność po mojej stronie, senor. Walczyłeś o wiele dłużej niż Francis.

Carlos spojrzał na młodszego mężczyznę, który bezradnie wzruszył ramionami.

- Mnie także nabiła w butelkę - przyznał. - Nasza mała oszustka namówiła mnie na partyjkę rozbieranych szachów. No wiesz, przy stracie każdej figury musisz zdjąć z siebie jakąś część garderoby. Nie potrzebowała wiele czasu, by rozebrać mnie do gołej skóry, a sama w tym czasie nie oddała nawet pionka. Ale zemściłem się - dodał z łobuzerskim błyskiem w niebieskich oczach. - Ona mnie zaszachowała, ale ostatecznie to ja dałem jej mata.

Wargi Carlosa rozciągnęły się w uśmiechu. Wkrótce potem cała trójka zanosila się już serdecznym śmiechem. Francis porwał Dianę w ramiona i żarliwie ucałował. Instynkt podpowiadał mu, iż kryzys został zażegnany.

- Tak naprawdę to nigdy nie zdobyłbym się, aby podciąć jej gardło - wyznał w chwilę później Carlos. - Początkowo

moja odwaga brała się z meskalu, ale tam w piwnicy zaczynała już słabnąć. Jeszcze sekunda, a sam rzuciłbym nóż.

- Ja także nie zdecydowałbym się na strzał - stwierdził Francis. - Kłamałem, mówiąc, że mam czystą pozycję. A zresztą ręce trzęsły mi się tak bardzo, że z trudnością mogłem utrzymać w nich rewolwer.

Obaj mężczyźni parsknęli krótkim śmiechem.

- Nie widzę w tym nic śmiesznego - zaprotestowała Diana. - Ktoś mógł przecież zostać zabity. Najprawdopodobniej ja.

- Nigdy nie zamierzałem cię zabić, a jedynie sprawić, abyś opuściła Meksyk. Sądziłem, że to nie będzie trudna sprawa. Kiedy wyjechałaś tak nagle z Mexico City, miałem właściwie pewność, że wygrałem. Dlatego więc twoje wczorajsze pojawienie się w klubie było dla mnie przykrą niespodzianką.

- Będę na tej konferencji w przyszłym tygodniu, Carlos - powiedziała Diana. - Ta zwycięska partia daje mi do tego prawo.

Carlos musnął przelotnie palcami jej dłoń leżącą na stole. - Czy zarządzasz Adams International w taki sam sposób, w jaki grasz w szachy, moja droga?

- Istotnie, przyznaję, że metody są podobne.

- Wobec tego zamierzam ponownie spotkać się z twoją matką, aby udzieliła mi kilku lekcji. Jeżeli ty i ja jeszcze przez kilka lat będziemy się spotykać na gruncie zawodowym, to myślę, że powinienem nauczyć się tyle o tej kobiecej taktyce, ile tylko będę w stanie.

Diana roześmiała się i klasnęła w dłonie. W tej samej chwili drzwi gwałtownie się otworzyły i do salonu wtargnęła Crystal O'Shea, mając tuż za sobą przerażonego Ashleya Curtisa, trzech żandarmów oraz dwa psy. W dłoniach Crystal widniało coś, co przypominało niewielką armatę.

- Nie ruszać się! - wrzasnęła, mierząc w Carlosa z groźnie wyglądającej broni.

- Proszę, proszę - powiedział jowialnie Francis. - Po zakończeniu wojny oddziały szturmowe zdecydowały się wreszcie pokazać. Wspaniale. Odłóż tę rzecz, O'Shea, zanim kogoś zranisz.

Wyjaśnienia zajęły kilkanaście minut. Składały się głównie z półprawd i niedomówień, które wystawiły wyobraźnię Diany na ciężką próbę. Niemal natychmiast zorientowała się, że zaplanowane przez nią, a zaakceptowane przez Carlosa i Francisca honorowe rozwiązanie tego konfliktu wyklucza jakąkolwiek interwencję policji. Francis cierpliwie tłumaczył żandarmom, iż cała ta sytuacja jest jednym wielkim nieporozumieniem. Czyżby nie wiedzieli, że są gośćmi Carlosa? To przykre, że musieli znosić niewygody uciążliwego pościgu po górach, ale jego firma pokryje wszystkie koszty. No i opowie oczywiście ich przełożonym o ich bezdyskusyjnej odwadze i dyskrecji.

Po wyjściu policji Ashley i Diana padli sobie z euforią w ramiona.

- Przez cały dzień zamartwiałem się o ciebie - mamrotał uszczęśliwiony Ashley. - A właściwie przez cały tydzień. Czy nic ci się nie stało?

- Nie, nic mi nie jest. Jak ty się tu dostałeś?

- Razem z Crystal przylecieliśmy po południu helikopterem. Byliśmy w jachtklubie i czekaliśmy, ale kiedy się nie pokazałaś... Mój Boże, Diano, ta cała historia będzie mnie kosztować co najmniej dziesięć lat życia.

Diana szturchnęła go żartobliwie w wydatny brzuch.

- Wyglądasz całkiem zdrowo, Ash. - Pochwyciła spojrzenie Crystal i mrugnęła znacząco okiem. Policzki rudowłosej kobiety zaróżowione były z podniecenia. Najwidoczniej cały ten pościg sprawił jej ogromną frajdę.

- Ale wcale się tak nie czuję - odparł z rozdrażnieniem Ashley. - I pomyśleć tylko, że kiedyś określiłem tego O'Briena jako najlepszego z branży. Co prawda obecna tutaj Crystal wręcz upiera się przy tym twierdzeniu, ale kiedy dzisiejszego wieczoru sygnał przestał do nas docierać, to myślałem, że już wszystko przepadło. - Spojrzał z powątpiewaniem na obcisłą suknię Diany. - Chociaż w dalszym ciągu nie mam pojęcia, gdzie mogłabyś ukryć taki sygnalizator. A podobno miałaś się ubierać w te wakacje bardzo tradycyjnie?

Carlos z błyskiem w oku odwrócił się w stronę Francisa.

- Więc skłamałaś - rzucił oskarżycielsko. - Miała sygnalizator.

- Nie, mój przyjacielu. Dałem ci przecież na to słowo. To ja go miałem.

- Gdzie? Przeszukaliśmy cię przecież całego, Francisco. Crystal uśmiechnęła się teraz od ucha do ucha.

- On ma go stale - wyznała. Podeszła do Ashleya i ujęła go pod rękę. Twarz mężczyzny natychmiast się rozpogodziła. - Gdzieś w jego ciele ukryto maleńki transponder. Ale wątpię, by powiedział wam, gdzie. Nawet mnie nigdy tego nie zdradził.

- Fascynujące - mruknęła Diana. - Dziwne, że go do tej pory nie znalazłam.

Francis posłał jej szeroki uśmiech.

- W takim razie później pozwolę ci poszukać go jeszcze raz.

* * *

- Poddaję się - oznajmiła Diana. Znajdowali się ponownie w willi Francisa. Diana ze zmarszczonym czołem studiowała rozciągnięte na łóżku nagie ciało swego błękitnookiego kochanka. Przesunęła dłońmi po jego muskularnych nogach, a następnie pochyliła głowę i ucałowała każde z jego kolan. - Nie mogę znaleźć, amigo.

- Spróbuj poszukać odrobinę wyżej - doradził leniwie Francis. Dłoń Diany powędrowała w stronę jego biodra.

- Ciepłej?

- Nie wiem, jak dla ciebie, ale dla mnie stanowczo tak.

- To nawet widać. - Usiadła na nim okrakiem i ponownie pochyliła głowę, muskając włosami jego tors. W końcu dotknęła wargami jednej z brodawek. Zębami szczypała delikatnie ciało, aż jęknął i pochwycił ją za włosy. Na chwilę przyciągnął jej twarz do swojej, po czym zmusił, by przesunęła się niżej.

- Ten rejon już przeszukałaś, kochanie. Spróbuj teraz w innych miejscach.

- Jakie to jest duże?

- No cóż, złotko, myślałem, że już to ustaliliśmy, ale jeżeli wciąż jeszcze nie jesteś pewna, to może...

- Transmitter, Francis, transmitter - roześmiała się. - Czy rzeczywiście wszyty jest pod skórę?

- Nie - zadrżał lekko, kiedy delikatnie zacisnęła zęby na biodrze. - Ale posuwasz się w dobrym kierunku. Bardziej do środka i być może odnajdziesz coś interesującego.

- Naprawdę? - podążyła za tą sugestią, obdarzając go serią czułych pieszczot. Kochała to ciało - było takie męskie, takie pełne mocy. Delikatnymi dotknięciami warg i języka rozkoszowała się lekko słonawym smakiem jego skóry, gorączkowym tętnem krwi. Jego muskularne ciało stanowiło przyjemny kontrast dla jej miękkich krągłości. Sprawiał, że bardziej niż kiedykolwiek w życiu czuła się naprawdę kobietą - kochającą i kochaną. Ale równocześnie czynił ją silniejszą, pewniejszą siebie.

- Kocham cię, Francis - szepnęła, unosząc głowę. - I uwielbiam cię pieścić. Mogłabym to robić całą noc.

Kiedy potrząsnął głową, w jego błękitnych oczach zapaliły się wesołe ogniki przekory. Silnymi dłońmi ujął jej kibić i pociągnął na siebie.

- Teraz moja kolej, aby cię pieścić. Spróbujemy w ten sposób. Bez wysiłku przetoczył ją na plecy i posługując się wąsami niczym wrażliwą bronią, zaczął delikatnie muskać jej szyję i nagie piersi. Sutki Diany stwardniały i poczęły płonąć; krzyknęła, kiedy kolejno zaciskał na nich zęby.

- Smakujesz po prostu bosko, moja słodka - szepnął. Jego usta rozpoczęły wędrówkę niżej, badając dolinę pomiędzy piersiami, płaską płaszczyzną brzucha, aż dotarły ostatecznie do zacisznej, oczekującej już na jego przybycie ciemnej groty łona.

- Powiedz, czy bohaterowie tych powieści także są gotowi robić takie rzeczy swoim ukochanym?

- Och tak. Ci bohaterowie są prawdziwymi ekspertami w tego typu sprawach.

- Hmm... ekspertami, co? - Jego pocałunki i dotknięcia języka przyprawiające ją o dreszcze przybrały na intensywności. - A czy to nie jest dla ciebie wystarczająco dobre? Ostatecznie jestem jedynie mężczyzną, ty zaś prawdziwą boginią.

W ekstazie wygięła ciało w łuk, pozwalając, by biodra zsunęły się z łóżka niżej.

- Jedno ci powiem, bandyto: jesteś jedynym znanym mi mężczyzną, który w tym samym czasie potrafi równocześnie pieścić i gadać.

Francis roześmiał się gardłowo i zamilkł, obsypując ją dalszymi, bardziej wyrafinowanymi pieszczotami. Jej całe ciało wydawało roztopiać się w ogniu, który falami ogarniał ją od stóp do głowy. Niemal płacząc pod wpływem narastającego pożądania, Diana pochwyciła kochankę za ramiona, próbując zmusić do powstania Francis spojrzał w jej

oczy zasnuwane mgiełką rozkoszy. Była najcudowniejszą istotą, jaką kiedykolwiek napotkał w życiu. Kochał ją, pragnął i nie mógł już dłużej czekać. Jego pieszczoty przybrały nagle na gwałtowności, kiedy jego rozbudzona namiętność wymknęła się już spod kontroli. Opierając się na kolanach i łokciach, uniósł się nad Dianą i tuż przed kulminacją wyczekiwanego przez nich oboje z utęsknieniem spełnienia zastygł na moment nieruchomo. Diana wykrzyknęła chrapliwie jego imię. Widziała górujące nad sobą napięte, opalone ciało, pociemniałe oczy, wygięte spazmatycznie usta. Czuła jego siłę, jego odrobinę przerażającą męskość... i kochała to. Jej wargi ułożyły się w miękki uśmiech, który został prawidłowo odebrany przez Francisca jako najstarsze z kobiecych zezwoleń. Kiedy ostatecznie uniósł jej biodra do góry i ich ciała stopiły się w jedno, zaniosła się radosnym, pełnym szczęścia śmiechem.

Pod roztańczonymi gwiazdami przy wtórze łagodnego szumu załamujących się o skały fal Diana oddała się swemu meksykańskiemu bandycie, tak jak jeszcze nikomu w życiu. „Kocham cię, kocham cię” - powtarzała bez przerwy. Słyszała echo powtarzanych przez niego tych samych słów.

- Chcę być z tobą na zawsze - wyszeptała na chwilę, nim jej ciałem zaczęły wstrząsać pierwsze spazmy rozkoszy.

- Tym razem na dobre - zgodził się z nią Francis.

- Masz całkiem niezły, hmm... transponder - powiedziała mu w chwilę później.

- Spryciara - roześmiał się Francis.

- Zamierzam też dopilnować, by baterie były zawsze świeżo naładowane.

- Jak? Podłączając mnie co noc do kontaktu?

- Jesteś równie sprytny, jak ja - powiedziała, całując go w usta.

- Sprytniejszy - mruknął z dumą.

- Co to znaczy sprytniejszy?

- Posłuchaj, kochanie. Pomogę rozwikłać ci dręczącą cię tajemnicę - stuknął palcem w jeden z zębów trzonowych. - Gdybyś była małym transponderem, to gdzie byś się ukryła?

- Oczywiście! - wykrzyknęła, dziwiąc się samej sobie, że nie wpadła na to wcześniej. - Przecież plombę wykonywane są z metalu, prawda? Rzeczywiście sprytne. Czy to dzieło Światowych Systemów Bezpieczeństwa, czy też oglądam próbkę kosmicznej technologii szpiegowskiej Wuja Sama?

- Ta informacja, moja droga, jest niestety zastrzeżona. Ale powiem ci jedno: po powrocie do Stanów polecę mojemu dentyście, aby pousuwał to wszystko.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Ponieważ moje dni jako agenta terenowego są już policzone, oto dlatego. Kiedy Carlos dobył na ciebie noża, omal nie dostałem zawału serca. Nie chcę przechodzić czegoś podobnego po raz drugi. Od tej pory interesuje mnie wyłącznie praca za biurkiem. Oboje będziemy jedynie wydawać polecenia - zawahał się na moment. - Oczywiście, o ile za mnie wyjdiesz.

- Hm. To wymaga decyzji całego zarządu. Pozwól, że przedyskutuję to z moją radą nadzorczą.

Gwałtowność, z jaką ścisnął jej nadgarstek, zaskoczyła ją. Poczowała, jak mięśnie jego ciała napięły się.

- Diano...

- Przecież żartuję, Francis. - Wolną dłonią pogładziła go po twarzy. - Oczywiście, że za ciebie wyjdę.

- Wiem, że nie miałaś szczęścia do mężów, Di, ale z nami jest inaczej. Gdybyś wyszła za mnie, pierwszego... - zawahał się i nie dokończył. - Nie, nie mówmy już o tym. To skończone.

- Francis? - Jej serce zaczęło bić przyśpieszonym rytmem. Wiedziała, że oto nadszedł właściwy moment. Nie wolno jej

odkładać tego na później. - Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć! Czekałam cały tydzień, aby ci o tym powiedzieć, chociaż powinnam była to zrobić wiele lat temu.

- Ponownie odnaleźliśmy się nawzajem, Diano. Kochamy się. Niczego więcej nie potrzebuję widzieć.

- Ale dzisiaj mogliśmy umrzeć, Francis. A gdyby tak się stało, nigdy nie poznałbyś prawdy o przeszłości. Nie skłamałam mówiąc, że byłam ci wierną. Nie zdradziłam cię z Lesterem.

- Do diabła z przeszłością. Do diabła z Lesterem. To już nieważne, kochanie. Przestań się tym torturować.

- Wysłuchaj mnie, proszę. To bardzo ważne. Widzisz, nie spałam z Lesterem jeszcze długo po twoim powrocie z Wietnamu, długo po utracie mego dziecka, długo po utracie ciebie.

- Ale przecież byłaś w ciąży, Diano.

- Tak, byłam w ciąży - powiedziała nienaturalnie spokojnym głosem. - Z tobą.

Odpowiedzią na tą rewelację była długa chwila ciszy. Zdenerwowana Diana była na skraju załamania. Przypomniawszy sobie jednak, przez co musiała dzisiaj przejść, odnalazła jakoś siłę, by kontynuować.

- Urodziłam dwudziestoczworotygodniowe dziecko. Córkę. Żyła zaledwie godzinę, była bowiem zbyt mała, by można ją było zachować przy życiu. Dwadzieścia cztery tygodnie, Francis - sam policz. Urodziłam ją w lutym. A poczęta została w sierpniu. Pewnej bezksiężycowej nocy, aby być dokładną. Na plaży Cape Cod.

- Och mój Boże - szepnął Francis.

- Wyszłam za Lestera, ponieważ myślałam, że nie żyjesz. Rodzice próbowali zmusić mnie do aborcji. Było to wtedy nielegalne, więc zamierzali wysłać mnie w tym celu do Anglii. Poczynili już nawet przygotowania. Chcieli zniszczyć moje

dziecko - dla mojego dobra, oczywiście. Próbowałam uciec, ale złapali mnie. Chciałam tego dziecka, Francis. Była to jedyna rzecz, w której nie ustąpiłam ani na krok. Więc namówili mnie na to małżeństwo z Lesterem. Widzisz, to dziecko było wszystkim, co mi po tobie pozostało. Po człowieku, którego tak bardzo kochałam.

Francis wydał zdławiony jęk, a Diana zaczęła drżeć, bowiem gorzkie wspomnienia wypływać zaczęły niepowstrzymaną falą. Nie chciała o tym rzeczach pamiętać, ale teraz musiała stawić im czoła i ostatecznie pokonać. Instynktownie wiedziała, że w przeciwnym wypadku prawdziwy spokój ducha będzie jedynie mrzonką.

- Zrobiłabym wszystko, aby zachować to dziecko - dodała.

- Poślubiłam nawet mężczyznę, którego prawie nie znałam.

- Do diabła, Diano! Nie powinnaś była przechodzić przez to sama! Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Dlaczego nie wyjaśniłaś tego po moim powrocie?

- Próbowałam, ale byłam tak zdumiona, widząc cię żywym, że nie mogłam znaleźć odpowiednich słów. A zresztą, nie wiedziałam, co powiedzieć - ostatecznie miałam przecież męża.

Myślałam, że byłoby nienormalnie w dalszym ciągu żywić do ciebie jakieś uczucia. Och, Francis, byłam wtedy taka młoda, taka przerażona. A ty byłeś dla mnie taki okrutny...

Przerwał jej pomrukiem pełnym bólu. Wciąż jeszcze nie mógł się w tym połapać: jak to, więc ta ciąża, która przyprawiła go o taką wściekłość, spowodowana została przez niego? Dziecko, która utraciła tak szybko po jego wizycie, po jego brutalnym potępieniu - to było jego dziecko? Ponownie jęknął, kiedy niespodziewanie uderzyła go przeraźliwa myśl.

- To poronienie, Diano? Byłem wtedy bardzo gwałtowny, a następną rzeczą, jaką usłyszałem... ja nie...

Zrozumiała natychmiast, o co pytał.

- Och nie - szepnęła, przytuliwszy się do niego mocniej. - Nie rób sobie z tego powodu wyrzutów. To nie twoja wina. Mam po prostu nieodpowiednią miednicę. Oznacza to, iż w pewnym okresie ciąży ciężar dorastającego dziecka staje się zbyt duży, aby mięśnie macicy mogły mu podołać, i poród następuje przedwcześnie. To fizjologia. Nie ma w tym niczyjej winy.

- Czy dlatego właśnie nie miałaś nigdy dziecka? Diana skinęła powoli głową.

- Istnieje sposób, który umożliwia kobiecie urodzenie dziecka we właściwym czasie, ale nie miałam wystarczająco dużo odwagi, by zdecydować się na następną ciążę - ponownie przytłoczyły ją przerażające wspomnienia. - Och Francis, ona była taka maleńka. Podłączyli ją do tuzina maszyn, lecz mimo wysiłków nie byli w stanie jej uratować. Chwile, w których obserwowałam jej walkę o oddech, były najgorszymi w moim życiu. Gorszymi nawet niż te, które miały miejsce tego wieczoru. Nie chcę umierać, ale przynajmniej przeżyłam trzydzieści pięć lat. Nasza córeczka żyła zaledwie godzinę. Nie miała nawet szansy dowiedzieć się, jak cudowne może być życie.

- Nasza córeczka? - powtórzył półprzytomnie. Drżał na całym ciele, a po policzkach spływały mu łzy. Diana przytuliła jego głowę do swoich piersi i delikatnie pogłaskała po włosach. Płakał. Francis płakał. Jej twardy eks - szpieg, który śmiał się z niebezpieczeństw i zachowywał spokój w obliczu śmierci, łkał teraz w jej ramionach nad utratą dziecka, którego nigdy nawet nie widział.

- Kocham cię, Francis - szepnęła przez łzy. - Nie płacz. Tak bardzo cię kocham.

Upłynęło kilka długich minut, zanim ponownie zdołał wydobyć z siebie głos - cichy i pełen żalu.

- Diano, nigdy nie zdawałem sobie sprawy, że chcę być ojcem, ale teraz sama myśl o niej, o tej małej istotce walczącej desperacko o życie, a mnie nie było tam, by jej pomóc...

- I tak niczego nie byłbyś w stanie zrobić - upomniała go.

- Ale powinienem był tam być. Powinienem być przy niej, a co najważniejsze przy tobie - w jego załamującym się głosie brzmiał wyraźny wstręt do samego siebie. - Nie pomogłem ci wtedy, a dzisiaj także nie okazałem się pomocny, prawda? Pomimo wszystkich moich umiejętności i planów pozwoliłem, by cię porwano i niemal zabito.

- Przestań, Francis. Samobiczowanie bez żadnego powodu. Nie jesteś Bogiem. Nie jesteś doskonały, a ja na całe szczęście także nie. To moja głupota wpędziła nas w te wszystkie kłopoty.

Ale myśli Francis'a błędziły już gdzie indziej.

- Przez te wszystkie lata pragnąłem zemsty za coś, co nie było nawet twoją winą. Byłem dla ciebie jedynie źródłem zmartwień i kłopotów. Diano, do diabła, dlaczego mnie właściwie nie nienawidzisz?

- Ponieważ nie jestem idiotką! - rzuciła z nagłym zniecierpliwieniem. - Ale teraz, kiedy już o tym wspomniałeś, to myślę, że teraz ja powinnam zemścić się za to wszystko.

Zerknął na jej twarz i na jego wargach pojawił się cień uśmiechu.

- W jaki sposób?

- Bardzo prosty. Ubiorę się w ciemne ubranie i zawieszę pod pachą rewolwer. Wypracuję przed lustrem twarde spojrzenie i zapuszczę wąsy...

- Zapuszczysz wąsy?

- Założę podniszczony kapelusz i zacznę cię ścigać. A kiedy cię wreszcie złapię, przerzucę przez konia i uprowadzę

do mojej górskiej kryjówki, gdzie pozostaniesz moim więźniem i niewolnikiem aż do końca swoich dni.

- Okrutna niewiasto! - w oczach Francisa błyszczało teraz coś innego niż łzy. - Bez wątpienia zmusisz mnie także do gry co noc w rozbierane szachy, a potem bezlitośnie będziesz obrzucać moje nagie, bezbronne ciało pomidorami.

- Si senior. Niezbyt przyjemna perspektywa, prawda? Objął ją wpół i delikatnie położył na plecach.

- Nie zasługuję na nic lepszego - szepnął.

Przez długich kilka chwil wymieniali żarliwe pocałunki. W końcu Diana przytrzymała jego głowę i wymruczała:

- Jeżeli nie zasługujesz na nic lepszego, to jak w takim razie znalazłeś się na mnie?

Uśmiechnął się i ułożył wygodnie pomiędzy jej udami.

- Ponieważ mam mięśnie wszędzie tam, gdzie ty masz jedynie miękkie, pachnące ciało. Nie ma sprawiedliwości na tym świecie, moja ty miłości.

- Mam tyle samo mięśni, co... wielkie nieba!

- Masz bardzo przyjemne mięśnie - zgodził się, napierając na nią silniej. - Pokaż mi więc, co potrafia.

- Francis!

- Cicho. Kocham cię. Obejmij mnie. Pocałuj - chrapliwym głosem dodał jeszcze jedno, precyzyjne polecenie, które bez wahania spełniła.

Później, przytuliwszy policzek do szerokiej piersi Francisa, Diana powróciła myślami do Olivera i Randy. Uśmiechnęła się na wspomnienie owego poranka w Mexico City, kiedy to z taką arogancją wyśmiała pomysł odnalezienia bratniej duszy. Masz trzydzieści pięć lat i jesteś niezależna.

- Ha! - powiedziała na głos.

- Co takiego? - zapytał sennie Francis.

- Właśnie zdałam sobie sprawę, jak samotna może być trzydziestopięcioletnia, nie związana z nikim dusza.

- Nasze dusze zawsze były z sobą związane. Po prostu na kilka lat dały sobie mata - niespodziewanie parsknął śmiechem. - Wiesz, od tej pory będziemy musieli ostrożniej szachować tymi matami. Rozumiesz? Szach i mat?

- Jesteś niemożliwy, Francis.

- Nie będziesz wygrywała ze mną w szachy w nieskończoność, kochanie.

- Nie?

- Zamierzam przestudiować twoje metody i wymyślić jakiś sposób, aby cię przechytrzyć. A wtedy, któregoś pięknego dnia, kiedy najmniej będziesz się tego spodziewała, z przyjemnością pozabieram ci wszystkie figury i zmuszę, byś pozostała przy szachownicy tak, jak cię Pan Bóg stworzył.

- Uwielbiam twoje fantazje, bandyto.

- Idź już spać, bratnia duszo - powiedział, zamykając jej usta pocałunkiem.

Wtulila się w niego wygodniej i otoczywszy go ramionami, odpłynęła w sen.

EPILOG

Ciężki harley zarzucił nieznacznie i sypnął spod kół piaskiem, gdy Francis skręcił nim w wyboistą drogę, prowadzącą bezpośrednio na plażę. Wtuliła twarz w kołnierz jego czarnej skórzanej kurtki, a on czuł uderzenia jej serca, które biło takim samym rytmem, co jego własne. Uśmiechnął się, rozkoszując odnowionym świeżo triumwiratem - on, dziewczyna i motocykl.

- Uważaj, Francis. Nie pozabijaj nas, proszę - usłyszał przy swym uchu ciepły szept Diany.

Ze zgrzytem hamulców zatrzymał motocykl na skraju złocistej plaży Cape Cod, ciemnej o tej porze i cichej. Mrowie migocących na niebie gwiazd przywodziło na myśl obsypaną błyskotkami cygańską chustę.

- Skąd te nagłe obawy? W wieku szkolnym nie ulegałaś tak łatwo strachom.

- W wieku szkolnym myślałam, że jesteśmy nieśmiertelni - zsiadła z motocykla i z cichym jękiem wyprostowała obolały krzyż. - Zapomniałam już, jak bardzo wyboista jest ta droga. Zmuszałam do pracy mięśnie, których nie używałam od lat.

Francis roześmiał się i podążył za nią na lekko wilgotny piasek. Rozłożywszy przywieziony z sobą koc, położyli się wygodnie - ona z głową na jego brzuchu - i zapatrzyli w mrugające do nich gwiazdy. Były to te same gwiazdy, na które patrzyli, będąc jeszcze w szkole, te same fale, ten sam piasek.

- Pięknie tu - szepnęła Diana.

Dłonie Francisa zanurzyły się w jej jedwabistych włosach. Były dłuższe niż w listopadzie, mógł więc owijać je dookoła nadgarstków. Uwielbiał przesuwając po nich palcami; uwielbiał, kiedy klęcząc nad nim, pieściła nimi jego nagie ciało.

Położył jedną dłoń na jej piersi. Diana miała na sobie kurteczkę i obcisły kombinezon z brązowej miękkiej skóry - jak sama stwierdziła przy zakupie, doskonale nadający się do

jazdy na motocyklu. Był rzeczywiście elegancki i tak bardzo seksowny, że prawie natychmiast zapragnął go z niej zdjąć.

- Poczekaj, Francis - mruknęła, odpychając jego niecierpliwe dłonie. - Zanim dasz ponieść się uczuciom, muszę powiedzieć ci kilka rzeczy - przekreśliła się na brzuch i spojrzawszy mu w oczy, przesunęła palcem po jego wąsach. - Wiesz, w dalszym ciągu przypominasz mi meksykańskiego bandytę.

- Prawdopodobnie dlatego, że wciąż jeszcze muszę się za tobą uganiać. O czym chcesz rozmawiać tym razem? Nie przyjechałem tu na pogawędkę.

- Ale ja tak - droczyła się z nim dalej. - Nie musimy już kochać się ukradkiem na plaży, Francis. Jesteśmy małżeństwem, pamiętasz? W domu czeka na nas miłe, wygodne łóżko.

- Tylko mi nie mów, że nie chcesz się kochać w takim romantycznym miejscu jak to.

- No cóż... - Pocałował ją gwałtownie, aż jęknęła i otoczyła go ramionami. - Być może dam się przekonać.

- Tak lepiej - mruknął, unosząc głowę. - A teraz mów i postaraj się streszczać. Co właściwie chcesz mi powiedzieć?

Uśmiechnęła się do niego pełnym szczęścia uśmiechem.

- Och, mam dla ciebie kilka wiadomości, kochanie. Czy mam zacząć od małej niespodzianki, czy od tej dużej?

- Od małej. Chcę być powoli prowadzony aż na szczyt.

- Dobrze - roześmiała się. - Zgadnij, kto spędza razem tydzień w hoteliku Marii w Taxco?

- Crystal i Ashley - odparł bez wahania Francis.

- Nie. Oni polecili na Bermudy. Crystal powiedziała, że ma już dość Meksyku. Zgaduj dalej.

- Nie mam pojęcia. Nie jestem w stanie śledzić wszystkich twoich przyjaciół. Kto?

- Moja matka i Carlos.

- Żartujesz!

- Wcale nie. Carlos zebrał się w końcu na odwagę i zadzwonił do niej do Genewy. Rozmawiali z sobą przez kilka nocy pod rząd, a potem ona spakowała walizki i kupiła bilet do Mexico City. Dziś otrzymałam pocztówkę z Taxco, podpisaną przez nich oboje. Wydaje mi się, że ponownie są w sobie zakochani.

- Wielkie nieba! - mruknął Francis, udając, że jest zaszokowany. - W ich wieku?

- Czyż to nie wspaniałe?

- Chyba tak - odparł z uśmiechem. - To tyle, jeśli chodzi o jego zemstę. Kobiety w twojej rodzinie rzeczywiście wiedzą, jak przyciąć mężczyznę na miarę, co? My też zaczęliśmy od nienawiści, a skończyliśmy połączeni potęgą miłości.

- Dobrze kochać jest najlepszą zemstą - zażartowała.

- Lub też dobrze żyć, Diano.

- Ale dobrze żyć oznacza równocześnie dobrze kochać, prawda? W sensie materialnym zawsze żyłam dobrze, ale dopiero teraz jestem naprawdę szczęśliwa.

Uśmiechnęła się szeroko, tak pełna szczęścia, iż serce Francisca zaczęło bić przyśpieszonym rytmem. Wyglądała tak, jak wyobrażał sobie, że wyglądałaby, gdyby...

- Co jeszcze chciałaś mi powiedzieć? - zapytał z nagłą niecierpliwością. - Jestem gotowy na wszelkie niespodzianki.

Ujęła jego dłonie w swoje.

- Wydaje mi się, że sam już to odgadłeś. Jestem w ciąży, Francis.

- Och, kochanie!

- Byłam dzisiaj u doktora. Powiedział, że wszystko przebiega normalnie. Jeżeli następnym razem pójdziesz razem ze mną, to na specjalnym urządzeniu wspólnie posłuchamy bicia jego serca.

- Bicia serca. - Radość Francisa była równie ogromna, jak bezmiar wiszącego nad ich głowami nieba. Chciał tego dziecka i wiedział, że ona także go pragnie. Ale wiedział też, jak bardzo obawiała się prawdopodobnego ryzyka. Decyzja o ponownym zajściu w ciążę nie była dla niej łatwa, ale ostatecznie zdecydowali, że razem są w stanie stawić czoła wszystkiemu.

- Serce naszego dziecka jest już uformowane i pracuje - wyznała Diana. - Czyż to nie cudowne?

- Tak. Och, kochanie... - Objął ją ramionami i delikatnie przytulił. - A co lekarze mówią o twojej miednicy? - zapytał po czułym pocałunku.

- Powiedzieli, że właściwie nie ma powodu do obaw. Wydaje się, iż w przeciągu kilku ostatnich lat nastąpiła samoistna poprawa. Około szesnastego tygodnia mam przystąpić do ćwiczeń, które dodatkowo wzmocnią wszystkie niezbędne mięśnie. Oświadczyli, iż istnieje ogromna szansa, abym urodziła normalnie, zdrowe dziecko.

Ulga Francisa była zbyt wielka, by wypowiedzieć ją słowami. Zamiast tego wycisnął na ustach Diany żarliwy pocałunek.

- A czy możemy... czy będzie...? - zapytał, gdy jej zwinne palce zaczęły ściągać z niego ubranie.

- Nie martw się. Nasze dziecko jest we mnie doskonale chronione, Francis. Wszystko będzie dobrze. Ale będę musiała rzucić palenie - dodała.

- Oboje rzucimy - zdecydował. - Nasze dziecko musi być zdrowe i silne. Przypuszczam, że ponownie będę musiał odstawić harleya do garażu - mruknął ponuro. - Nie mogę przecież pozwolić, aby kobieta w ciąży podskakiwała na motocyklu.

- Bez wątplenia - roześmiała się Diana. - Ale muszę ci wyznać, że bardziej wolę mercedesa.

- Bogata i zepsuta - szepnął, ściągnając z jej ramion kurtkę. Nie opierała się, a wręcz przeciwnie - oddała się jego pieścizom z radością i zapamiętaniem. „Będzie cudownie” - pomyślał, bliski ekstazy. A potem ich ciała i dusze stopiły się w jedno.

- Francis? - szepnęła chwilę później. Leżeli objęci ciasno ramionami i owinięci kocem, zasłuchani w ciche szeptanie fal.

- Co, mateczko?

- Właśnie coś przyszło mi do głowy. Aż się sama sobie dziwię, że nie potrafiłam zrozumieć tego wcześniej.

- Co takiego?

- Pamiętasz tę wróżkę Iris Carter? Przepowiedziała, że powrócę do Meksyku i odnajdę, jak to ujęła, wysokiego i ciemnego mężczyznę z mojej przeszłości, który jest bardzo przystojny i równocześnie bardzo dla mnie ważny. On miał przywrócić mi spokój ducha.

- Tak, pamiętam. Chodziło o Carlosa.

- Wcale nie, Francis. Nie rozumiesz tego, tak samo jak ja nie rozumiałam aż do tej chwili. Powiedziała także, że moja ścieżka w życiu przypomina koło i że mam odwiedzić ją ponownie, kiedy zatoczy już pełny krąg.

- Więc?

- A więc jesteśmy na naszej starej plaży, leżę w twoich ramionach i jestem w ciąży. Pełny krąg, Francis. Ten wysoki, ciemny i przystojny mężczyzna z mojej przeszłości to ty.

Uniósł głowę i obdarzył ją uważnym spojrzeniem.

- Ale ten facet miał być przecież Meksykaninem.

- Powiedziała, że wydaje jej się, że to Meksykanin. A to przecież ty - mój meksykański kochanek, meksykański bandyta.

- Niech mnie licho, kochanie. Chyba masz rację ~ roześmiał się. - Słyszałem, że wszystkie te przepowiednie zawsze są odrobinę niejasne. Wróżki, pościgi, rozbierane

szachy, mściwi mężczyźni z przeszłości, nie wspominając już o rzucających pomidorami kobietach - życie z tobą jest pełne przygód, Di.

Zachichotała.

- Muszę opowiedzieć tę całą historię Randy. Być może napisze o nas powieść.

- Odwiedzisz ją? To znaczy tę wróżkę?

- Tak - podjęła nagłą decyzję Diana. - Mam przeczucie, iż usłyszawszy o nas, będzie bardzo szczęśliwa.

- Nie wiem jak ona, ale ja już jestem szczęśliwy. - Francis wtulił twarz w szyję żony, z przyjemnością wdychając słodki zapach jej perfum. „Ja, dziewczyna i... dziecko” - pomyślał z uśmiechem.

- Kocham cię, Diano - szepnął. - Kocham cię. Jej odpowiedź także zatoczyła pełny krąg.

- Jestem twoja na zawsze, przysięgam.